GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY NR 8 (27) / 2017 ISSN 2391–5331
PUBLIKACJA WSPÓŁFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW MINISTRA RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH

MOJA DZIELNICA NIE JEST MIOBOJĘTNA!



Rys. Olaf Kiernicki

WEŁNOWIEC – JÓZEFOWIEC

Fotoreportaż

Rekord Guinessa w strojach regionalnych

Związek Górnośląski został zaproszony do Nowego Targu, by wziąć udział w nietypowym spotkaniu z góralami – biciu Rekordu Guinessa w kategorii: Największa ilość osób w strojach regionalnych w jednym miejscu. Relację z wydarzenia zamieszczamy w dziale „Z życia Związku”. ❑













Fot. Dawid Fik

Czego chcemy dla Śląska?



Czego możemy chcieć? Czy to, że mówimy o sobie, że jesteśmy Ślązakami, że czujemy swoją odrębność, że jesteśmy przywiązani do miejsca, które zamieszkujemy często od pokoleń, że mowa nasza jest rozpoznawalna i że czujemy więź z ludźmi z tej samej ziemi, którzy mówią tak jak my, z tą sama intonacją, i myślą podobnie jak my, a my czujemy się wśród nich dobrze i bezpiecznie – upoważnia nas do czegokolwiek? Czy to, że jesteśmy regionem o wyrazistej kulturze, odrębnej historii, złożonej strukturze społecznej, sprawdzonym w samorządności, daje nam jakieś szczególne prawa?

Otóż tak. W myśl zasady subsydiarności, dla rozwoju demokracji w kraju możemy i powinniśmy w szerokim zakresie wykorzystywać istniejące uprawnienia, jakie posiadają regionalne i lokalne szczeble władzy samorządowej. Więcej, powinniśmy zadbać, żeby te wszystkie sprawy, które można rozwiązać na szczeblu regionalnym i lokalnym, były w gestii regionu i gmin. Utwierdza nas w tym nauka społeczna Kościoła: „Jak nie wolno jednostkom wydzierać i na społeczeństwo przenosić tego, co mogą wykonać z własnej inicjatywy i własnymi siłami, podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem porządku jest zabierać mniejszym i niższym społecznościom te zadania, które mogą spełnić i przekazywać je społecznościom większym i wyższym” (Pius XI). Utwierdza nas w tym także Europejska Karta Samorządu Terytorialnego. Czytamy w niej m.in. „Istnienie regionów zarządzanych przez przedstawicieli wybranych w wyborach powszechnych i ponoszących rzeczywistą odpowiedzialność umożliwia stworzenie administracji skutecznej i bliskiej obywatelowi; […] regiony powinny obejmować również wszystkie sprawy regionalne, które nie są wyłączone z zakresu ich kompetencji lub przypisane wyłącznie innym organom władzy”. I najważniejsze: „Zasada samorządności regionalnej powinna być uznana w konstytucji w możliwie najszerszym zakresie”!

W jakim zakresie Konstytucja RP, nasza Konstytucja, uwzględnia kompetencje regionów? Określa zakres kompetencji samorządów terytorialnych. Ale w przypadku Śląska mamy do czynienia z samorządem wojewódzkim a nie regionalnym – jednostką administracyjną, której granice biegną poprzez regiony, przecinają je. Czy w takiej sytuacji można mówić o samorządności regionalnej?

A może lepiej byłoby, gdyby uznać Ślązaków za mniejszość etniczną, bo wtedy obejmowałby nas zapis w artykule 35 Konstytucji, który mówi o tym, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury” oraz że „mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej”?

Dziś, gdy Prezydent RP zapowiada dyskusję nad nową Konstytucją, warto, żebyśmy to my – Górnoślązacy – zastanowili się, jaki zapis w ustawie zasadniczej zagwarantowałby nam realną samorządność i ochronę tożsamości.

Szczęść Boże! ❑

Grzegorz Franki, Prezes Związku Górnośląskiego

Drodzy Czytelnicy „Górnoślązaka”!

Kontynuujemy wspólną wędrówkę po stolicy województwa śląskiego w ramach projektu Moja *Dzielnica nie jest mi obojętna!* Do końca 2017 roku opublikujemy łącznie osiem mini monografii ośmiu dzielnic Katowic. W ramach projektu odwiedzamy te miejsca, w których mimo istnienia Rad Jednostek Pomocniczych obserwujemy w ostatnich latach najmniejszą aktywność społeczną, mierzoną na podstawie frekwencji w głosowaniach nad Budżetem Obywatelskim i w wyborach do rady dzielnicy, dodatkowo uwzględniając fakt istnienia instytucji kultury jako miejsc tworzenia się relacji sąsiedzkich.

Każdego miesiąca spotykamy się z Mieszkańcami Katowic, dyskutując o ich miejscu zamieszkania, wspólnie tworząc prasowe opowieści o dzielnicach.

Poprzednio pisaliśmy o Osiedlu Witosa, potem o Giszowcu, a następnie o Piotrowicach-Ochojcu. Ten numer jest owocem naszych prac w Wełnowcu-Józefowcu.

Do końca roku odwiedzimy jeszcze: Koszutkę, Dąb, Kostuchnę i Brynów część wschodnią – Os. Zgrzebnioka. W każdej dzielnicy organizujemy też konkursy towarzyszące naszym działaniom, w których wręczamy atrakcyjne nagrody.

Projekt „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!” realizowany jest w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich dzięki wsparciu Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wartość dotacji: 92 309 zł.

Zapraszamy na stronę: **www.zg.org.pl/fio**

W numerze między innymi…

Temat wydania: Wełnowiec-Józefowiec

Dzielnice, w które warto inwestować | **s. 4-5**
Marek Nowara: Miasto przyjazne dla mieszkańców | **s. 6-8**
Na kartach dzielnicowej historii | **s. 8-12**
Huty, cynkownie, kopalnie | **s. 13-14**
Parafie Józefowca i Wełnowca | **s. 14-17**
Harcerze | **s. 18**
Związek Górnośląski na Wełnowcu-Józefowcu | **s. 19-20**
Konkurs: W mojej Dzielnicy… | **s. 21, 39-40**

rubryki stałe…

Śląskie sprawy: Uczmy się po Śląsku | **s. 23**
Z życia Związku | **s. 24**
Historie starymi pocztówkami pisane | **s. 25**
#Ślązak na uchodźstwie | **s. 26**
Rozmowy „Górnoślązaka”: Joanna Rostropowicz, Maria Szmeja | **s. 26-27**
Śląskie portrety historyczne: Michael Jary | **s. 28-29**
Komentarze: Ewa Michna | **s. 30**
Ignorantia iuris nocet | **s. 35**
Śląskie Perełki: Szlak Ślonski Godki | **s. 32-33**
Rozmowa „Górnoślązaka”: Piotr Urbaniak | **s. 34**
Posłowie – Po słowie, po trzy | **s. 35**
Po naszymu | **s. 36**
Kultura: Terror w Śląskim Sejmie | **s. 37**
Emma & Larmo | **s. 38**

oraz…

FAJRANT | **s. 22-23**
Modlitwa Górnoślązaka | **s. 36-37**

Wydawca: Związek Górnośląski
www.zg.org.pl
Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Dawid Fik (fotografia), Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczkowa, Emilia Wieczorkowska.
Stali współpracownicy: Iwona Grzech-Nowak, Sławomir Jarzyna, Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Wioletta Rutkowska, Jacek Siegmund, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.
Korekta: Dominika Kraus.
Adres redakcji: 40–058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25
• **gornoslazak@zg.org.pl**
Dystrybucja: Wiktor Franki
• **wiktor.franki@zg.org.pl**
DTP: Kazimierz Leja • **dtp@zg.org.pl**
Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.
43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1
tel. 32 326 20 90 • **www.tolek.com.pl**
ISSN 2391–5331

Projekt Związku Górnośląskiego we współpracy z Regionalnym Instytutem Kultury w Katowicach i Miejską Biblioteką Publiczną w Katowicach dofinansowany ze środków Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Wełnowiec–Józefowiec

Dzielnice, w które warto inwestować

Wełnowiec i Józefowiec to historyczne dzielnice Katowic, które znajdują się w północnej części miasta. Graniczą z Koszutką, Dębem, Siemianowicami Śląskimi i Chorzowem oraz leżą w sąsiedztwie WPKiW. Z większych inwestycji w tym rejonie czeka nas przedłużanie ulicy Stęślickiego do Siemianowic oraz przebudowa parku Fojkisa.

Trwa gruntowna przebudowa parku Fojkisa

W przyszłym roku zakończy się długo oczekiwana przez mieszkańców dzielnicy kompleksowa przebudowa skweru Walentego Fojkisa, czyli małego parku położonego pomiędzy ulicami: Gnieźnieńską, Modelarską, Karłowicza i aleją Korfantego. Teren ten jest objęty ochroną konserwatorską, co oznacza, że wszelkie prace renowacyjne muszą uwzględniać kontekst historyczny i estetyczny otoczenia parku. W parku pojawią się nowe utwardzone alejki, nowe oświetlenie i elementy małej architektury, w tym fontanna, kosze, ławki, siedziska, stojaki na rowery oraz słup ogłoszeniowy. Przez skwer będzie przebiegała ścieżka rowerowa, która docelowo połączy się z drogą rowerową biegnącą od północnej granicy miasta do ulicy Konduktorskiej. Wyremontowany zostanie cokół pomnika 19 weteranów Powstań Śląskich, a przed nim powstanie mały plac, na którym będą organizowane oficjalne uroczystości. Istniejąca strefa rekreacyjna z placem zabaw zostanie powiększona o strefę fitness. Projekt uwzględnia nowe nasadzenia krzewów oraz kwiatów oraz nową aranżację istniejącej zieleni.

Na obecnym etapie prac wykonywana jest nowa fontanna. Wytyczono już nowe alejki, częściowo pojawiła się już kostka brukowa. Koszt całej inwestycji wyniesie ponad 2,3 mln zł.

– W tym roku zakończyć mają się wszystkie prace budowlane, natomiast w przyszłym roku planowane są nowe nasadzenia. Oficjalne zakończenie prac planowane jest w czerwcu przyszłego roku – zapowiada Mieczysław Wołosz, dyrektor Zakładu Zieleni Miejskiej w Katowicach.

Przedłużenie ul. Stęślickiego

Mieszkańców północnych dzielnic Katowic z pewnością zainteresuje fakt, że trwają przygotowania do przedłużenia ulicy Stęślickiego na odcinku od ul. Misjonarzy Oblatów do skrzyżowania al. Korfantego z ul. Konduktorską. Wybrana właśnie do projektowania firma przygotuje dwa warianty inwestycji, które będą jeszcze konsultowane z mieszkańcami. Projekt ma być znany w przyszłym roku.

Budżet Obywatelski 2018

W tegorocznej edycji katowickiego budżetu obywatelskiego mieszkańcy dzielnicy, przy frekwencji 12,66%, wybrali pięć – wartych ponad 775 tys. zł – zadań do realizacji w przyszłym roku. Najwięcej głosów, bo aż 1139, uzyskała budowa nowych parkingów na osiedlu „Słoneczna". Do dyspozycji mieszkańców ma być ok. 70 miejsc parkingowych w 4 lokalizacjach osiedla: w okolicach bloków Słoneczna 76-74, pomiędzy przedszkolem



Arena Wełnowiec

przy ulicy Słoneczna 60 a blokiem Słoneczna 75, w okolicach bloku Słoneczna 69 oraz przy pawilonie handlowym Ściegiennego 45. Jest to zadanie dwuletnie.

Głosując w budżecie obywatelskim, mieszkańcy uznali, że ważne są też inwestycje w edukację, sport i kulturę. A zatem w przyszłym roku zmodernizowana zostanie – za prawie 130 tys. zł – szatnia szkolna w Szkole Podstawowej nr 17 im. T. Kościuszki przy ul. Dekerta 1. Natomiast przy Szkole Podstawowej nr 19 przy ul. Krzyżowej powstanie plac zabaw wyposażony w urządzenia poprawiające kondycję i sprawność fizyczną dzieci, młodzieży i dorosłych. W godzinach popołudniowych plac będzie ogólnodostępny dla wszystkich mieszkańców osiedla. To zadanie kosztować będzie prawie 240 tys. zł. Pod tym samym adresem na boisku Arena Wełnowiec młodzi sportowcy zyskają dodatkowe piłkochwyty 4- i 6-metrowe. Dodatkowo powstaną zabezpieczenia skarpy. Będzie to kosztować 86 tysięcy zł. Miejska Biblioteka Publiczna Filia nr 6 przy ul. Bytomskiej wzbogaci się o nowe książki i audiobooki.

Natomiast w ramach zwycięskich zadań ogólnomiejskich były Czarodziejskie ogrody – wymarzone place zabaw dla naszych najmłodszych mieszkańców. Wśród ośmiu lokalizacji znalazł się też plac zabaw przy oddziale Żłobka Miejskiego przy Bytomskiej 8a.

– W tegorocznym głosowaniu na projektu do budżetu obywatelskiego odnotowaliśmy największą aktywność mieszkańców – zagłosowało 33 198 osób – co oznacza wzrost o 10,6 proc. w stosunku do roku 2016 r. (zagłosowało wtedy 30 010 osób). Tym samym tegoroczna frekwencja wyniosła 13,6 proc., wobec 12,1 proc. w zeszłym roku – mówi Marcin Krupa, prezydent Katowic. – Cieszy mnie zwiększające się zaangażowanie katowiczan. Zrealizowaliśmy do tej pory ponad 250 projektów w ramach poprzednich trzech edycji budżetu obywatelskiego, dzięki czemu mieszkańcy wiedzą, że głosowanie ma sens i pozwala im realnie zmieniać dzielnice naszego miasta – dodaje prezydent.

Wełnowiec też ma swoją sportową arenę

Od wiosny dzielnica jest bogatsza o „Arenę Wełnowiec". Jest to boisko do piłki nożnej wraz z bieżnią lekkoatletyczną, zlokalizowane na terenie byłego Gimnazjum nr 9 im. Romualda Traugutta przy ul. Krzyżowej 12. Arena to wielki sukces grupy zapaleńców z Wełnowca. Wnioskodawcą i mężem opatrznościowym projektu jest Dawid Walczuk, absolwent tej szkoły. Jego akcję na Facebooku poparli nie tylko mieszkańcy, ale nawet piłkarze reprezentacji polski, z Arkadiuszem Milikiem i Robertem Lewandowskim na czele.

– Pomysł powstania Areny Wełnowiec zrodził się w 2014 roku. Dysponowaliśmy starym boiskiem poliuretanowym, które w XXI wieku nie może być wykorzystywane do uprawiania piłki nożnej. Młodzież Wełnowca (głównie absolwenci Gimnazjum nr 9) niejednokrotnie pokazała, że to boisko im się należy. Dowodem na to niech będzie fakt, iż turniej organizowany przez jednego z nauczycieli gimnazjum pod nazwą G9 Cup doczekał się ośmiu edycji, a jedna z nich przekroczyła liczbę 120 zawodników tylko z tej dzielnicy. Nasz projekt zajął 4. miejsce, zdobywając ponad 2500 głosów, co zakwalifikowało zadanie do realizacji – mówi Dawid Walczuk, który jest również radnym Rady Jednostki Pomocniczej nr 11 Wełnowiec-Józefowiec.

Projekt budowy boiska wraz z bieżnią lekkoatletyczną został zgłoszony w drugiej edycji BO jako projekt ogólnomiejski (M/24/2015). W głosowaniu mieszkańców, które odbyło się we wrześniu 2015 roku, zadanie zdobyło 2584 głosów. Ostateczny koszt budowy boiska wyniósł 744 145,47 zł. Dzięki zakończonej inwestycji obiekt stał się bezpieczniejszy dla użytkowników i z pewnością zachęci młodzież do aktywności fizycznej i sportowej. Wysokiej klasy sztuczna trawa posiada certyfikat FIFA, a bieżnia jest zgodna z certyfikatem IAAF – Międzynarodowego Stowarzyszenia Federacji Lekkoatletycznych. Obiekt wyposażono w piłkochwyty poprawiające bezpieczeństwo użytkowników boiska i pobliskich dróg (ustawione za bramkami oraz wzdłuż bieżni). Boisko okala dwutorowa bieżnia lekkoatletyczna posiadająca nawierzchnię poliuretanową.



Budowa ścieżki rowerowej wzdłuż ul. Bytkowskiej

– Chciałem pogratulować zaangażowania i determinacji, bo efekt waszej pracy jest bardzo wymierny. Jestem przekonany, że boisko zaszczepi miłość do sportu. Budżet obywatelski jest wyjątkowym narzędziem budowania miasta. Miasto to nie tylko nowe budynki w Strefie Kultury, ale przede wszystkim mieszkańcy, którzy stanowią o jego sile. Wspólne działania przyniosły fantastyczny efekt, jakim jest boisko. Będzie ono służyło głównie młodzieży, a każda inwestycja, która służy młodzieży, jest inwestycją podwójną. Po pierwsze podnosi prestiż naszego miasta, a po drugie jest inwestycją w przyszłość – mówi wiceprezydent Katowic Waldemar Bojarun, odpowiedzialny w mieście między innymi za edukację i sport. ❑

Rada Jednostki Pomocniczej nr 11
Wełnowiec-Józefowiec
www.welnowiec.katowice.eu

Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

Miasto przyjazne dla mieszkańców

O miejskiej polityce, działaniach proobywatelskich i planach na przyszłość z Markiem Nowarą, Radnym Rady Miasta Katowice z ramienia RAŚ, rozmawia Krzysztof Kraus.

Krzysztof Kraus: Zacznijmy od prostego pytania. Czy mieszka Pan w okręgu, z którego Pana wybrano?

Marek Nowara: Ponad rok temu przeprowadziłem się na południe Katowic. Ta przeprowadzka spowodowana była zmianami w moim życiu prywatnym. Założyłem rodzinę i mieszkam obecnie na Ochojcu.

A radnym Rady Miasta Katowice jest Pan z okręgu obejmującego zupełnie inną część miasta… Między innymi Wełnowiec-Józefowiec.

Na terenie mojego okręgu mieszkałem od urodzenia. Wełnowiec-Józefowiec jest najbliższą mi dzielnicą, na południu mieszkam dopiero trochę ponad rok.

I teraz wystartuje Pan z południa Katowic?

Do wyborów jeszcze ponad rok, ale jeśli na potrzebę tej rozmowy założymy, że będę ubiegał się po raz kolejny o mandat radnego, to pewnie będzie to również okręg północny. Dzisiaj moja aktywność na północy miasta jest taka sama jak rok temu. Przeprowadzka tego nie zmieniła. Dlatego raczej nie planuję zmian.

Zapytałem Pana tak od razu podchwytliwie, bo jest coraz częściej regułą, że o starcie z tego czy innego miejsca mówi się nie w kontekście znajomości tematów dzielnicowych, a z politycznego punktu widzenia.

Według mnie w polityce regionalnej powinna liczyć się przede wszystkim znajomość problemów lokalnej społeczności. Zapewniam Pana, że RAŚ ma odpowiednie kadry.

Dwóch radnych w Radzie Miasta to jednak za mało, aby stworzyć klub radnych.

Rzeczywiście, to wiąże się z tym, że jesteśmy w specyficznym położeniu. Nie rządzimy miastem, ale nie jesteśmy też ustrukturyzowaną opozycją. Ma to jednak swoje plusy. Wraz z Aleksandrem Uszokiem dobrze orientujemy się w sprawach nie tylko własnego okręgu. To niemały atut. Poza tym RAŚ nie jest partią polityczną, ale stowarzyszeniem. To pozwala nam być bliżej ludzi.

No właśnie, jest Pan przez całe zawodowe życie związany z trzecim sektorem. Doświadczenie zdobyte w organizacjach pozarządowych to zaleta czy obciążenie? Nie odczuwa Pan dyskomfortu, będąc uosobieniem przeskoku z NGO-sa do sektora publicznego? Z definicji to przecież sektory rozłączne.

Nie przeskoczyłem z jednego do drugiego, bo cały czas jestem związany w różnym stopniu z sektorem pozarządowym. Rozumiem jednak, co może Panu chodzić po głowie. Wydaje się, że pozornie władza samorządowa jest jak każda inna: politycy są oderwani od rzeczywistości, żyją w innym świecie i co do zasady spoglądają z góry na nie-polityków. To absolutnie nie jest ani moje podejście, ani też moje doświadczenie tych trzech minionych lat. Wydaje mi się, że Rada Miasta pełni raczej funkcję platformy między mieszkańcem-obywatelem a władzą.

Czyli nie jest tak źle?

W mojej opinii o wiele większym problemem jest mentalność osób na kierowniczych stanowiskach w naszym mieście.

Rozumiem, że to zarzut pod adresem tutejszego urzędu?



Tak, do osób zarządzających naszym miastem, ale nie do urzędników jako całej grupy.

To co z tym Pana doświadczeniem? Przydają się Panu w pracy radnego umiejętności wyniesione z organizacji?

Doświadczenia wyniesione z pracy w stowarzyszeniach przydają się w pracy radnego. Pozwalają na większą wrażliwość społeczną.

Trąci tu troszkę lewicą.

Jeśli uznać, że postawa proobywatelska jest lewicowa, to tak (śmiech). Chodzi o to przecież, że sektor pozarządowy ze swojej natury – i nawet nazwy! – zorientowany jest na obywatela. Stowarzyszenia i fundacje często działają tam, gdzie nie dociera władza czy administracja. Jesteśmy bliżej ludzi. W ogóle potrzebni są u władzy, poza prawnikami czy ekonomistami, humaniści, którzy potrafią spojrzeć na dany problem z szerszej perspektywy, a takich nie brakuje w NGO-sach.

Ja myślałem, że u władzy potrzebni są mądrzy ekonomiści i jednak menedżerowie.

Owszem, ale humaniści czy osoby wywodzące się ze środowiska społeczników lub miejskich aktywistów również. W Radzie Miasta Katowice jest kilku radnych, którzy mają takie doświadczenia, ale niestety układ sił jest taki, że miejsca na dyskusję nie ma zbyt wiele.

To może trzeba było pozostać – jak wcześniej – przewodniczącym rady dzielnicy? Był Pan przecież aktywną postacią w Radzie Jednostki Pomocniczej Wełnowiec-Józefowiec.

Chciałem zrobić kolejny krok i działać na rzecz Katowic jako radny. Rada Miasta ma inne możliwości i są one jednak większe.

Ale poszczególni radni, w pojedynkę, chyba nie do końca je mają…

Wierzy Pan radnym miasta z obozu rządzącego, że nie mają realnego wpływu na politykę?

Nie chodzi o wiarę, tylko obserwacje – w przeciwieństwie do Rad Jednostek Pomocniczych w Katowicach radni Rady Miasta nie mieli w Budżecie Miasta rezerwy na wskazane przez nich działania.

Rada Miasta ma spore możliwości, a Rady Dzielnic… nie mają już swoich budżetów, które zostały im odebrane przez Prezydenta Krupę. To są dwa różne gremia, które dysponują innymi narzędziami.

Skoro Rada ma spore możliwości, ale opozycyjni radni już nie bardzo – to może, patrząc z perspektywy trzech lat RAŚ w katowickiej Radzie Miasta – nie warto było być w opozycji? Może współrządząc z Forum Samorządowym i Marcinem Krupą, byłoby łatwiej dbać o interes – swój i całego śląskiego środowiska?

Forum ma 12 radnych, więc oni są głównym rozgrywającym, oni zdecydowali, z kim chcą współpracować. Poza tym byłoby trudno znaleźć wspólne pola dla RAŚ i Forum. W sposobie zarządzania miastem obecne władze reprezentują właśnie takie podejście, które chcemy zmienić. Co prawda nigdy nie można wykluczać porozumienia, jednakże nasze priorytety są inne. Co roku przy konstruowaniu budżetu miasta mówimy w zasadzie to samo – za dużo uwagi poświęca się w Katowicach promocji miasta, za mało samym mieszkańcom. Patrzy się na wizerunek, skupia na dogodzeniu inwestorom i deweloperom, zapomina się o potrzebach w dzielnicach…

A nie wydaje się Panu, że jednak jest to potrzebne? Te firmy inwestują tu grube pieniądze, które zasilają potem budżet miasta. Ludzie chcą mieć gdzie mieszkać i chcą mieć pracę.

To bardzo dziwne podejście, że w Katowicach więcej uwagi poświęca się tym, którzy tu dopiero mogą potencjalnie zamieszkać, a mniej tym, którzy już są częścią Katowic. Wspomniał Pan o pieniądzach. Największe wpływy do budżetu miasta pochodzą z podatków PIT, czyli od osób mieszkających w mieście. Ponadto stosunek obecnych władz miasta do mieszkańców często charakteryzuje się ignorancją i brakiem szacunku. Nie ma dyskusji, nie ma dialogu i traktowania partnerskiego. Pokazują to sytuacje wokół szpitala w Murckach, traktowanie Rad Dzielnic, ignorowanie głosów mieszkańców w wielu kwestiach, choćby przy głośnej sprawie Gimnazjum nr 15 na Giszowcu.

Czasem mam wrażenie, że narzekanie jest tylko uprawianiem polityki, a w praktyce jakby przyszło do rządzenia, byłoby tak samo.

RAŚ to inna jakość. Nie jesteśmy partią. Mamy dobre doświadczenie z Sejmiku Województwa – jesteśmy np. autorami uchwały o inicjatywie uchwałodawczej mieszkańców. Ponadto stawiamy na dialog i mamy inną optykę – obywatela traktujemy nie tyle jak wyborcę, ale jako partnera w rozmowie. Skupiamy się na poprawie jakości życia obecnych mieszkańców miasta. To oni muszą czuć się w mieście dobrze. Inaczej Katowice staną się miastem dwóch prędkości – rozwiniętego centrum z peryferiami. Nie możemy się zgodzić na niepotrzebne dysproporcje i nierówności społeczne.

Znowu zaczyna Pan kokietować lewicowego wyborcę.

Raczej nie określiłbym siebie jako osobę o lewicowych poglądach (śmiech). Myślimy pragmatycznie – chcemy zapobiegać przyszłym nierównościom i skupić się na poprawie jakości życia. To po prostu racjonalne zarządzanie.

Byłby Pan lepszym prezydentem?

Prezydent powinien naprawdę słuchać mieszkańców i dbać przede wszystkim o ich interesy, a nie np. deweloperów w sytuacji, gdy mamy setki pustostanów w samym tylko centrum Katowic. Nasz program od lat jest w zasadzie niezmienny, bo niestety ta podstawowa dla nas optyka zorientowana na dzisiejszego mieszkańca Katowic nie jest realizowana.

A gdyby była, to RAŚ będzie współrządzić miastem?

Spójrzmy odwrotnie: gdy RAŚ będzie współrządzić miastem, to ona będzie realizowana, ponieważ najważniejsze dla nas jest, by móc realizować nasz program. I naprawdę, Panie Redaktorze, do wyborów jeszcze ponad rok i układ sił może być inny niż teraz.

Chyba podoba się Panu w Katowicach, skoro skończył Pan tu studia, mieszka, działa, pracuje i nie wyjechał?

Miałem kiedyś takie myśli, by szukać swojego miejsca gdzie indziej. Jednak podczas studiów zacząłem interesować się Górnym Śląskiem, poznawać go. Śląsk mnie zafascynował. Znalazłem tutaj odpowiedź na pytanie o tożsamość: kim jestem i gdzie chcę żyć? Chcę tu mieszkać, mimo że nie do końca podoba mi się zarządzanie miastem. Zaangażowałem się politycznie – najpierw w radzie dzielnicy, teraz w Radzie Miasta, aby to zmieniać.

Czego nam najbardziej brakuje?

Poza wspomnianym już wcześniej, zorientowaniem na dzisiejszego mieszkańca, dla mnie, jako członka śląskiej organizacji, najbardziej irytujące jest to, że śląski głos jest słyszalny w Katowicach zbyt słabo.

Zaraz, zaraz. To wyborcy przecież jasno wskazali, że wyceniają śląski głos na dwa miejsca w Radzie Miasta.

Nie chodzi o liczbę radnych ze śląskiej organizacji i dobrze Pan o tym wie. Dużo ludzi czuje związek z Katowicami i regionem, także osoby, które tu się osiedlają z innych stron. Staramy się, by także w Radzie Miasta kwestie związane z regionalizmem były obecne. Oczywiście dużo jeszcze pracy przed nami, by artykułowany przez nas śląski głos był respektowany i miał znaczenie w skali miasta oraz wpływ na politykę. Tylko że tu nie wszystko zależy od nas. Poprzedni prezydent chciał się odciąć od śląskości, marzył o nowoczesnej metropolii, ale moim zdaniem kosztem odejścia od dziedzictwa przemysłowego. Nie trzeba było się od niego odcinać. No i niestety wiele problemów społecznych nie zostało wciąż rozwiązanych.

Ale to w końcu Katowice już w przyszłym roku mają wprowadzić rozsądnie zaplanowaną i przemyślaną edukację regionalną do szkół.

Co nie zmieni faktu, że jesteśmy w tej materii w ogonie. Jasne, lepiej późno niż wcale, bo póki co edukacją regionalną zajmowali się tylko nauczyciele-pasjonaci, a na przykład Czechowice-Dziedzice, Rybnik czy Mysłowice posiadały dobre rozwiązania w skali miasta. Teraz musimy nadrobić stracony czas. Tym bardziej to smutne, że przecież Katowice aspirują do roli stolicy regionu, a wciąż jak gdyby nie chciały pamiętać o ważnych dla regionu postaciach.

Skoro o ważnych postaciach mowa… Które miejsce w Katowicach to najlepsze miejsce dla uczczenia Marii i Lecha Kaczyńskich?

Nie widzę absolutnie potrzeby, by w Katowicach nazywać ulice lub stawiać pomniki Lechowi i Marii Kaczyńskim i nie ma to nic wspólnego z moją oceną tych osób. Nie widzę najmniejszych związków świętej pamięci Prezydenta RP i jego małżonki z Katowicami. Mamy jeszcze wielu swoich lokalnych bohaterów do uczczenia, zbyt często „importujemy" postaci, które związków z regionem czy miastem nie mają.

Tylko że to zazwyczaj Niemcy…

I cóż z tego? Historia Katowic, tak samo jak Górnego Śląska, to historia wielu nacji i kultur – miasto budowali protestanccy Niemcy i Żydzi. To nasze bogactwo i element naszej kultury i tożsamości. Jeśli ktoś tego nie rozumie, przeszkadzają mu np. niemieckie nazwiska, to ma najwyraźniej problem z własną tożsamością. Przy nadawaniu nazw ulicom i placom trzeba przecież patrzeć na związki z miastem i zasługi danej postaci, a nie jej pochodzenie.

Czym Katowice mogą się pochwalić, lecz tego nie robią?

Moglibyśmy bardziej chwalić się naszą historią. Choć żyjemy w młodym mieście, to nasze dzieje są fascynujące. Marzy mi się książka, film czy serial z akcją utkaną w międzywojniu, kiedy to cieszyliśmy się autonomią. Również za mało rozpoznawalne są wybitne osoby, które były związane z Katowicami.

I doczekamy się tego?

Mam nadzieję, choć zapewne zdaje Pan sobie sprawę, że to póki co pytanie nie do mnie, ale raczej do twórców kultury, instytucji i osób, które mogą pomóc w powstaniu takich dzieł.

Katowice jednak mają rozpoznawalną markę w Polsce i w świecie, i to bez książek, seriali czy wielkich produkcji, To przecież miasto wielkich wydarzeń, miasto dla odmiany, miasto ogrodów, stolica kultury.

Cytuje Pan teraz hasła kampanii wizerunkowych miasta. Tylko na ile miasto realizuje swoje własne deklaracje wynikające ze strategii promocji Katowic i na ile ma to przełożenie na jakość życia mieszkańców? Cały czas wracamy do tego samego: miasto ma przede wszystkim być dla ludzi obecnie w nim mieszkających.

Skoro się tak wokół tego kręcimy, to może czas zaproponować coś od siebie?

Pozostając w temacie kultury, trzeba w końcu zdecydowanie postawić na działania oddolne, spontanicznie. Dać możliwość rozwijania swoich talentów i uczestniczenia w życiu kulturalnym. Spoglądając z szerszej perspektywy, pamiętać należy, że aby miasto mogło się dobrze rozwijać, musi to się dziać równomiernie. A tymczasem dziś dzielnice Katowic są niedowartościowane. Budżet Obywatelski jest w zasadzie jedynym narzędziem w rękach mieszkańców. Niestety rządzący miastem uważają, że BO rozwiąże wszystkie problemy w dzielnicach i zamknie tym usta.

Mieszkańcy odbierają go pozytywnie, a Urząd bardzo mocno się nim chwali – jak choćby tym, że nigdzie w Polsce kwota przypadająca na mieszkańca nie jest tak duża. To w końcu grubo ponad 20 mln złotych w skali miasta.

BO jest świetnym narzędziem, jednak nie może stać się on głównym strumieniem, przez który płyną pieniądze do dzielnic. Sama procedura też wymaga pewnych zmian. Wstyd mi, że miasto nie daje pieniędzy np. na niezbędne remonty w szkołach, które muszą startować w procedurze BO, by wyremontować zagrzybiałą szatnię. Czy tak ma wyglądać stolica metropolii?

Ale jeżeli tego chcą mieszkańcy?

Mieszkańcom to się należy od normalnie funkcjonującego miasta, bo to podstawowa potrzeba. A tu wpadają czasem projekty naprawdę skandaliczne, jak choćby wspomniany remont spleśniałej szatni w szkole (przecież miasto i tak powinno coś z tym zrobić!). W zeszłym roku na przykład pojawił się projekt dotyczący… stworzenia wystawy o historii miasta w Muzeum Historii Katowic. A przecież tam powinna być taka wystawa, i to od dawna. Ponadto są rzeczy, które nie mogą czekać cały rok na realizację. I dlatego Rady Dzielnic powinny mieć swoje budżety – coś na wzór mechanizmu sprzed kilku lat – i to do tego podwojone.

Brzmi jak program wyborczy.

A Pan znowu o wyborach…

Bo one już za rok.

Dopiero za rok.

Dobrze Pan wie, że w Polsce dominuje perspektywa czteroletnia. Dlatego pytam: Co będzie za rok? Ruch Autonomii Śląska, Śląska Partia Regionalna czy może coś jeszcze innego?

Za wcześnie na konkretne deklaracje, naprawdę mamy jeszcze trochę czasu. Możliwe są różne scenariusze. Jako RAŚ na pewno mierzymy w Katowicach w większą ilość mandatów.

Marek Nowara kandydatem na Prezydenta?

Na razie nic mi o tym nie wiadomo (śmiech).

Dziękuję za rozmowę. ❑

Rozmawiał: Krzysztof Kraus

Marek Nowara jest kulturoznawcą. Od 2014 roku zasiada w Radzie Miasta Katowice jako jeden z dwu przedstawicieli Ruchu Autonomii Śląska. Wcześniej związany z Radą Jednostki Pomocniczej nr 11 Wełnowiec-Józefowiec, której był Przewodniczącym. Zawodowo i społecznie związany z sektorem pozarządowym.

Wełnowiec–Józefowiec

Historia Wełnowca

Pierwszy zapisek dotyczący Wełnowca znaleźć można w pochodzącej z 1689 roku metryce kościoła św. Szczepana w Bogucicach, gdzie znajduje się zapis o treści: „Blasius Welna molitor de Kosic". Wspomniany Blasius Welna (Błażej Wełna) z Koszutki był posiadaczem młyna wodnego, który znajdował się na strudze Wełnowieckiej (która także miała wiele innych nazw). Teren ten należał do kościoła boguckiego i to na nim rozpoczęło się osadnictwo.

W niedużej odległości od tego miejsca, w kierunku północno-wschodnim, na skraju Lasku Bytkowskiego (leżącego w obrębie parafii michałkowickiej), ówczesny właściciel Bytkowa Ignacy von Kloch, wybudował w 1773 roku kolonię dziesięciu domków, przydzielając każdemu z nich po trzy morgi pola. Kolonia ta nazwana została od jego imienia: Ignatzdorf (Ignacowiec), jednakże wielu mieszkańców używało nazwy Wełnowiec.

Kolonia miała początkowo charakter rolniczy, niektórzy mieszkańcy uprawiali też zawody rzemieślnicze, co zobowiązywało ich do płacenia czynszu na rzecz dziedzica. W roku 1780 kolonia liczyła 43 mieszkańców. Pierwszym zakładem przemysłowym, który tu powstał, była uruchomiona w 1788 roku Kopalnia Caroline.

W 1801 roku tereny dworskie Bytków zakupił od rodu Kloch książę Fryderyk Ludwik zu Hohenlohe. W roku 1801 uruchomiona została Kopalnia Hohenlohe, której właścicielami byli: książę Fryderyk Ludwik zu Hohenlohe oraz szkocki inżynier i przemysłowiec John Baildon.

W 1834 roku uruchomione zostały kopalnie: „Marie" (nazwa od imienia córki Baildona) oraz „Alfred" (nazwa od imienia syna przedsiębiorcy). W 1840 roku Fryderyk Roelicke sprzedał Friderickehütte Arnoldowi Luschwitz. Jednocześnie połączono kolonię „z resztą świata" za pomocą linii kolejowej, biegnącej tzw. rowem wełnowieckim, od bocznicy w okolicach Huty Ba-



ildon do Kopalni Alfred, z odnogą w kierunku kompleksu hutniczego.

Uruchamianie kolejnych obiektów przemysłowych wiązało się ze zwiększeniem ilości zatrudnionych pracowników, dlatego równolegle z rozbudową infrastruktury komunikacyjnej, przemysłowej i wydobywczej rozpoczęto budowę zaplecza mieszkalnego. Niezależnie od pierwszych zabudowań Ignacowca zaczęto stawiać zabudowania po obu stronach dzisiejszej Alei Korfantego, począwszy od istniejącego hutniczego stawu w kierunku Laurahütte (dawna nazwa dzisiejszych Siemianowic). Nowe kolonie nazwano: Ohringen – składała się ona z 8 domów mieszkalnych, położona była po wschodniej stronie dzisiejszej Al. Korfantego, od stawu hutniczego, aż do skrzyżowania z ulicą Gnieźnieńską; przestała istnieć prawdopodobnie z powodu wybudowania nowych hal huty cynku oraz Fryderyka – wybudowana w latach 50. XIX wieku wzdłuż dzisiejszej Al. Korfantego po wschodniej i zachodniej stronie od skrzyżowania z ulicą Karłowicza; zabudowania po zachodniej stronie zostały wyburzone. Pierwotnie po wschodniej stronie było 12 domów a zachodnia składała się z 7 budynków, które zostały wyburzone prawdopodobnie na początku XX wieku. Teren kolonii zamieszkiwało w tym czasie ponad 1500 mieszkańców.

W roku 1870, według zapisu znajdującego się w Księdze Uczenia Szkoły Nr 17 im. Tadeusza Kościuszki, funkcjonowała już pierwsza, niemiecka szkoła, na zbiegu dzisiejszych Alei Korfantego i ulicy Karłowicza. Budynek ten w późniejszym okresie przeznaczono na potrzeby kandydatów na pracowników huty. Po śmierci księcia Hugona w 1897 roku właścicielem dóbr śląskich został jego syn Christian Kraft, górnośląski przemysłowiec i polityk, drugi pod względem zamożności na terenie Górnego Śląska, po magnacie Guido Donnersmarcku.

W 1905 roku Christian Kraft sprzedał swoje zakłady przemysłowe na terenie kolonii za 44 mln marek i rentę roczną 4 mln marek spółce Hohenlohe Werke A.G. z siedzibą w Wełnowcu. Rozbudowa infrastruktury kolonii ponownie przyspieszyła. Na potrzeby dyrekcji spółka wybudowała w 1909 roku neoklasyczny budynek, w którym obecnie mieści się siedziba Sądu Apelacyjnego w Katowicach. W 1912 roku, na terenach położonych na wschód od siedziby spółki, otwarty został Park Wełnowiecki. Pod koniec XIX wieku wybudowany został szpital (przy dzisiejszej ul. Józefowskiej).

W okresie powstań i plebiscytu wielu mieszkańców dzielnicy aktywnie uczestniczyło w walkach, a 63 proc. z nich opowiedziało się za przyłączeniem ich miejsca zamieszkania do Rzeczypospolitej Polskiej. Znaczącą rolę w powstaniach odegrał pochodzący z Wełnowca Walenty Fojkis, dowódca okręgu, komendant, a w III Powstaniu dowódca pułku katowickiego. Po przejściu terenów kolonii w granice śląskiej autonomii, spółka Skarboferm (polsko-fancuska spółka, powołana w 1922 roku do zarządzania polską własnością państwową na terenie Górnego Śląska) przejęła akcje spółki Hohenlohe Werke A.G. Następnie na mocy ustawy Sejmu Śląskiego obszar dworski Hohenlohe uległ likwidacji i powstała Gmina Wełnowiec.

W dwudziestoleciu międzywojennym gmina w dalszym ciągu rozwijała się w szybkim tempie. W tym okresie powstało wiele nowych, przyzakładowych klubów sportowych. W 1929 roku uruchomione zostały zakłady: „Ericsson" (po II wojnie światowej: Zakłady Wytwórcze Urządzeń Sygnalizacyjnych), „Rapid" (Fabryka Sprzętu i Narzędzi Górniczych) oraz „Opta" (Śląskie Zakłady Mechaniczno-Optyczne).

Rozpoczęcie działań wojennych i wkroczenie wojsk hitlerowskich na Śląsk spowodowało przejęcie administracji pod niemiecki zarząd. Zlikwidowane zostały działające na tym terenie liczne polskie organizacje kulturalne oraz sportowe. W latach 1939-1945 władze okupacyjne przywróciły nazwę gminy: Hohenlohehütte. W tym okresie zakłady produkcyjne podporządkowane zostały niemieckim potrzebom zbrojeniowym, a produkcja objęta tajemnicą. Rosnący opór wobec okupanta skutkował wzrostem działalności organizacji konspiracyjnych. W szeregach powołanego „Wyzwolenia" znajdowała się spora ilość ochotników z Wełnowca. Wśród nich znaleźli się też konfidenci, którzy wydali swoich kolegów, powodując aresztowania oraz przyczyniając się do umieszczenia w obozach. Ofensywa Armii Czerwonej i wyparcie Wehrmachtu spowodowały obecność na terenie Wełnowca sztabu oraz żołnierzy oddziału I Frontu Ukraińskiego, który w krótkim czasie zajął się demontażem i wywozem uznanych za łup wojenny i rekompensatę za działania wojenne urządzeń z zakładów produkcyjnych. Koniec wojny był zdominowany przez kwestię narodowościową. Spora część mieszkańców została poddana weryfikacji. Osoby uznane za Polaków zrehabilitowano, natomiast uznane za Niemców zgrupowano pod nieistniejącym w chwili obecnej budynkiem gminy i wysiedlono do Niemiec. Po II wojnie światowej nastąpił powrót do polskiej nazwy: Gmina Miejska Wełnowiec.

W 1951 roku Wełnowiec włączony został jako dzielnica w granice Katowic. W 1965 roku opracowano projekt likwidacji nieużytków. W celu odnowy naturalnego środowiska zniwelowano zwały, wyrównano zagłębienia. Dalsze lata PRL-u to przede wszystkim rozwój Józefowca oraz eksploatacja przez państwo polskie hut i pozostałych zakładów przemysłowych. W wyniku wyczerpania złóż węgla, systematycznie zamykano wszystkie kopalnie na terenie kolonii – w 1951 roku całkowicie zaprzestano wydobycia węgla.

Warto odnotować, że w tym czasie aktywną działalność prowadził Janusz Kalinowski – wielokrotnie odznaczany, wybitny działacz turystyczno-krajoznawczy i społeczny, który urodził się i do końca życia mieszkał w Wełnowcu. Był przewodnikiem, autorem przewodników turystycznych i wieloletnim członkiem regionalnych władz PTTK. To z jego inicjatywy w 1991 roku powołano Koło Związku Górnośląskiego Wełnowiec-Józefowiec.

Po 1989 roku systematycznie wygaszano produkcję w hucie cynku – z powodu m.in. wyeksploatowania urządzeń, braku inwestycji, a co za tym idzie braku konkurencyjności i opłacalności. Popadające w ruinę hale hutnicze zostały wyburzone w 2005 roku. Resztę zakładów sprywatyzowano lub zlikwidowano. W związku z przemianami polityczno-gospodarczymi rozwój dzielnicy nie tylko został zatrzymany, ale w wielu aspektach nastąpił regres…

Zmiana na lepsze nastąpiła w 2005 roku, kiedy podjęto prace koncepcyjne nad utworzeniem parku przemysłowego na przeznaczonych do rekultywacji terenach po zlikwidowanym przedsiębiorstwie państwowym Huta Silesia. Powołana w tym celu Spółka Górnośląski Park Przemysłowy przekształca tereny poprzemysłowe znajdujące się na granicy miast Katowice i Siemianowice Śląskie w nowoczesną strefę aktywności gospodarczej i innowacyjności zorientowaną na rozwój technologiczny zgodny z nurtem prośrodowiskowym. Spółka dąży do nadania terenom zniszczonym przez przemysł nowych wartości użytkowych w oparciu o zasady zrównoważonego rozwoju, którego przykładem jest budowa energooszczędnego kompleksu biurowego GPP Business Park.

Ponadto, w ostatnich latach przeprowadzono szereg ważnych inwestycji: wyremontowano budynek hali zapaśniczej, na potrzeby Izby Celnej w Katowicach zaadaptowano i zabudowano konstrukcję biurowca przy ul. Słonecznej, wyremontowano budynek SP nr 17 wraz z terenem wokół szkoły, wybudowano nowy ogólnodostępny plac zabaw, przebudowano skrzyżowanie ul. Gnieźnieńskiej z al. Korfantego, tworząc bezpieczne przystanki tramwajowo-autobusowe, przebudowano skrzyżowanie ul. Konduktorskiej z al. Korfantego oraz wyremontowano budynek „Oświaty" – będący elementem historycznej zabudowy Huty Silesia.

Współczesna granica dzielnicy rozpoczyna się na północy od skrzyżowania ul. Bytkowskiej z ul. Telewizyjną i biegnie wzdłuż granicy Katowic i Siemianowic Śląskich aż do skrzyżowania z ul. Grabową w Siemianowicach. Dalej na południe aż do cmentarza parafialnego przy ul. Cedrowej i na zachód ul. Słoneczną, by skręcić po starych torach kolejowych linii piaskowej aż do ul. Ściegiennego i dalej na północ aż do skrzyżowania ulic Krzyżowej i Szczecińskiej, dalej do ul. Agnieszki i na północ ul. Bytkowską wzdłuż granicy Katowic z Chorzowem.

Granica północna i wschodnia w ciągu wielu lat nie ulegała zmianom, natomiast zachodnia była wielokrotnie przesuwana, by osiągnąć w połowie lat 80. XX wieku obecny kształt. W dwudziestoleciu międzywojennym południowa granica została przesunięta w kierunku centrum Katowic za majątek pozostawiony w gminie Dąb.

Połączenie tramwajowe z Katowic do Laurahütte przez Hohenlohehütte istniało już przed 1896 rokiem, wówczas natomiast nastąpiła elektryfikacja tej linii.

W roku 2007 liczba ludności zamieszkującej dzielnicę wynosiła 15 924.

Rozwój sportowej aktywności dzielnicy

Początki aktywności sportowej sięgają roku 1879, gdy powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Turn Verein". Po zakończeniu I wojny światowej powstały nowe kluby sportowe: „Wełnowiec 25", „Haller Wełnowiec" oraz najprężniejszy z wieloma sekcjami sportowymi KS „Orzeł Wełnowiec". Działalność tego ostatniego wznowiono po przerwie wojennej w lutym 1945 roku.

KS „Orzeł Wełnowiec" połączył się z TKS „Rapid" oraz innymi klubami tworząc w 1964 roku Górniczy Klub Sportowy „Katowice". W okresie międzywojennym (1925 r.) przy zakładach Hohenlohego powstaje przedstawicielstwo Polskiego Związku Tenisowego, zakłady objęły również patronat nad klubem szybowcowym, którego siedziba i lotnisko mieściły się terenie dzielnicy.

Przełom XIX i XX wieku, mimo stawianych przez zaborców barier w rozwoju polskich stowarzyszeń sportowych, był okresem wielkiej dynamiki upowszechnienia zapasów w społeczeństwie polskim. Dzięki słynnym w skali światowej polskim zawodowym zapaśnikom sport ten zdobywał niebywałą popularność na ziemiach polskich, a dla wielu Europejczyków słowo „Polak" stawało się równoznaczne z pojęciem tężyzny fizycznej. Na terenie trzech zaborów zostały zbudowane zręby organizacyjne i stworzone zasoby ludzkie dla amatorskich zapasów, co przyniosło pozytywne efekty w okresie międzywojennym. Działał wówczas w Wełnowcu Klub Sportowy „Biały Orzeł", a obok niego niezależnie także „Orzeł Wełnowiec". Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku to właśnie Śląsk stał się regionem, gdzie najszybciej i najliczniej rozwinęły się polskie kluby atletyczne.

W sytuacji wzrastającej popularności zapasów, 23 października 1920 roku powołano Górnośląski Związek Ciężkiej Atletyki, zrzeszający zapaśników, sztangistów, bokserów i szermierzy. Prezesem został Stanisław Flieger z Bytomia. Po okresie kryzysu działalności w czasie powstań śląskich, ponowny dynamiczny rozwój atletyki nastąpił w 1923 roku i w konsekwencji w 1924 roku na zjeździe w hotelu Reishof w Bytomiu powołano nowe stowarzyszenie: Polski Związek Ciężko-Atletyczny z siedzibą Katowicach. Pomimo aspiracji ogólnopolskich, Związek ten obejmował swoim zasięgiem jedynie Śląsk.

W latach 60. do Wełnowca zostaje przeniesiony z centrum Katowic KS „Kolejarz". Prężna sekcja zapaśnicza KS „Orzeł Wełnowiec" zostaje włączona do GKS Katowice i odnosi sukcesy na arenie międzynarodowej. Najbardziej znani zapaśnicy – medaliści mistrzostw olimpijskich – to: Roman Kierpacz – wielokrotny mistrz Polski, medalista mistrzostw świata i Europy, zdobywca Pucharu Świata i dwukrotny uczestnik igrzysk olimpijskich (w Moskwie i Seulu) który walczył w stylu klasycznym w wadze papierowej (do 48 kg) i muszej (do 52 kg); Jan Dołgo-



wicz – srebrny medalista olimpijski z Moskwy, walczący w stylu klasycznym, najczęściej w kategorii średniej (do 82 kg), choć zdarzało mu się startować także w półciężkiej. To czołowy zapaśnik świata przełomu lat 70. i 80. W 1982 roku zdobył brąz na mistrzostwach świata, 3 razy stawał na drugim stopniu podium mistrzostw Europy (1978, 1979, 1981). Cztery razy był mistrzem Polski. W latach 1965-1982 był zawodnikiem GKS Katowice.

Warto wspomnieć także Gerarda Rothera, piłkarza urodzonego w 1942 roku w Wełnowcu, zawodnika GKS Katowice, kapitana tej drużyny. Był on zdobywcą pierwszego gola dla GKS w europejskich pucharach (23 września 1970 w meczu z FC Barcelona na Camp Nou). Od 1960 roku występował w drużynie „Rapidu" Wełnowiec, który w roku 1964 jako jeden z klubów współtworzył GKS Katowice. Rother, powołany do służby wojskowej, występował najpierw w III-ligowej Polonii Jelenia Góra (1963-1964), a w rundzie jesiennej sezonu 1964/1965 w I-ligowym Śląsku Wrocław. W barwach katowickiego zespołu debiutował w II lidze 21 marca 1965 roku i zdobył z nim awans do ówczesnej I ligi. W ekstraklasie występował nieprzerwanie przez sześć sezonów (1965/1966 – 1970/1971), a następnie, po spadku, jeden sezon w II lidze (1971/1972). W późniejszym czasie grał we francuskim klubie US Boulogne. W sezonie 1974/1975 powrócił do II-ligowego wówczas GKS. Po raz ostatni w barwach tej drużyny zagrał 21 czerwca 1975 roku. Występował jeszcze w III-ligowym AKS Chorzów (1975/1976), a w sezonie 1976/1977 grał w trzecioligowym francuskim Calais RUFC.

Historia Józefowca

Początki istnienia Józefowca wiążą się z działalnością proboszcza chorzowskiej parafii św. Marii Magdaleny – księdza Józefa Bedera. W 1826 roku nabył on od księcia Franciszka Ludwika Hohenlohe zachodnie tereny Wełnowca. Na ziemiach tych ks. Beder założył kolonię Josefsdorf (Józefowiec, zwany też Józefatem). Po wykupieniu części ziem Wełnowca przez ks. J. Bedera powstaje Józefowiec, którego północną granicą jest dzisiejsza ul. Karłowicza. Był to stosunkowo wąski teren, który został przyłączony do gminy Dąb w 1894 roku. Ponowne zmiany następują, gdy Ksiądz Beder zakłada w nowej kolonii 30 gospodarstw chałupniczych, przydzielając każdemu dwie morgi



ziemi, na podstawie umowy dziedziczno-dzierżawnej. Oprócz ww. chałupników w koloni zamieszkiwał karczmarz Wiesiołek, któremu nadano 6 mórg ziemi; 3 kupców, handlarz sprzedający towary spożywcze, krawiec z trzema czeladnikami oraz rzemieślnicy różnych specjalności. W początkowym okresie wieś zamieszkiwało 148 osób, a w 1845 roku liczba mieszkańców wzrosła do 312. W tym czasie Józefowiec pokryty był połaciami lasów, z których drewno służyło do wyrobu węgla drzewnego. Często dochodziło tu do wszelakich kradzieży, dlatego też Józefowiec zwany był Kradziejowem. Kolejne zmiany zachodzą w 1924 roku, gdy teren Dębu na zachód od ulicy Józefowskiej aż do ulicy Agnieszki i Bytkowskiej, a także północna część terenu WPKiW oraz dawny Józefowiec zostają przyłączone do gminy Wełnowiec. W latach 50. XX wieku Wełnowiec zostaje przyłączony do Katowic, a ulica Bytkowska i Agnieszki stają się granicą Katowic i Chorzowa.

Wróćmy do historii. W 1873 roku teren kolonii zamieszkiwało już 1000 osób. W roku 1875 Józefowiec został samodzielną gminą. Spora część mieszkańców zajmowała się rolnictwem, jednak większość zatrudniona była w licznych zakładach przemysłowych powstających na terenie kolonii oraz w pobliskim Wełnowcu. W roku 1894 wieś weszła w skład gminy Dąb. Na przełomie XIX i XX wieku w Józefowcu powołanych do życia zostało wiele organizacji kulturalno-oświatowych, sportowych i związkowych. Bardzo dynamicznie rozwijało się również budownictwo mieszkalne. W 1901 roku wybudowano przy ówczesnej ulicy Bedera (dzisiejsza Józefowska) szkołę według projektu Eugena Vogta (dzisiejsza filia SP Nr 17). W 1907 roku ukończono wybrukowanie ulicy Bedera, a w 1910 roku wybudowano przy niej drugą szkołę (dzisiejsze XIV Liceum Ogólnokształcącego im. mjra Henryka Sucharskiego).

W czasie powstań wielu mieszkańców weszło w szeregi oddziałów powstańczych, m.in. w skład batalionu Rudolfa Niemczyka, który podlegał pod pułkownika Walentego Fojkisa. W 1924 roku Józefowiec wraz z kolonią Agnieszka znalazł się w granicach Wełnowca, który stał się gminą miejską.

W roku 1935 wmurowano kamień węgielny, a w listopadzie 1939 roku nastąpiło poświęcenie kościoła św. Józefa Robotnika, w którym pierwszym proboszczem został ks. Paweł Michatz. W 1968 roku rozpoczęto przebudowę Józefowca, burząc stare zabudowania. Powstały osiedla: Szczecińska-Nowotki, Ściegiennego, Słoneczna oraz osiedle w rejonie ulic Promiennej, Daszyńskiego, Pietrusińskiego i Różanowicza.

Na terenie Józefowca znajduje się filia szpitala im. Stanisława Leszczyńskiego, w budynku dawnej restauracji Geislera mieści się Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Wzdłuż łącznika ulicy Józefowskiej siedzibę mają: Archiwum Państwowe oraz Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Na terenie należącym niegdyś do Zakładów Optycznych Iwoka stanął budynek Izby Celnej, a w miejscu Zakładów Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych siedzibę ma firma Bombardier. W Józefowcu znajdują się też trzy szkoły: SP Nr 17 im. Tadeusza Kościuszki (filia przy ul. Józefowskiej), Gimnazjum Nr 9 im. mjra Romualda Traugutta (do sierpnia br.) oraz XIV Liceum Ogólnokształcącego im. mjra Henryka Sucharskiego.

W wyniku podziału administracyjnego od 1997 roku Józefowiec wraz z Wełnowcem tworzą dzielnicę Katowic: Wełnowiec-Józefowiec.

Aktywną działalnością na terenie dzielnicy odznaczało się wiele osób. Przyjrzyjmy się kilkorgu z nich.

Wspomniany powyżej pierwszy proboszcz parafii św. Józefa Robotnika **ks. Paweł Michatz** urodził się 25 maja 1883 roku w Królewskiej Hucie. Był synem mistrza budowlanego Leopolda i Marii z d. Schaletzki. Do szkoły elementarnej i gimnazjum uczęszczał w Królewskiej Hucie. Egzamin dojrzałości zdał w 1906 roku. Po maturze studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1910 roku we Wrocławiu z rąk kard. G. Koppa. Wkrótce po święceniach w lipcu 1910 roku obronił na Uniwersytecie Wrocławskim doktorat z filozofii. Po erygowaniu w sierpniu 1925 roku parafii św. Józefa w Józefowcu, ks. Michatz otrzymał 1 września nominację na jej pierwszego proboszcza. Był ponadto zelatorem „Pia unio transitu St. Joseph". W parafii józefowskiej opiekował się różnymi, polskimi i niemieckimi, organizacjami katolickimi. W latach 1935-1939 wybudował w Józefowcu nowy kościół. W okresie II wojny światowej pomagał na różne sposoby swoim parafianom: pisał podania do władz okupacyjnych, udzielał porad prawnych oraz przechowywał ich mienie. Z tego powodu był wzywano na gestapo, gdzie grożono mu wysłaniem do obozu koncentracyjnego. Zmarł 15 maja 1945 roku w Józefowcu i tam spoczął na miejscowym cmentarzu parafialnym).

Ks. Jan Rzymełka urodził się 18 września 1877 roku w Józefowcu, w rodzinie wówczas noszącym nazwisko Żymełka. Rodzicami jego byli Jan i Michalina z d. Wolf. Szkołę powszechną ukończył w Chorzowie. Jako 14-latek zgłosił się do Zgromadzenia Księży Misjonarzy – Prowincji Krakowskiej. Uczył się najpierw w Małym Seminarium Księży Misjonarzy na Kleparzu, a potem w Wielkim Seminarium. W 1901 roku zdał eksternistycznie maturę w Gimnazjum św. Anny w Krakowie. 6 lipca 1902 roku z rąk kard. Jana Puzyny otrzymał święcenia kapłańskie. Po święceniach kapłańskich przez rok był kapelanem w Domu Ubogich. Potem, studiując w latach 1902-1906 historię kościoła, geografię i historię prawa na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, równocześnie uczył w Małym Seminarium Księży Misjonarzy na Kleparzu i kierował misyjnym stowarzyszeniem charytatywnym. Był także redaktorem różnych pism, w tym organu swego Zgromadzenia – kwartalnika „Miłosierdzie Chrześcijańskie". Opublikował liczne artykuły, podpisując je imieniem i nazwiskiem lub kryptonimem: J.R., Ks. J.R., a później „Kapłan Górnośląski". W latach 1905-1919 wykładał w Seminarium Duchownym Zgromadzenia na Stradomiu i był katechetą w kilku krakowskich szkołach licealnych i zawodowych. Zaangażował się aktywnie w czasie plebiscytu na Śląsku. Uczestniczył w licznych wiecach agitacyjnych połączonych ze zbiórką pieniędzy na potrzeby powstańców i na akcję plebiscytową. W 1920 roku wydał broszurkę pt. *Kto wyrządził ludowi polskiemu na Górnym Śląsku największą krzywdę?*, a w 1921 roku opublikował zbiorek *Pieśni powstańców górnośląskich* podpisany: „Kapłan-Górnoślązak". Wszedł w skład Centralnego Komitetu Plebiscytowego, powołanego do życia 29 czerwca 1920 roku. 20 marca 1921 roku przybył na Śląsk, by wziąć udział w plebiscycie. W połowie 1921 roku został wybrany wiceprowincjonałem Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Brazylii, stan Parana. Przed wyjazdem ks. Jan Rzymełka otrzymał z rąk Wojciecha Korfantego najwyższe odznaczenie powstańcze: Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności. Zmarł 2 maja 1960 roku. Jego imieniem nazwano ulicę w Katowicach-Wełnowcu. W 1976 roku w Kurytybie nazwano jego imieniem jeden z placów w tym mieście. A w roku 2016 na rodzinnym domu ks. Jana Rzymełki odsłonięto pamiątkową tablicę.



Ks. Jerzy Pawlik urodził się 9 marca 1919 roku w Katowicach-Wełnowcu, zmarł 1 marca 2009 roku. Był prałatem, delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. emigrantów polskich, zasłużonym duszpasterzem Polaków w Europie Wschodniej w okresie PRL. Badał dzieje kościoła. Był Wiceprezesem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Rumuńskiej. Był wychowankiem seminarium duchownego w Krakowie i studentem kierunku filozoficzno-teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim; studiował też w Vidnavie w Czechosłowacji. Był doktorem teologii i magistrem filozofii. Święcenia kapłańskie przyjął w 1942 roku we Wrocławiu. Od lat 50. XX wieku był wykładowcą historii Kościoła, metodologii pracy naukowej oraz teologii pastoralnej na różnych uczelniach katolickich. Od 1958 roku był krajowym duszpasterzem pracującej młodzieży żeńskiej, piastował też funkcję krajowego koordynatora pieszych pielgrzymek. Od 1972 roku był delegatem Konferencji Episkopatu Polski dla krajów RWPG. Brał czynny udział w pomocy ośrodkom polonijnym na terenie NRD, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii oraz w byłych republikach radzieckich. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.W roku 1998 otrzymał Nagrodę im. Wojciecha Korfantego przyznaną przez Związek Górnośląski.

Ks. Bolesław Kałuża urodził się 18 grudnia 1935 roku w Katowicach, zmarł 15 września 2005 roku we Wrocławiu. W latach 1969-1975 był dziekanem dekanatu ząbkowickiego i proboszczem parafii św. Anny w Ząbkowicach Śląskich, a od 1975 roku aż do śmierci proboszcz parafii św. Anny w Grodziszczu. To ks. Kałużą w 1989 roku był organizatorem i uczestnikiem polsko-niemieckiej historycznej Mszy Pojednania na dziedzińcu dawnego pałacu von Moltków w Krzyżowej.

Na terenie dzielnicy mieszkali jeszcze i działali między innymi: powstaniec **Jan Sitek**, artysta malarz **Jerzy Duda Gracz**, działacz samorządowy **Jan Gacmanga**, alpinista-himalaista **„Walek" Ignacy Nendza** oraz popularny aktor **Bernard Krawczyk**. ❑

Teksty przygotowało Stowarzyszenie Mieszkańców, Przyjaciół i Sympatyków Wełnowca-Józefowca „REVITA". Prezesem Stowarzyszenia jest Piotr Kamiński. Zapraszamy na stronę organizacji: **www.stowarzyszenie-revita.pl**.

Huty, cynkownie, kopalnie

Przedstawiamy historię rozwoju przemysłu węglowego i hutniczego w dzielnicy Wełnowiec-Józefowiec.

Tym, co zdecydowało o przemysłowym charakterze dzielnicy, było jej położenie w obrębie rozległego obszaru leśnego oraz bogactwo, jakim okazał się zalegający dosyć płytko węgiel kamienny. 10 grudnia 1787 roku na tym terenie zostaje nadana kopalnia, której właścicielem został Jan Nepomucen von Kloch. Nazwał on kopalnię imieniem swojej drugiej żony, Karoliny. Początkowo był to mały zakład o niedużym wydobyciu, z charakterystyczną widoczną sztolnią odwadniającą usytuowaną na tyłach byłych Zakładów Graficznych w Wełnowcu. W 1801 roku w pobliżu Kopalni Karolina nadany zostaje kolejny zakład: Kopalnia Hohenlohe, nazwana na cześć księcia Ludwika Fryderyka. W roku 1805 rozpoczęto budowę nowoczesnej huty żelaza (Einsenhütte) z dwoma wielkimi piecami opalanymi koksem. Tutejsza huta była jednym z pierwszych tego rodzaju zakładów na kontynencie europejskim, gdyż produkcja oparta została na wytopie surówki i żelaza. W roku 1815 John Baildon buduje pierwszą cynkownię w Wełnowcu – Helenahütte, nadając jej imię swej żony. Kolejnym zakładem powstałym z inicjatywy Szkota jest nadana w 1821 roku Kopalnia August – nazwana na cześć księcia Augusta (znajdująca się w pobliżu granic Wełnowca, na południowych dobrach bytkowskich). W 1822 roku rozpoczęła się budowa cynkowni o tej samej nazwie oraz małej cynkowni, której właścicielem został wrocławski kupiec Fryderyk Roelicke i od imienia swej żony Fryderyki nadał jej miano Frederickehütte. W roku 1823 nadana zostaje kopalnia Marie – nazwę otrzymała na cześć córki Johna Baildona. W tym samym roku w kopalni Karolina wybuchł pożar, którego skutki do tego stopnia utrudniały wydobycie, że z początkiem 1827 roku kopalnię unieruchomiono. W 1833 roku nadana została natomiast kopalnia Alfred (nazwa na cześć zmarłego kilkuletniego syna Baildona). Wreszcie ostatnią nadaną oraz zbudowaną kopalnią na terenie Wełnowca była uruchomiona w roku 1840 kopalnia Hütte (Huta – przypuszczalnie nazwana tak dlatego, że usytuowano ją na terenie huty).

W 1842 roku Józef Heintze uruchomił na terenie dzielnicy hutę cynku Agneshütte (Agnieszka), która w roku 1845 została sprzedana inspektorowi hutniczemu Chorzeli z Dębu, a ten z kolei w roku 1847 sprzedał ją Pringsheimowi – kupcowi z Wrocławia. W 1848 roku wybuchł pożar w kopalni Marie. Początkowo był utrzymany w bezpiecznych granicach, jednak mimo otamowania wzmagał się do tego stopnia, że rozpoczęto budowę ogromnej tamy ochronnej. W tym samym roku wygaszono hutę Agnieszka, a jej pracownicy znaleźli zatrudnienie w innych pobliskich hutach i kopalniach. W roku 1849 huta Helena została połączona z hutą August. Wzrost kosztów, bardzo duża strata węgla (około 1 200 000 ton) zaważyły na decyzji o zamknięciu kopalni Marie w 1850 roku. W 1852 roku huta żelaza została wydzierżawiona na okres 9,5 roku właścicielom huty Laura w Siemianowicach. Coraz bardziej odczuwalny brak rąk do pracy w górnictwie był powodem utworzenia w 1856 roku w Wełnowcu szkoły górniczej – jednej z czterech na Górnym Śląsku. W tym samym roku nastąpiło skonsolidowanie kopalni należących do księcia Hohenlohe: poprzez połączenie pól górniczych kopalń Karolina, Hohenlohe, Marie, August, Alfred oraz Huta. Połączone kopalnie utworzyły dwa zakłady: Alfred oraz Fürstin Pauline (Księżna Paulina). 20 listopada 1859 roku doprowadzono kolej szerokotorową w pobliże szybu Książę Hugon, który znajdował się w polu górniczym Karolina. Połączenie to zastąpiło dotychczasową kolejkę konną wąskotorową i połączyło kopalnię Karolina ze stacją Katowice Towarowa. Kopalnia Waterloo została nadana 3 grudnia 1838 roku Johnowi Baildonowi oraz instytucjom kościelnym (zakon bożogrobców – skasowany przez władze pruskie reprezentowane przez księdza Józefa Bedera). Każda ze stron posiadała po 61 kuksów. Roboty rozpoczęto w 1839 roku. Początkowo węgiel wydobywano w rejonie Wzgórza Agnieszki (przeciętne wydobycie: 120 tys. ton i zatrudnienie ok. 80 górników w latach 1842–1858, by osiągnąć liczbę 50 w okresie likwidacji, tj. w latach 1858–1861). Rejon Wzgórza Agnieszki to tzw. pole północne, na którym znajdowało się 11 szybów kopalnianych o różnych głębokościach (od 9,92 m – szyb badawczy, do 49,69 m – szyb maszynowy). W polu południowym, czyli na Koszutce, wydobycie rozpoczęto w roku 1870, by w 1874 roku przekroczyć 120 tys. starych ton. Rejon ten to w przybliżeniu skrzyżowanie ulicy Józefowskiej i Słonecznej. Kopalnia zaczęła wprowadzać nowinki techniczne: w 1881 telefon, a 7 lat później – oświetlenie elektryczne. W czasie największego wydobycia na dole kopalni pracowało 6 koni, drugie tyle zaś na powierzchni. Kopalnia posiadała siedem szybów o głębokości 28,12 m, szyb wentylacyjny do 101,9 m. Szyb Gneisenau zapewniał wydobycie aż do roku 1897, kiedy eksploatację wstrzymano z powodu dużych szkód górniczych. W 1870 roku na polu górniczym Waterloo (tu, gdzie znajduje się dzisiejszy cmentarz józefowski) wybudowany został szyb tej kopalni nazwany Blicher – na cześć feldmarszałka pruskiego Gebharda von Blüchera. W 1877 roku po stronie południowej dzisiejszego cmentarza józefowskiego wybudowany został szyb Gneisenau – na cześć feldmarszałka pruskiego Augusta Wilhelma von Gneisenau. Szyb ten był jednym z głównych szybów kopalni Waterloo. Z chwilą wybudowania nowego szybu Bulow obydwa szyby zostały zlikwidowane. Wydobycie zakończono 20 maja 1897 roku.

Praktykowane na Śląsku nielegalne wydobycie węgla z prymitywnych szybików powodowało wiele wypadków, także śmiertelnych. Właściciele kopalń podjęli walkę z tym procederem: wysadzano szyby (drużyna Korfantego), zalewano fekaliami, wreszcie: konfiskowano urobek. 23 sierpnia 1932 roku w rejonie biedaszybów w Kolonii Agnieszka doszło do poważnego incydentu: mieszkańcy Wełnowca i Dębu stoczyli między sobą bitwę o pola węglowe. 200 osób walczących i 2 tysiące przyglądających się to arena działań. Szybka interwencja policji położyła kres walce; rannych zostało 8 uczestników, w tym jeden ciężko. Wraz ze zmniejszeniem się kryzysu proceder wydobycia z biedaszybów stopniowo zanikał.

W 1923 roku zakłady górnicze Alfred oraz Księżna Paulina połączone zostały z kopalnią Chasse-Fanny, a nowo powstały zakład nazwano Hohenlohe-Fanny. 31 marca 1933 roku były szyb kopalni Karolina zgodnie z nazewnictwem otrzymał nazwę Wełnowiec.

Cofnijmy się jednak w czasie… Marzec 1873 roku to kolejny etap w rozwoju osady: rozpoczęła produkcję nowoczesna huta cynku Hohenlohehütte z 20 piecami, produkująca cynk według systemu Ruberga (metoda redukcji i destylacji cynku w piecach muflowych). Oprócz pieców do wytopu cynku, odzyskania kadmu, produkcji mufli i nadstawek, produkowano także

nasadki, które umożliwiały podjęcie produkcji pyłu cynkowego w tejże hucie. Wybudowano potężne hale, w których mieściły się piece destylacyjne, suszarnie do produkcji mufli i gliny, z której wyrabiano masę muflową. W 1888 roku na Śląsku pracowało 9 prażalni blendy cynkowej, a jedna z nich znajdowała się w tutejszej hucie. Prażenie blendy cynkowej (siarczek cynku) polegało na uwolnieniu z rudy cynku siarki i zamianie go na dwutlenek siarki, który następnie zamieniano na kwas siarkowy. Gazy neutralizowano mlekiem wapiennym. W hucie wełnowieckiej istniała prażalnia blendy wyposażona w 12 pieców Frieberga bez fabryki kwasu siarkowego, a gazy po neutralizacji odprowadzano do atmosfery najwyższym w Europie kominem (120 m wysokości). Początek XX wieku to dalszy rozwój huty; w 1903 roku powstała nowa huta na 12 pieców dwurzędowych 96-muflowych. W dalszej kolejności do eksploatacji zostają oddane 3 hale o trzyrzędowych piecach 288-muflowych typu belgijskiego, które pracowały aż do marca 1980 roku.

W roku 1889 na terenach huty cynkowej Hohenlohe wybudowano walcownię blach cynkowych, którą później ciągle unowocześniano. Podczas okupacji huta cynku nosiła nazwę Bergwerksverwaltung Oberschlesien GmbH – Reischwerke Hermann Göring z siedzibą w Wełnowcu. W 1961 roku huta została połączona z zakładami cynkowymi Silesia w Lipinach i przyjęła nazwę Zakłady Cynkowe „Silesia" w Katowicach. W 1984 roku ponownie dokonano zmiany nazwy, tym razem na Zakłady Metalurgiczne „Silesia". Od roku 1990 zabudowania huty stopniowo likwidowano, ostały się jedynie budynki walcowni. Od 1997 roku inwestorem strategicznym został Impexmetal. Od 2000 roku spółka nosi nazwę Z.M. Silesia. 5 sierpnia 2005 roku halę pieców destylacyjnych huty wysadzono w powietrze, a teren został pokryty dużą ilością ziemi.

Pamięć o potężnym zakładzie i jego świetności postanowił upamiętnić Karol Geppert, który pozostałości po byłej hutniczej muflarni odrestaurował i utworzył tu centrum biurowe „Stara Huta".

Przez wiele lat pejzaż Wełnowca-Józefowca zdominowany był przez kamienne, pogórnicze zwały, widoczne z oddali hutnicze hałdy, które nazywano Alpami Wełnowieckimi.

W latach 20. i 30. XX wieku na terenie naszych dzielnic powstało wiele zakładów przemysłowych, wśród nich wytwórnia telefonów i sygnałów kolejowych „Telsyg" (ZWUS), Odlewnia Żeliwa Chrzanowskiego (FASING), fabryka chemiczna Sigma (Chemikol), Górnośląska Fabryka Czekolady, Pierników i Cukrów Eryka Vepsera, Fabryka Mebli Stalowych Eugeniusza Postułki, fabryka makaronu, Zakłady Optyczne (Opta), cegielnia. ❑

Parafia św. Józefa Robotnika w Józefowcu



Parafia św. Józefa Robotnika w Józefowcu

Osada Józefowiec należała pierwotnie do parafii św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym (dekanat bytomski), którą – po odejściu bożogrobców – kierowali w XIX wieku dwaj proboszczowie: ks. Józef Beder (do 1855) i ks. Franciszek Kania (do 1900). Od 1894 roku opiekę duszpasterską nad mieszkańcami Józefowca sprawowali duszpasterze z parafii św. Męczenników Jana i Pawła w Dębie. Starania mieszkańców Józefowca o utworzenie w ich osadzie odrębnej parafii trwały od 1895 roku. Pragnęli oni – rzecz jasna – oszczędzić sobie drogi i niewygód. Jednak dopiero w 1919 roku, gdy parafia Dąb osiągnęła liczbę 15 tysięcy mieszkańców, ówczesny jej proboszcz – ks. Oskar Schubert – przychylił się do życzeń ludności Józefowca i zbudował tutaj tymczasowy kościół. Drewniana świątynia pw. św. Józefa Robotnika w Józefowcu stanęła na gruncie należącym do parafii starochorzowskiej. 30 grudnia 1920 roku ks. Stanisław Hytrek dekretem Kurii Biskupiej we Wrocławiu został ustanowiony pierwszym kuratusem w Józefowcu. Nowa kuracja, która liczyła 7600 wiernych, została podniesiona do rangi parafii 1 sierpnia 1925 roku, a jej duszpasterz – ks. dr Paweł Michatz – otrzymał 1 września dekret proboszczowski. Ksiądz Michatz urodził się w Królewskiej Hucie w rodzinie mistrza budowlanego Leopolda i Marii z domu Schaletzki. Studiował na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1910 roku we Wrocławiu. Miesiąc później obronił pracę doktorską z filozofii pt. *Die Götterlisten der Serie: An ilu A-nu-um*, napisaną pod kierunkiem ks. prof. Mateusza Baumgartnera. Był on też autorem książki *Jak zaradzić zgubnemu brakowi kapłanów*, wydanej w Pradze w 1917 roku. Po święceniach pracował jako wikariusz w Mikołowie, Dobrodzieniu, Greiffenbergu koło Schwedt i Bogucicach. W Józefowcu zastał „lichy i rozpadający się kościółek".



Kościół w budowie

Nowy kościół w Józefowcu

Budowę nowej świątyni rozpoczęto na wiosnę 1935 roku. Proboszcz zachęcał wiernych do pomocy, zbierał wśród nich ofiary. Kamień węgielny – w murach nowej świątyni, wzniesionych aż do sklepienia – poświęcił bp Teofil Bromboszcz 6 października 1935 roku. Po czterech latach ten monumentalny kościół, budowany z wielu przerwami z ofiar parafian, doczekał się benedykcji, której dokonał dnia 12 listopada 1939 roku ks. prałat i kanonik Józef Kubis, dziekan katowicki i proboszcz w Załężu. Ogólny koszt budowy wyniósł prawdopodobnie około 200 tysięcy złotych. Świątynia ta, wzniesiona w stylu baroku polskiego, ze schronem przeciwgazowym (!) na 250 osób, stała się prawdziwą ozdobą miejscowości. Plany budowlane były dziełem inżyniera architekta Jana Kapołki z Katowic. Budową kierował Karol Przybyła z Katowic.

Ks. Michatz umarł 15 maja 1945 roku na probostwie. Odszedł do wieczności w 62. roku życia i 34. roku kapłaństwa. Został pochowany w grobie obok kaplicy na cmentarzu parafialnym. Ster parafii objął po nim w latach 1945-1946 ks. Józef Miczka, który urodził się 16 marca 1894 roku w Mikulczycach jako syn Feliksa – górnika i Wiktorii z d. Adamiok. Kierował parafiami w Łaziskach Górnych i śś. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. Zmarł 27 marca 1965 roku w Chorzowie, w 71. roku życia i 41. roku kapłaństwa. Został pochowany na cmentarzu, należącym do parafii św. Barbary w Chorzowie. Zastąpił go 19 października 1946 roku ks. Maksymilian Kret (Krett), który urodził się 10 października 1902 roku w Zgoniu (parafia Woszczyce) w rodzinie chłopskiej Konstantego i Zofii z d. Szczepanek. Był kapelanem polskich żołnierzy internowanych w czasie wojny w Rumunii i wysiedlonych Polaków w Niemczech. Dnia 29 listopada 1947 roku ks. Kret objął jako administrator parafię w Bobrownikach Śląskich. Na emeryturze zamieszkał w Zgoniu i okresowo w Załężu. Umarł 2 września 1982 roku w Zgoniu, w 79. roku życia i w 52. roku kapłaństwa. Tam też został pochowany 6 września 1982 roku.

Proboszcz ks. Józef Stokowy

Ks. Maksymilian Kret „zdał rządy" w parafii ks. Józefowi Stokowemu, który zanotował: „Z dekretem w ręku na administratora stanąłem na ziemi Józefowskiej […]. Dnia 14 grudnia 1947 r., w niedzielę, było moje pierwsze spotkanie z parafią józefowską. Czekałem na to z utęsknieniem, ciekawością i obawą. To już moja parafia, mój kościół, moje owieczki. Matka ks. Bp. Teofila Bromboszcza powiedziała synowi: »Jaki ty będziesz dla ludzi, tak ludzie będą dla ciebie«. W imię tej zasady idę do kościoła. A owieczki też czekają z ciekawością. Parafia to niełatwa. Tyle różnych partii i stronnictw chyba jeszcze nigdzie nie było. Wielu nie może zapomnieć śp. ks. Pawła Michatza. Wiele rodzin stało za ks. Józefem Miczką, p.o. proboszczem po ks. Michatzu, i do Kurii za nim jeździło. On ich regularnie odwiedzał. Kilka rodzin walczyło za ks. Maksymilianem Kretem. Ma tu przyjaciół ks. Szczepan Rożek, ks. Paweł Wyciślik, o. Xawery Maczek – franciszkanin. Najwięcej zwolenników ma obecny ks. wikary Jerzy Stefani, dobry duszpasterz, wśród ludu bardzo popularny. […] Idę dość wcześnie. Siedzę w słuchalnicy. Patrzę na wchodzących, oni na mnie. Wychodzę do Mszy św. […]. Wyznam szczerze i nie zaprę się, żem parafian w błąd wprowadził. Zaśpiewałem po cichu, nazalnie, dyszkantem. Pomyśleli: »Ojej, taki lichy, cichy. Kto go będzie słyszał?«. I wszedłem na ambonę, otwarłem usta i przemówiłem. A Pan Jezus dał mi siłę trąby jerychońskiej. I począłem przedstawiać moich »wielkich« poprzedników i dziękować wszystkim za pracę i przyrzekać, że będę się starał choć w części im wszystkim dorównać w miarę mocy, jeżeli św. Józef, mój patron, pomoże. Pochwała to broń mocna, niekiedy najsilniejsza. Zyski z niej psychologicznie najczęściej czerpie sam autor. Słuchacze często powiedzą: «Byli dobrzy, ale tak wybitni znowu nie byli». I rozbite stronnictwa znowu powoli jednoczyły się dla wspólnej sprawy Kościoła".

Starsze pokolenie mieszkańców Józefowca pewnie jeszcze pamięta ks. Józefa Stokowego, który dnia 25 lutego 1969 roku zasłabł o godzinie 6:20 w drodze do kościoła. Księdza proboszcza wniesiono do kancelarii parafialnej przy ul. Józefowskiej, gdzie po otrzymaniu sakramentu namaszczenia chorych wkrótce zmarł. Od dłuższego czasu chorował na serce. Lekarzy omijał, bo chciał służyć wiernym do końca, a nie przypuszczał, że śmierć była tak blisko. Zmarł w 56. roku życia i 32. roku kapłaństwa. Był duszpasterzem, który „cieszył się powszechnym szacunkiem, kapłanem według Serca Bożego. Ten niegdyś skromny uczeń gimnazjalny i małomówny kleryk przeszedł dziwną przemianę usposobienia, czemu dziwili się ci, co go znali od lat. W czasie bowiem, gdy «zaczął proboszczować» i «wypłynął na szerokie wody», dał znać o sobie jako znakomity kaznodzieja i cięty w słowie – żartowniś. Znany był z dosadnych uwag, podyktowanych chwilą i sytuacjami, które przylgnęły do jego osoby" (ks. J. Smandzich). Rodowód ks. Stokowego jest typowy dla śląskiej inteligencji z okresu Drugiej Rzeczypospolitej, z jej ludowym pochodzeniem. Jego kolebką były Ornontowice, gdzie urodził się 1 marca 1912 roku. Był synem Franciszka Stokowego, „świątobliwego człowieka" (ks. Józef Grunt, proboszcz) i Marty z d. Adamczyk. Studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął 28 czerwca 1936 roku z rąk bpa Stanisława Adamskiego w Katowicach. Był wikariuszem w parafii św. Józefa w Katowicach-Załężu, Olszynie i Woszczycach, gdzie pracę duszpasterską godził z budową kościoła pw. św. Antoniego w Zgoniu. 24 listopada 1947 roku ks. Stokowy otrzymał dekret, w którym bp Adamski zamianował go administratorem parafii św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu (tytuł proboszcza został mu przyznany 28 lipca 1952 roku). Kolejne dekrety Kurii Diecezjalnej w Katowicach uczyniły go ojcem duchownym dla kapłanów święconych w latach 1959-1961 i radcą duchownym (od 27 sierpnia 1964 roku). Był też diecezjalnym duszpasterzem mężczyzn. W kronice parafialnej osobiście notował najważniejsze wydarzenia z życia parafii: coroczne pielgrzymki do Piekar Śląskich, Częstochowy i na Górę św. Anny, remonty sali parafialnej (1951), kościoła (1952-1954, 1964), poszerzenie cmentarza o 8500 m^2 i budowę parkanu (1958-1959), odnowienie misji parafialnych (23-30 marca 1959), a także obchody 25-lecia istnienia parafii (6 sierpnia 1950), 25-lecie poświęcenia kościoła i sprowadzenia relikwii św. Męczenników Perfekta i Modestyna (30 sierpnia 1964), Roku Jubileuszowego (1950), Roku Maryjnego (1954), Roku Eucharystycznego (1955), Tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce (1966) i nawiedzenia MB Częstochowskiej – bez wizerunku, „w pustych ramach" (10 kwietnia 1967). Ks. Stokowy wygłosił swoje ostatnie kaza-



Ołtarz główny



Ambona

nie (pasyjne) w niedzielę, 23 lutego 1969 roku. Dwa dni później już nie żył. W pogrzebie, 28 lutego, wzięło udział 380 kapłanów i 4 tysiące wiernych. Spoczął na cmentarzu przy ul. Józefowskiej.

Po jego śmierci zauważono: „Ks. proboszcz Stokowy wycisnął szlachetne piętno na całej parafii" (bp Herbert Bednorz). „Tryskał zawsze wprost żywiołowym humorem […], apostołował uśmiechem. Mówiono, że to kaznodzieja z łaski Bożej. Zapraszano go na odpusty, jubileusze, na pogrzeby ze słowem Bożym i wiedziano, że ks. Józef przemówi inaczej, niż to się zwykle mówi, językiem barwnym, jasnym, z przymieszką humoru […]. Dla konfratrów pozostanie tajemnicą, dlaczego nie chciał się leczyć, nie pozwalał mówić o chorobie, a ta niszczyła jego organizm nieubłagalnie" (ks. Józef Szmandzich).

Proboszcz ks. Bogusław Ochwał

Rządca diecezji katowickiej, bp Herbert Bednorz, wyznaczył następcę ks. Stokowego. Z grona kandydatów wybrał ks. Bogusława Ochwała, który urodził się 24 sierpnia 1928 roku w Mysłowicach, „na Piasku", w rodzinie górnika, Wilhelma (Piotra) i jego żony Rozalii z domu Linke. W kwietniu 1969 roku przybył do Józefowca z parafii w Olszynie. Swoje proboszczowanie rozpoczął 4 maja tego roku wprowadzony w urząd przez ówczesnego dziekana, ks. Alfonsa Tomaszewskiego. „Z drżeniem serca – *wyznał* – przejmowałem parafię józefowską po tak wielkim duszpasterzu, jakim był ks. Józef Stokowy". Dzięki pomocy ze strony wiernych mógł wybudować nowe probostwo (1971-1972) i dom katechetyczny (1989) oraz zmodernizować świątynię. Ks. Ochwał był dobrym doradcą i sam szukał rady. Swoim opanowaniem i specyficznym sposobem porozumiewania się zjednywał sobie wielu parafian, których gromadził w powstających w tym czasie licznych grupach parafialnych. Żył bardzo aktywnie, praktycznie nie miał dla siebie czasu. W 1994 roku przeszedł w stan spoczynku. „Zawsze obiecywałem sobie – mówił – że na emeryturze będę miał czas na hobby: malowanie". Mimo to zdecydował się nadal angażować w duszpasterstwo, tym razem w Niemczech. Bywał tam już wcześniej, bo był zaprzyjaźniony z ks. Josephem Volkerem, proboszczem parafii św. Andrzeja w Ahaus-Wüllen. Za zgodą abpa Damiana Zimonia i Prymasa Niemiec Karola Lehmanna objął 29 sierpnia 1994 roku kościół pielgrzymkowy pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Maria Einsiedel przy parafii św. Marii Magdaleny w Gernsheim nad Renem (diecezja Mainz).

Proboszcz ks. Andrzej Maślanka

Na następcę ks. Ochwała został wyznaczony ks. Andrzej Maślanka. Pracę duszpasterską rozpoczął 1 września 1994 roku. Urodził się 29 listopada 1953 roku w Bielsku-Białej. Święcenia kapłańskie przyjął 3 kwietnia 1980 roku w Katowicach. W czasie inauguracyjnego kazania w 1994 roku ksiądz proboszcz powiedział, że marzy, by „stworzyć w parafii wspólnotę podobną do Kościoła pierwszych chrześcijan, którą łączy wiara, nadzieja i miłość oraz otwarte serca". Po dłuższych przygotowaniach proboszcz józefowski podjął decyzję o przeprowadzeniu gruntownego remontu kościoła (wcześniej wyremontował probostwo). W pierwszą niedzielę Adwentu 1995 roku (3 grudnia) przedstawił wiernym szczegółowy plan remontu. W uroczystość Bożego Ciała 1997 roku (29 maja), na Mszy św. o godz. 18.00, abp Damian Zimoń poinformował parafian o wyrażeniu zgody na wyjazd ks. Andrzeja Maślanki do pracy misyjnej przy kościele pw. św. Józefa w Nome. W późniejszym czasie był proboszczem parafii św. Jana Berchmansa w Galenie w diecezji Fairbanks na Alasce (USA), w pobliżu koła podbiegunowego północnego.

Proboszcz ks. Zenon Drożdż

Pożegnanie z parafią józefowską ks. Maślanki i jednoczesne przywitanie nowego proboszcza, ks. Zenona Drożdża, nastąpiło w czasie Mszy św. w południe 31 sierpnia 1997 roku. Uroczystej liturgii przewodniczył ks. Władysław Nieszporek, dziekan dekanatu Katowice-Zachód i proboszcz z Załęskiej Hałdy. Siódmy proboszcz parafii św. Józefa w Józefowcu, ks. Zenon Drożdż, urodził się 9 marca 1955 roku w Bielsku-Białej. Święcenia kapłańskie przyjął 16 kwietnia 1981 roku w Katowicach. Był wikariuszem w Mysłowicach (1981-1984) i Bogucicach (1984-1987) oraz misjonarzem (1987-1990) i rekolekcjonistą diecezjalnym w Kokoszycach (1990-1997). Obecnie pełni funkcję ojca duchownego kapłanów archidiecezji katowickiej.

Ks. Zenon Drożdż przeprowadził renowację kościoła, wspierany przez bardzo ofiarnych parafian i Urząd Miasta. Przedstawiciele grup i wspólnot parafialnych przygotowali i przeprowadzili kolejne edycje Parafialnej Loterii Fantowej (w latach 1997-2011), której zysk zasilał fundusz remontowy. W latach 1998-1999 założono kanalizację deszczową i nowe oświetlenie wokół kościoła, położono kostkę brukową na placu przed świątynią i probostwem, zmieniono dach nad kaplicą Matki Bożej i nawami bocznymi, otynkowano i pomalowano wieżę oraz ściany boczne kościoła. W pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku zakupiono nowe ławki, przeprowadzono remonty domu katechetycznego i probostwa oraz kaplicy cmentarnej, wykonano nowe alejki na cmentarzu parafialnym.

„Dla proboszcza ważne jest, żeby być z ludźmi" – mówi ks. Drożdż. „Życie parafii powinno być oparte na przeżywaniu Eucharystii – niedzielnej, rodzinnej, wspólnej – razem z dziećmi […]. Chciałbym, żeby ludzie w kościele na Józefowcu znajdowali miejsce na spotkanie z Chrystusem". Życie parafialne w tym czasie ubogaciła peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej (8-9 lipca 1997), przyjęcie figury MB Fatimskiej (12-13 października 1998), misje ewangelizacyjne i rekolekcje parafialne, wizytacje kanoniczne biskupów i uroczyste Msze św. (np. z okazji 60-lecia poświęcenia kościoła – 31 października 1999).

W józefowskiej świątyni wiele się dzieje: występowały tu zespoły „Śląsk" i „Camerata Silesia" – laureaci Fryderyka. Nauczyciele i wychowawcy, chór parafialny i dzieci z Eucharystycznego Ruchu Młodych uczestniczyli w Eucharystiach celebrowanych na antenie Radia „Arka" w Łaziskach Górnych.

Ustawiczny rozwój życia parafialnego zależy od aktywności grup i wspólnot kościelnych. Swoją działalność rozwijają w parafii józefowskiej: Dzieci Maryi, Ochronka „Puchatek", Chór kościelny „Święta Cecylia", Zespół Charytatywny, „Faustinum" – Grupa Miłosierdzia Bożego, Diakonia Modlitwy, Eucharystyczny Ruch Młodych (dawna krucjata), Grupa Modlitewna, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Oaza Rodzin, Młodzież Studiująca i Pracująca, Grupa Misyjna, III Zakon św. Franciszka, Koło Przyjaciół Radia „Maryja", Grupa Nauczycieli, Wychowawców i Katechetów, Pomocnicy św. Józefa, Akcja Katolicka i Zespół Redakcyjny „Przystanku Józefowiec". W parafii swoja działalność prowadzą ponadto Siostry ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości. ❑

Ks. Henryk Olszar

Parafia NMP Wspomożenia Wiernych w Wełnowcu



Tymczasowy kościół w Wełnowcu

W początkach XX wieku liczący około 500 mieszkańców Wełnowiec należał do parafii Michałkowice. Spora odległość dzieląca Wełnowiec od kościoła w Michałkowicach spowodowała, że jego mieszkańcy zwrócili się do michałkowickiego proboszcza ks. Gerlicha oraz właścicieli Huty Hohenlohe z prośbą o wybudowanie kościoła i utworzenie odrębnej parafii. Zarząd zakładu Hohenlohe, pod przewodnictwem dyrektora Zavelberga, po rozmowach wyraził zgodę na przekazanie do dyspozycji budynku położonego w centrum Wełnowca, który zbudowano z początkiem XIX wieku jako odlewnię żelaza. Później budynek ten był magazynem i sklepem, a w czasie pierwszej wojny światowej służył jako obóz dla jeńców wojennych. Przebudowę rozpoczęto jesienią 1919 roku. 18 kwietnia 1920 roku proboszcz parafii Michałkowice ks. Maksymilian Gerlich poświęcił tymczasowy kościół.

1 października tego samego roku ustawiono kurację, której pierwszym duszpasterzem został ks. Jerzy Schulz. Od tego roku prowadzone są księgi metrykalne, chociaż parafię erygowano 15 sierpnia 1921 roku. W 1930 roku rozpoczęto przebudowę tymczasowej świątyni według projektu prof. Buchkremera z Akwizgranu (Aachen), a 21 grudnia tego roku gruntownie przebudowany kościół został poświęcony przez wikariusza generalnego Diecezji Katowickiej ks. infułata Wilhelma Kasperlika.

4 października 1970 roku kościół został konsekrowany przez ks. bpa Czesława Domina. W świątyni umieszczono odnowiony piękny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z ołtarza starego kościoła z Michałkowic. Powstał przypuszczalnie w XVII wieku, a wykonany został techniką olejną na płótnie grubo tkanym. Pierwszą renowację obrazu przeprowadził malarz Kowalski z Katowic w 1963 roku, a po raz drugi został oddany do renowacji 23 czerwca 2001 do pracowni mgra Jana Gałuszki, konserwatora dzieł sztuki z Pszczyny. Podczas drugiej konserwacji okazało się, że pod dotychczasowym malowidłem obrazu znajduje się jego starsza wersja. Za zgodą władz kościelnych postanowiono wrócić do pierwotnej wersji obrazu i to ją można obecnie podziwiać w ołtarzu głównym. Od ponad 350 lat rzesze wiernych modlą się przy tym obrazie. Matka Boska wspomaga, wysłuchując ich próśb.

W 1931 roku postawiono dwa boczne ołtarze: Serca Jezusowego oraz świętej Barbary. Pierwszy ufundował dyrektor Kirschniok, natomiast drugi był darem urzędników i robotników kopalni Hohenlohe. Od Zakładów Hohenlohego wynajęto teren przy parku hutniczym na założenie cmentarza. Cmentarz znajduje się na tzw. Alpach Wełnowieckich. Na cmentarzu pochowanych jest około 1000 zmarłych. Znajduje się tu też grób ks. Pawła Dziwisa, proboszcza parafii w latach 1925-1928.

Administratorem parafii obecnie jest ks. Dariusz Niesiobęcki, a wikarym ks. Krzysztof Horowski. ❑





Poprzedni obraz z srebrną sukienką przed renowacją oraz obecny obraz NMP Wspomożenia Wiernych

Powstanie i działalność harcerstwa w dzielnicy Wełnowiec-Józefowiec

W Domu Harcerza, w samym sercu Katowic, przy al. Korfantego 120 – w miejscu z bogatą harcerską historią – działa I Szczep ZHP im. Obrońców Katowic. Założycielem pierwszej drużyny harcerskiej tego szczepu był druh Oswald Kozioł (ur. 10 grudnia 1903 r. w Bogucicach, zm. 9 listopada 1974 r. w Katowicach) – polski harcmistrz, powstaniec śląski, z zawodu kolejarz. Dh Kozioł był uczestnikiem I Powstania Śląskiego, w którym pełnił funkcję łącznika pomiędzy oddziałami powstańczymi z Bogucic, Dębu, Dąbrówki Małej oraz Siemianowic Śląskich. W 1920 roku włączył się w organizację harcerstwa na Górnym Śląsku. Dzięki jego staraniom w 1924 roku utworzono w Katowicach I Drużynę Harcerską im. Tadeusza Kościuszki, której został drużynowym. W „Baszcie" na Wełnowcu zorganizował pierwszą harcówkę. Miejsce to było główną bazą katowickiego harcerstwa do 1959 roku.

W latach 30. XX wieku Oswald Kozioł ukończył najpierw kurs podharcerski, a następnie kurs instruktorski. W swej pracy z młodzieżą kładł duży nacisk na pogłębianie znajomości języka polskiego oraz historii i geografii Polski. Był również członkiem Towarzystwa Śpiewaczego „Mickiewicz" oraz Towarzystwa Sportowego „Haller". We wrześniu 1939 roku jako kolejarz został wraz z rodziną ewakuowany do Dębicy, gdzie przebywał do zakończenia II wojny światowej. Po powrocie do Katowic reaktywował drużynę harcerską na Wełnowcu – została ona jednak rozwiązana w 1949 roku z uwagi na promowanie przez władze „czerwonego harcerstwa". Ponownie w ruch harcerski włączył się w 1956 roku, organizując drużyny: żeńską i zuchową. Obie drużyny weszły w skład katowickiego szczepu, którego Oswald Kozioł został komendantem w 1962 roku.

Upamiętnienie

W 1998 roku jedna z ulic katowickiej dzielnicy Wełnowiec została nazwana imieniem Oswalda Kozioła (chodzi o ulicę łączącą Al. Wojciecha Korfantego z ulicami: Norwida, Rysia i Modelarską). Ulicą jego imienia można dojść do Domu Harcerza, który jest w naszym posiadaniu od 1959 roku. Harcerze otrzymali ten lokal w ramach rekompensaty za zniszczoną na skutek szkód górniczych „Basztę".

Są tacy, którym wydaje się, że zeszliśmy do podziemia. Są też tacy, którzy kompletnie nie mają o nas pojęcia i w swoich spekulacjach obstawiają, że zajmujemy się liczeniem wiewiórek w lesie. Znajdą się i tacy, których bawią i śmieszą nasze mundurki. Ale harcerstwo wciąż jest żywe, my wciąż zdeptujemy górskie szlaki, wyjeżdżamy na obozy, spełniamy swoje obywatelskie obowiązki i bawimy się pełni codziennej radości. Wciąż zapatrzeni w płomienie ogniska śpiewamy wniebogłosy, choć nie każdy z nas śpiewać potrafi. Tak czy inaczej, jesteśmy i nie zamierzamy przestawać robić tego, co kochamy. Bo harcerstwo to niesamowity sposób na życie. Na przestrzeni dziesięcioleci zawiązano nierozerwalne przyjaźnie.

Dziś I Szczep jest środowiskiem zrzeszającym zuchy, harcerzy, wędrowników, instruktorów, Seniorów i Przyjaciół z całych Katowic i nie tylko. Dzieci i młodzież realizują program łączący elementy wychowania obywatelskiego, społecznego, patriotyzmu oraz ogólnie pojętego rozwoju osobistego w wielu dziedzinach.

Każdy, kto choć raz miał kontakt z harcerzami z tego czy innego środowiska, wie, o co chodzi.

Co dwa lata dzieci i młodzież przystępują do realizacji zadań związanych ze zdobyciem odznaki Harcerskiej Służby Ziemi Śląskiej. Jako jedne z nielicznych nasze drużyny harcerskie noszą tytuł Drużyn Katowickich.

Uzyskaliśmy także tytuł Drużyn na Stulecie Światowego Ruchu Skautowego w 2007 roku. Szczep angażuje się w różnego rodzaje akcje charytatywne: regularnie odwiedzamy Dom Opieki „Jesienna Róża", spotykamy się z chorymi dziećmi. Harcerze organizują także akcje ofiarności publicznej (Akcja Znicz, Kiermasz Bożonarodzeniowy, Kiermasz Wielkanocny, pakowanie zakupów w jednym z wełnowieckich marketów, tematyczne karnawałowe bale charytatywne), z których dochody przeznaczane są na działalność statutową oraz na udział dzieci i młodzieży w obozach letnich.

I Szczep jest wzorem dla środowisk harcerskich, czego potwierdzeniem jest „Znak Jakości Q" przyznany przez Chorągiew Śląską w 2013 roku. Godnie reprezentujemy nie tylko miasto Katowice czy województwo, ale także Państwo Polskie. Na dowód niech posłuży fakt, że nasza drużyna reprezentowała Związek Harcerstwa Polskiego w centralnych uroczystościach 90-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Braliśmy także udział w obchodach 70. rocznicy Bitwy pod Monte Cassino w maju 2014 roku.

Naszym zadaniem jest wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym, obywatelskim i braterskim, zgodnie z ideałami harcerskimi. Mamy na tym polu spore osiągnięcia: zawsze jesteśmy obecni na uroczystościach państwowych, możemy poszczycić się też kompletnym umundurowaniem, co nas wyróżnia w mieście.

Działalność szczepu jest możliwa dzięki sponsorom i akcjom zarobkowym; wychowawcy pracują dla nas na zasadach wolontariatu. Kadra ma bogate doświadczenie w pracy z dziećmi i młodzieżą. Jest wykwalifikowana, posiada certyfikaty ukończenia kursów pierwszej pomocy, kursów wychowawców oraz kierowników wycieczek i szkolnych imprez krajoznawczo-turystycznych.

W czasie wakacji wyjeżdżamy na obozy krajowe i zagraniczne. W trakcie roku szkolnego zuchy (dzieci od 6. do 10. roku życia) spotykają się w Domu Harcerza w soboty o godzinie 10:00, harcerze (od 10. do 16. r.ż.) w każdy piątek o godzinie 17:00, a pion wędrowniczy (od 16. r.ż.) w poniedziałki o 18:00.

Czuwaj! ❑

Zapraszamy na stronę I Szczepu Harcerskiego
na Facebooku: **https://www.facebook.com/ISHKatowice**.
Film przedstawiający działalność środowiska oraz obchody
90-lecia harcerstwa na Wełnowcu:
https://www.youtube.com/watch?v=lk--7HQBB4o
e-mail: **harcerze.1szczep@gmail.com**
Kontakt: z-ca komendanta Szczepu
hm Joanna Kokkinopoulos, tel. +48 601544560

Związek Górnośląski na Wełnowcu-Józefowcu

Był rok 1990, kiedy pod przewodnictwem Janusza Kalinowskiego oraz Janusza Gacmangi na Wełnowcu zebrało się kilka osób. Celem zgromadzenia było powołanie grupy, która działałaby na rzecz zintegrowania społeczności dzielnicy Wełnowiec-Józefowiec z zamiarem kontynuowania tradycji, pielęgnacji historii, śląskiej kultury i religii jako nadrzędnych wartości Górnego Śląska.



Postanowiono o założeniu Koła Katowice-Wełnowiec Związku Górnośląskiego. Koła, które w ubiegłym roku obchodziło jubileusz 25-lecia powstania i działalności.

W skład grupy założycielskiej weszli: Janusz Kalinowski. Janusz Gacmanga, Jadwiga Kalinowska, Edward Wieczorek, Barbara Gattner, Grażyna Szulc, Jarosław Daniłow, Halina Ćwiklińska.

12 marca 1991 roku odbyło się pierwsze oficjalne zebranie koła, wybrano wówczas prezesa: został nim Janusz Kalinowski; na siedzibę obrano zaś lokal GKS-u przy ul. Józefowskiej.

Po Kalinowskim funkcję prezesa pełnili kolejno Karol Rusecki (od 2007 do 2014) oraz Mariola Para-Hewig (od 2014 do dziś).

Działalność koła skupiona jest na pielęgnowaniu tradycji śląskich poprzez uczestniczenie w spotkaniach z ludźmi kultury, polityki, nauki. Wśród najważniejszych gości należy wymienić najpierw Małgorzatę Beblo – prawnuczkę ostatniego sołtysa Katowic, Kazimierza Skiby, pochodzącego z rodziny zagrodniczej, która osiedliła się w Katowicach w II połowie XVII wieku. Jednym z gości był także pochodzący z rodziny mieszkającej w naszej dzielnicy stryj ks. Jana Rzymełki (patrona jednej z ulic naszej dzielnicy, ofiary obozu koncentracyjnego Gross-Rosen). Gościli u nas: były wojewoda śląski Wojciech Czech, prof. Jerzy Wuttke, dr Jan Chmielowski, radny a potem poseł dr Jan Rzymełka, ludzie sportu – zapaśnicy Ernest Szmatloch, Stanisław Krzesiński, Roman Bierła, ludzie nauki – np. prof. Józef Ciągwa z Uniwersytetu Śląskiego oraz założyciel Katowickiej Chorągwi ZHP Wojciech Niederlinski, ks. prałat Jerzy Pawlik, marszałek Województwa Śląskiego Mirosław Sekuła, malarz Jerzy Duda-Gracz, a także były Prezydent Miasta Katowice Piotr Uszok, Alojzy Lysko, Marek Szołtysek, byli Prezesi Związku Górnośląskiego (m.in. Joachim Otte, Marek Sobczyk) oraz europoseł Marek Plura.





Dzięki różnorodnym formom komunikacyjnym dobrze układa się współpraca ze szkołami działającymi na terenie naszej dzielnicy (Szkoła Podstawowa nr 17 im. Tadeusza Kościuszki, byłe Gimnazjum nr 9 im Romualda Traugutta, XIV Liceum Ogólnokształcące im. mjra Henryka Sucharskiego).



Efekty tej współpracy można zobaczyć chociażby w trakcie uroczystości patriotycznych organizowanych przy pomnikach pamięci Powstań Śląskich oraz ofiar I i II wojny światowej. Przedstawiciele koła biorą ponadto rokrocznie udział w ślubowaniach klas mundurowych XIV Liceum Ogólnokształcącego oraz wielu innych uroczystościach. Cieszymy się z coraz lepszej





współpracy z tymi szkołami. Jesteśmy bowiem przekonani, że w młodzieży tkwi potencjał, którego nie wolno nam zmarnować. Czujemy się zobowiązani do pielęgnowania pamięci o wydarzeniach historycznych i wierzymy, że mają one pozytywny wpływ na postawy życiowe młodego pokolenia.

Warto także wspomnieć o dobrym kontakcie koła z harcerzami I Szczepu im. Obrońców Katowic. To właśnie harcerze są od lat ostoją tradycyjnych postaw, wyróżniającą się podczas uroczystości patriotycznych.



Koło współpracuje także z Radą Jednostki Pomocniczej Nr 11, Instytutem Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowym oraz jednostkami samorządu terytorialnego znajdującymi się na terenie naszej dzielnicy, a więc z lokalnymi radnymi.

Jednym z bardziej znamiennych faktów jest zainicjowanie Biesiad Krajoznawczych – imprez, którym przyświeca idea przybliżania katowiczanom piękna śląskiej ziemi. Ich pomysłodawcą był pierwszy prezes koła, nieżyjący już Janusz Kalinowski, przewodnik turystyczny i wybitny krajoznawca. Do tej pory Koło Katowice-Wełnowiec zorganizowało 24 Biesiady Krajoznawcze. W roku 2008 Zarząd Koła i nowo powstałe Bractwo Turystyczne ZG zaproponowały, by kolejne biesiady nosiły imię Janusza Kalinowskiego – i tak jest do dziś.

Istotną częścią naszej działalności jest ochrona i ratowanie zabytków, pomników ziemi śląskiej. To między innymi dzięki naszym staraniom na katowickim Pomniku Powstańców Śląskich przywrócono skradzione wcześniej nazwy dzielnic i bitewnych. Pomnik na Skwerze Fojkisa w dzielnicy Wełnowiec doczekał się zaś renowacji. W 2015 roku z naszej inicjatywy powstała tablica ku czci Żwirki i Wigury – uroczyste odsłonięcie uświetnił obecnością wiceprezydent miasta, Bogumił Sobula. Prócz wymienionych, zajmujemy się ochroną wielu innych miejsc dziedzictwa kultury śląskiej.

Koło pielęgnuje dobre relacje z miejscowymi parafiami – św. Józefa Robotnika na Józefowcu i NMP Wspomożenia Wiernych na Wełnowcu. Współnie staramy się reagować na problemy, które nurtują mieszkańców dzielnicy.



Wśród członków naszego koła wyliczyć można wielu wybitnych ludzi, synów śląskiej ziemi, których przodkowie to powstańcy śląscy: jeden z najstarszych członków naszego koła to Alojzy Pysik, syn powstańca śląskiego. Do koła należą także między innymi: Ślązak Roku Leszek Jęczmyk oraz Barbara Handeraich – laureatka Nagrody im. Wojciecha Korfantego. Jej nieżyjący już mąż, a także nasz były członek, był założycielem Górnośląskiego Parku Etnograficznego. Dzięki jego zaangażowaniu do Skansenu został sprowadzony drewniany kościółek, w którym corocznie odbywa się Msza św. podczas Śląskich Godów.

Obecnym miejscem spotkań Koła Związku Górnośląskiego jest Miejski Dom Kultury „Koszutka" Filia „Dąb" w Katowicach przy ul. Krzyżowej 1 (w każdy trzeci piątek miesiąca). Zapraszamy na stronę internetową: **www.kwj.katowice.pl**, gdzie na bieżąco relacjonujemy wydarzenia z życia koła. ❑

Mariola Para-Hewig, Prezes koła

Materiał zdjęciowy dotyczy obchodów 25-lecia koła. Fot. z archiwum koła.

W mojej Dzielnicy

Prezentujemy zwycięskie i wyróżnione prace, wybrane spośród prac plastycznych zgłoszonych do IV edycji konkursu „W mojej Dzielnicy". Autorami prac są dzieci z Wełnowca-Józefowca.

Jury postanowiło przyznać sześć nagród oraz wyróżnienie. Laureatami konkursu zostali: Małgorzata Duda (kl. I) i Maja Matysiok (kl. III). II miejsce zajęli: Zofia Kieruzal (kl. I) i Paweł Wąsik (kl. III). Trzecią nagrodę otrzymają: Paulina Wojtacha (kl. I) i Jan Jacher (kl. III). Wyróżniono też pracę Bianki Korneluk (kl. III).

Z nagrodzonymi uczestnikami konkursu skontaktujemy się już niebawem. ❑

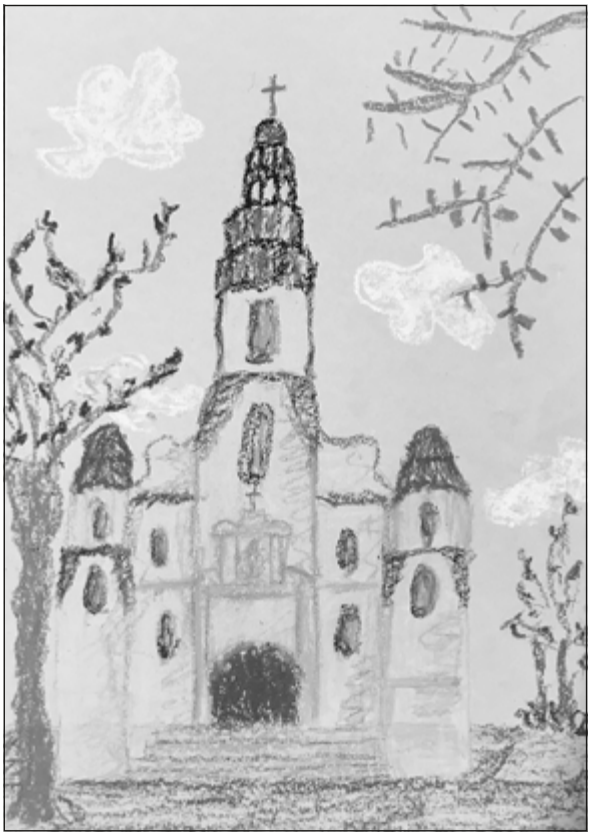

Rys. Małgorzata Duda



Rys. Maja Matysiok



Rys. Zofia Kieruzal



Rys. Paulina Wojtacha



Rys. Paweł Wąsik

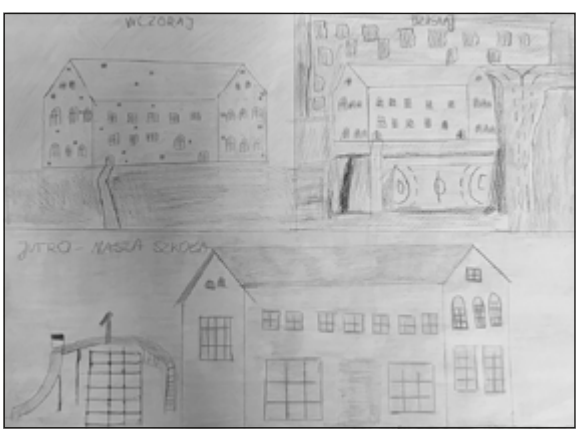

Rys. Jan Jacher

FAJRANT

redakcja młodzieżowa Górnoślązaka

Śląski eksperyment: między semantyką a pragmatyką

Wydawało mi się, że ostatnią rzeczą, która może mnie zaskoczyć na Śląsku, będzie mowa. Bądź co bądź, jestem językoznawcą, więc spodziewam się wystąpienia pewnych zjawisk językowych. Jednakże okazało się, że Śląsk znowu poeksperymentował sobie na mnie, tak jak ja eksperymentuję na nim. Aż się prosi powiedzieć: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Całe szczęście nie było tu ofiar, za to trochę zdziwienia i zaskoczenia.

Fakt, że na Śląsku się *gŏdo*, a nie mówi, nie jest szczególnie odkrywczy. Wszak różnice językowe rzucają się każdemu przyjezdnemu w uszy. Istotnym jest jednakże, jak ów przyjezdny te różnice interpretuje i jak one rzutują na postrzeganie Ślązaków. Bazując na moim doświadczeniu, poniżej postaram się nakłonić czytelników do odejścia od interpretacji dosłownego znaczenia wypowiedzi (semantyki) na konto interpretacji jej funkcji (pragmatyki). Innymi słowy, postaram się wyjaśnić, co właściwie kryje się za słowami Ślązaka.

Poprzednio usiłowałem przedstawić różnice w mentalności: wszechobecną serdeczność Ślązaków i ich solidne podejście do pracy. Jestem w stanie sobie jednakowoż wyobrazić, że niejeden czytelnik spoza Śląska mógł do moich wypowiedzi podejść dość sceptycznie. Wystarczy, że posłuchał choć raz śląskiej *gŏdki* i zapewne odniósł wrażenie, że Ślązakom z serdecznością nie jest po drodze. Dzieje się tak dlatego, że intonacja śląska daje w uszach *gorola* wydźwięk gburowatości. Mówiąc wprost, gdyby warszawiak użył tej samej intonacji w swoich kręgach, w najlepszym wypadku nie wzbudziłby sympatii, a w najgorszym po prostu oberwałby zdrowo, mówiąc kolokwialnie.

Dlaczego intonacja narzuca aż tak niekorzystną interpretację? Zanim odpowiem na to pytanie, winien jestem kilka słów wstępu o intonacji w ogóle. Każdy język ma swój charakterystyczny wzorzec intonacyjny. Jest to swego rodzaju melodia języka, która pozwala nam zinterpretować wypowiedź. Weźmy przykładowo zdanie: „Jaś poszedł do szkoły". To zdanie może równie dobrze być pytaniem, mimo że układ słów pozostanie bez zmian: „Jaś poszedł do szkoły?". Gdy słyszymy te zdania, jesteśmy w stanie zorientować się czy to twierdzenie, czy pytanie, właśnie dzięki intonacji: w twierdzeniu na końcu zdania głos nam opada, a w pytaniu idzie w górę (przynajmniej w standardowej polszczyźnie). W piśmie zastępujemy intonację interpunkcją. Jednakże intonacja jest czymś o wiele bardziej złożonym, aniżeli odzwierciedleniem interpunkcji w mowie. Przekazuje ona multum subtelnych znaczeń. Zależnie od wzorca intonacyjnego, słowo „Jaś" może wyrażać zdziwienie, podziw, reprymendę, niedowierzanie itd. Podsumowując, intonacja jest potężnym narzędziem komunikacyjnym.

Wróćmy jednak do pytania z poprzedniego akapitu: co sprawia, że intonacja utrudnia, a nie ułatwia komunikację? Odpowiedź jest trywialna, a zarazem irytująca. Ot, zwykły przypadek, nieszczęśliwa zbieżność. To, co w śląskim jest neutralne, w standardowej polszczyźnie jest agresywne i pretensjonalne. Dokładnie rozchodzi się o sposób stawiania pytań, który ewidentnie nosi wpływy germańskie. Śląski ma wzorzec wznosząco-opadający w pytaniach w miejsce zwykłego wznoszącego jak w standardowej polszczyźnie. Na nieszczęście, w standardzie też jest dopuszczalny ten nietypowy wzorzec, ale stosuje się go do wyrażania frustracji. Przykładowo, można go spotkać w pytaniu: „Ale dlaczego?!", o ile rozmówca nie godzi się na zastany stan rzeczy i jest poirytowany.

Można by przypuszczać, że znajomość tych kontrastów powinna mnie uodpornić na wszelkie elementy zaskoczenia. Jednakże skoro moim naturalnym dialektem jest ten standardowy, siłą rzeczy wpierw interpretuję wypowiedzi w standardzie. I tak oto dostałem zimny prysznic zaraz po przyjeździe do Katowic. Zamówiłem sobie w hotelu pokój z łazienką, ale na recepcji w wyniku zamieszania ta łazienka gdzieś się zagubiła. Oznajmiłem, że mam rezerwację na pokój z łazienką, zaś recepcjonistka zapytała mnie z intonacją śląską: „Z łazienką?". Cóż, może przedstawię, jak ja to w pierwszej chwili zinterpretowałem: „A co ma takie wymagania?! Wydaje mu się, że jak przyjechał z Warszawy to mu więcej wolno! A chodzić do łazienki na korytarzu to ujma na honorze będzie, czy co?!".

Oczywiście zachowałem się tak, jakby żadna z powyższych myśli nie przemknęła mi przez głowę, ale zapewne musiałem wyglądać na niezbyt roztargnionego, gdy tak stałem i analizowałem niezbyt rozbudowane pytanie: „Z łazienką?".

Kolejna tego typu sytuacja czekała mnie tego samego dnia piętro niżej, w hotelowej restauracji. Pani kucharka miała przygotować mi zestaw obiadowy, lecz nie była pewna, czy na zamówieniu był też kompot. Zatem zapytała, oczywiście ze śląską intonacją: „Ten zestaw pierwszy dla Pana to z kompotem?". Znowu się poczułem nieswojo, bo odniosłem wrażenie, że muszę się tłumaczyć z zakupu kompotu, jakby był to co najmniej luksus tylko dla wybranych. Naturalną reakcją w Warszawie na takie pytanie byłoby: „A czy to jakiś problem?". Jednakże ugryzłem się w język i spokojnie potwierdziłem zamówienie. O dziwo, reakcja kucharki była równie spokojna i stonowana jak moja odpowiedź. Co więcej, mowa ciała zarówno pani kucharki jak i pani recepcjonistki świadczyła o ich spokoju. Zatem pytania nie miały wydźwięku z pretensjami.

Wniosek: na Śląsku to właśnie musi być neutralny sposób stawiania pytań. A tak na marginesie: aż strach pomyśleć, jaką Ślązacy mają intonację, gdy się poirytują.

W czasie mojej wizyty zetknąłem się oczywiście z intonacją śląską wielokrotnie. Po krótkim czasie zacząłem już ją odbierać jak coś naturalnego do tego stopnia, że przestałem ją nawet zauważać. Jednakże jedna sytuacja z tramwaju przykuła moją uwagę. Miała ona miejsce po kilku dniach pobytu na Śląsku, więc byłem już w pełni oswojony z inną intonacją. W godzinach porannych przemieszczałem się z Katowic do Chorzowa. Tramwaj był dość zatłoczony, ludzie mieli problem z wejściem. Pewna pani w średnim wieku miała bilet do skasowania, ale ponieważ poruszała się o kulach, ciężko jej było dotrzeć do kasownika. Jakiś pan zatem wyciągnął do niej rękę i powiedział: „Da bilet, to skasuję". Pomyślałem, że zaraz się zrobi gorąco. Nie dość,

że brzmiało to jak rozkaz i to w żołnierskim stylu, to jeszcze intonacja była pretensjonalnie opadająca, jak na moje ucho. Otóż, moje wrażenia okazały się zupełnie mylne, gdyż pani chętnie przekazała bilet, pan go skasował i temat ku mojemu zdziwieniu został zakończony.

Moje zaskoczenie wynikało być może z tego, że oprócz intonacji sama struktura wypowiedzi była nietypowa. Niemniej jednak była akceptowalna, bo w przeciwnym razie wybuchłaby kłótnia. Należy zwrócić uwagę, że fraza była bardzo krótka. Pan powiedział tylko tyle, by zostać zrozumianym. Reszta okazała się zbędna, formy grzecznościowe poszły do kosza. Nie mam pojęcia, na ile reprezentatywny to był styl. Podejrzewam, że byli to prości ludzie. Jednakże *gorol* musi być świadomy, że takie formy komunikacji istnieją i nie są podszyte złymi intencjami.

Podobnych przypadków w czasie mojej wyprawy usłyszałem jeszcze kilka i to na moje nieszczęście. Dlaczego? Mam pewną przypadłość, która może być zarówno przekleństwem, jak i błogosławieństwem. Mianowicie, jestem dość wrażliwy językowo i dość szybko przejmuję cechy dźwiękowe otoczenia. I tak oto zacząłem stosować intonację śląską. O ile na Śląsku nie robi to żadnej różnicy, o tyle w Warszawie nie jest to mile widziane. Przekonałem się o tym już zaraz po powrocie, w warzywniaku osiedlowym. Sprzedawczyni poirytowała się, gdy zapytałem: „Czy te bułki są świeże?" z intonacją śląską. Na szczęście szybko połapałem się i wytłumaczyłem.

Podsumowując, intonacja śląska jest odmienna od tej charakterystycznej dla standardowej polszczyzny. Prawdopodobnie dotyczy to również struktury wypowiedzi. Razem mogą one wprowadzić w błąd odbiorcę spoza Śląska. Jednakowoż gorąco zalecam, aby przymknąć na to ucho i skupić się na pragmatyce, czyli funkcji wypowiedzi. W przeciwnym razie, nikt się nie przekona o wyjątkowości Ślązaków, o ich serdeczności i solidności. Gwarantuję z własnego doświadczenia, że po stokroć warto wykonać ten trud. ❑

Dariusz Zembrzuski

FAJRANT | młodzieżowe strony „Górnoślązaka" redagują młodzi dla młodych.

Śląskie sprawy

Uczmy się Śląska

Pojawiające się tu i ówdzie pogłoski o likwidacji kierunków śląskoznawczych na Uniwersytecie Śląskim okazały się przedwczesne. W styczniu na największej uczelni w regionie ruszają Podyplomowe Studia z Wiedzy o Regionie. Projekt został przygotowany z myślą przede wszystkim o nauczycielach naszego województwa, którzy chcieliby pogłębić naukowo i metodycznie uporządkować swoją wiedzę na temat Śląska. Kierownikiem studiów jest prof. dr hab. Jolanta Tambor, wybitna znawczyni śląskiej mowy, wysoki poziom zajęć jest więc gwarantowany.

Z racji na interdyscyplinarny charakter studiów, powinny być one propozycją ciekawą zarówno dla animatorów kultury czy pracowników samorządowych, jak i wszystkich innych osób, którym bliskie są historia i socjologia, geografia i przyroda, dziedzictwo kulturowe i sztuka – wreszcie: literatura i język naszego regionu. Oprócz zajęć w salach wykładowych, zaplanowane zostały warsztaty w terenie: uczestnicy będą zdobywali wiedzę m.in. w zabrzańskiej Kopalni Guido, Kościele Jezusowym w Cieszynie, Śląskim Ogrodzie Botanicznym w Mikołowie, żywieckim Starym Zamku czy koszęcińskim pałacu. Będą mieli okazję poznać najciekawsze miejsca Górnego Śląska (wraz z jego częścią cieszyńską!), Zagłębia Dąbrowskiego, Żywiecczyzny i regionu częstochowskiego.

Studia regionalne to nie tylko ciekawe wykłady i inspirujące wyjazdy, ale przede wszystkim możliwość zdobycia nowych uprawnień. Absolwent Podyplomowych Studiów z Wiedzy o Regionie będzie miał kwalifikacje do nauczania przedmiotu *edukacja regionalna* w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych oraz wszelkich innych zajęć z tego zakresu. Zdobyte kompetencje umożliwią mu realizację innowacji pedagogicznej (np. organizację zajęć w klasie regionalnej) i pełnienie roli lidera edukacji regionalnej w swoim środowisku. Takie kompetencje będą w najbliższym czasie bardziej pożądane, ponieważ niektóre gminy już podjęły decyzję o wprowadzeniu przedmiotu edukacja regionalna do szkolnych planów zajęć, a w innych trwają prace nad realizacją tego zadania.

To całe złożone logistycznie przedsięwzięcie ma oczywiście swoją cenę. Całkowity koszt dwustugodzinnych studiów będzie się zamykał w kwocie 4000 złotych, jednak znacznej części tej sumy nie trzeba pokrywać z własnej kieszeni. Nauczyciel może się ubiegać o dofinansowanie w ramach szkolnego funduszu doskonalenia zawodowego. Ponadto wolę pokrycia części wydatków zadeklarował również Zarząd Województwa Śląskiego. Szczegółowa informacja na ten temat zostanie podana do końca listopada. Natomiast dokładne informacje dotyczące rekrutacji można już teraz znaleźć na stronie uczelni: http://kandydat.us.edu.pl/us-boxes/11/21/621/8083.

Głównym adresatem nowej podyplomówki jest wprawdzie nauczyciel, ale ostatecznie beneficjentem zostaje uczeń. Jesteśmy przekonani, że zakorzenienie w naszej lokalnej tradycji ułatwi mu odnalezienie się we współczesnej globalnej wiosce. Do mocnego wrośnięcia w taką tożsamość potrzebna jest nie tylko edukacja nieformalna, rodzinno-sąsiedzka, ale i ta oparta na solidnych oświatowych podstawach: szkolnych i uniwersyteckich. ❑

Łucja Staniczkowa

Szanowni Państwo, Drodzy Kandydaci na Podyplomowe Studia z Wiedzy o Regionie!

Po wielu rozmowach i debatach z samorządami miast i gmin oraz z Samorządem Województwa Śląskiego chcemy zaproponować przesunięcie inauguracji studiów o 2,5 miesiąca, czyli na styczeń 2018 r.

Przesunięcie związane jest przede wszystkim z kwestiami finansowymi – trwają prace nad systemem dofinansowania studiów, co będzie możliwe w nowym roku budżetowym (= kalendarzowym). Chcemy, by Kandydaci ponieśli możliwie najmniejsze koszty nauki.

Dla tych z Państwa, którzy chcieliby ukończyć Studia przed wrześniem, jesteśmy skłonni zorganizować intensywny drugi semestr w czasie wakacji. Mamy nadzieję, że Państwu odpowiada taka możliwość. Przedłużamy zatem termin naboru do 20 grudnia 2017 roku.

Z życia Związku

Górnoślązacy w Nowym Targu

Związek Górnośląski został zaproszony do Nowego Targu, by wziąć udział w nietypowym spotkaniu z góralami. Grupa 50 osób ubranych w stroje śląskie wzbudzała sensację, gdy z flagą naszego regionu maszerowała ulicami miasta. Ślązacy przykuwali uwagę fotoreporterów, a słowom podziwu nowotarżan dla urody śląskiego stroju nie było końca. Prezesi Grzegorz Franki (Związek Górnośląski) i Józef Knap (Związek Podhalan, Oddział Nowy Targ) zaprzyjaźnili się „od pierwszego wejrzenia", co z pewnością poskutkuje kolejnymi, większymi już spotkaniami.

Zaproszenie do Nowego Targu skierowała do nas dr Ilona Kanclerz, znana kreatorka mody, która swą autorską kolekcję oparła na motywach śląskiego stroju. Jest ona też współorganizatorką projektu „Polki – Folki" promującego strój regionalny poprzez włączenie jego elementów do współczesnej mody. Finał kolejnych edycji projektu przebiega zawsze bardzo uroczyście, a w tym roku, w Nowym Targu, galę zorganizowano na płycie lodowiska! Rewia mody folkowej (Śląsk reprezentowała kolekcja „Kolorowy Śląsk" pani Mirki Szałasty współpracującej za Związkiem Górnośląskim), pokaz łyżwiarstwa figurowego uczestniczki Mistrzostw Europy i jej młodziutkich podopiecznych, popisy wokalne i inne atrakcje zgromadziły liczną publiczność. Publiczność niezwykłą, ponieważ przybyłą w strojach regionalnych. Punktem centralnym gali było bowiem ustanowienie rekordu Guinessa w kategorii: „Największa ilość osób w strojach regionalnych w jednym miejscu". Rekord ustanowiono: komisja doliczyła się 250 osób. Obecni byli seniorzy, młodzież, dzieci, a najmłodszy uczestnik w stroju regionalnym miał zaledwie 8 tygodni!

Radośni i w pełni usatysfakcjonowani wracaliśmy na Górny Śląsk z mocnym postanowieniem pobicia tego rekordu w przyszłości. ❑

Izabela Wowra



Fot. Dawid Fik

II Letnie Kino Osiedlowe w Katowicach

Pod koniec sierpnia mieszkańcy katowickiego Osiedla Witosa już drugi rok z rzędu odpowiedzieli na zaproszenie Związku Górnośląskiego i tłumnie wzięli udział w II Letnim Kinie Osiedlowym – trzydniowym święcie kina, które Związek zorganizował dzięki finansowej współpracy z Urzędem Miasta Katowice pod patronatem rady dzielnicy – Rady Jednostki Pomocniczej nr 8 Osiedle Witosa. Partnerem imprezy było PKM Katowice Sp. z o.o.

Tradycją (choć dopiero dwuletnią) imprezy jest wybór repertuaru przez samych widzów – mieszkańców Osiedla. W tym roku widzowie obejrzeli trzy filmy z serii o Adasiu Miauczyńskim w reżyserii Marka Koterskiego: *Nic śmiesznego*, *Dzień świra*, *Wszyscy jesteśmy Chrystusami*.

Pośród kinomanów słychać było pochwały dla Związku Górnośląskiego za sprawną organizację imprezy – co stało się już dla stowarzyszenia normą.

Mieszkańcy Osiedla, nieposiadającego poprzez brak domu kultury stałego dostępu do oferty kulturalnej, cenią sobie aktywność Związku i jego członków, którzy w ciągu minionych 2 lat dzięki współpracy z Miastem Katowice w różnych formach współdziałania (konkursy i granty dla organizacji pozarządowych, wnioski o inicjatywę lokalną) zorganizowali szereg wydarzeń, m.in. dwie edycje Dni Osiedla Witosa, dwie edycje Letniego Kina Osiedlowego czy niezwykły klub seniora – Bractwo Aktywnych Seniorów. ❑

Dominika Kraus

Historie starymi pocztówkami pisane...

Ulice i place

Przełom XIX i XX wieku to okres, w którym dynamicznie rozwijała się fotografia. Sprzęt i materiały fotograficzne stawały się coraz doskonalsze, dlatego też pierwotne zdjęcia gabinetowe, które wymagały długiego pozowania w bezruchu, mogły zostać uzupełnione o coraz lepszej jakości zdjęcia plenerowe, przedstawiające życie ulic i placów naszych miast.

Nowe możliwości zostały oczywiście szybko wykorzystane przez wydawców widokówek. Pierwsze pocztówki zdobione były techniką litograficzną – grafik wykonywał odpowiednią matrycę na kamieniu litograficznym, a następnie odbijano z niej kolejne widokówki. W efekcie często przedstawiane obiekty nie do końca wiernie odpowiadały swym pierwowzorom. Czasami zdarzały się pewne uproszczenia lub upiększenia. Dodatkowym mankamentem tej techniki była jej duża pracochłonność i niskie nakłady kart (około 500 sztuk z jednego kamienia litograficznego).

Wykorzystanie fotografii do przygotowania matryc oraz wprowadzenie technik światłodrukowych pozwoliły na wierne oddawanie najdrobniejszych nawet detali architektonicznych, a także wydatnie zwiększyły wielkość uzyskiwanych nakładów. Produkcja widokówek stała się prawdziwym „przemysłem" – istniały lokalne drukarnie, które wydawały widokówki z jednej miejscowości lub jej okolicy, ale także prawdziwe „fabryki widokówek". W jednej z nich, we Frankfurcie nad Menem, zatrudnionych było 1200 osób, które codziennie wprowadzały do produkcji 100 nowych wzorów. Na początku XX wieku roczna produkcja pocztówek przekraczała miliard egzemplarzy. Służyły one nie tylko do korespondencji – były także kolekcjonowane. Nawet dziś można znaleźć na targach staroci piękne secesyjne albumy pełne widokówek z całego świata. ❑

Jacek Nowak, członek Koła ZG Królewska Huta



Widok Kaiserstrasse na początku XX wieku (obecnie ul. Wolności w Chorzowie). Właściciele i klienci okolicznych sklepów wyszli zapozować do wykonywanego właśnie zdjęcia. W lewym dolnym rogu widać człowieka, który poruszył się w trakcie naświetlania materiału światłoczułego, przez co jest „rozmazany". Pocztówka ta została wysłana w 1904 roku do Berlina.

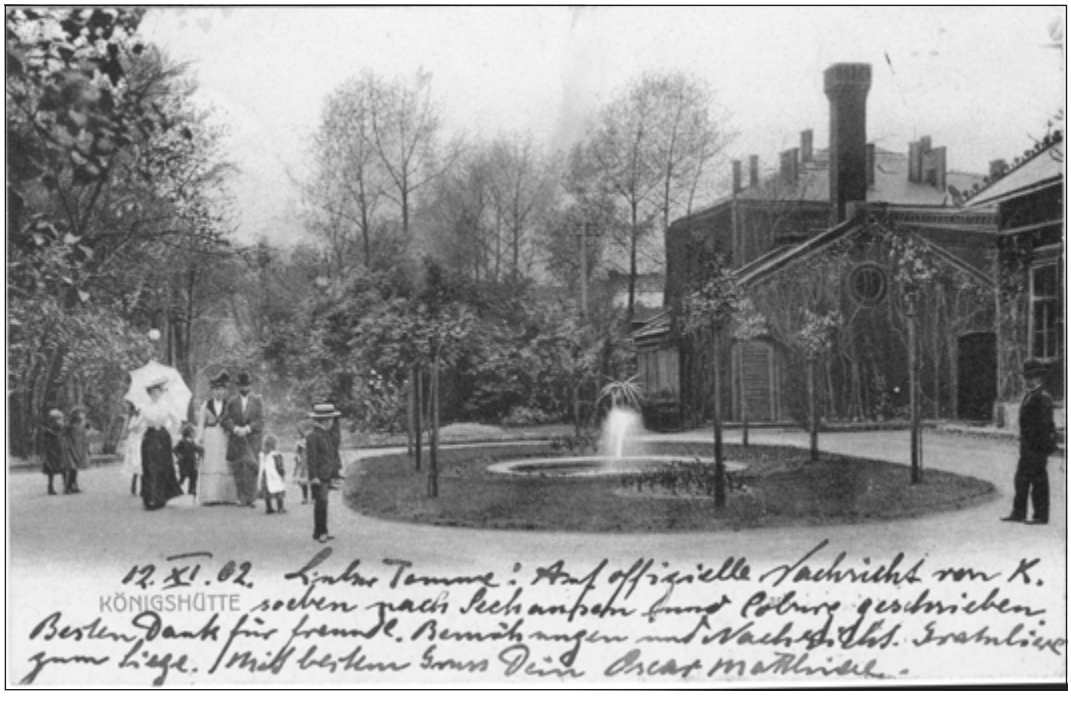

Sielankowy widok Parku Hutniczego w Królewskiej Hucie (pozostałości tego parku zachowały się pomiędzy ulicami Dąbrowskiego i Powstańców w Chorzowie). Widać spacerujące piękne damy i eleganckich dżentelmenów oraz bawiące się dzieci. Prawdopodobnie byli oni związani z hutą, gdyż na początku istnienia Park Hutniczy nie był dostępny dla wszystkich mieszkańców. Pocztówka wysłana w 1902 roku do Hanoweru.

#Ślązak na uchodźstwie

Nic o nas bez nas!



Wszyscy chcemy móc decydować o sobie. Nie tylko w życiu prywatnym, ale także w naszym sąsiedztwie, mieście czy regionie. O tę pierwszą sferę możemy zadbać sami, jednak w pozostałych jesteśmy zmuszeni do współdziałania z innymi. Może to i dobrze, bo dzięki współpracy łatwiejsze jest znalezienie rozwiązań ciekawych, kreatywnych i słusznych. Jednak proces ten powinien być również skuteczny, a żeby tak się stało, jego uczestnicy muszą posiadać odpowiednie doświadczenie i idące w ślad za nim umiejętności pozwalające na znajdowanie kompromisów i osiąganie wspólnie wyznaczonych celów.

Wiele mówi się o potencjale drzemiącym w młodych ludziach. Nawoływaniem do wzięcia udziału w wyborach czy do intensywniejszego udzielania się w życiu publicznym próbuje się nas zachęcić do aktywności społecznej. Czy daje się nam jednak na to szansę? Odpowiedź może być tylko częściowo pozytywna. Licealiści i studenci mają okazję do decydowania o sobie, angażując się w działalność samorządów szkolnych czy uczelnianych. W wielu miastach funkcjonują nawet młodzieżowe rady. Jednak czy to wystarczy? Moim zdaniem nie. Problemy są dwa.

Po pierwsze, brakuje reprezentacji ludzi młodych na poziomie regionalnym. Nasz głos nie jest słyszalny, ponieważ w województwie śląskim nie funkcjonuje sejmik młodzieżowy. Do polityków nie dociera właściwy przekaz. Utworzenie takiej instytucji nie tylko pozwoliłoby na spełnienie funkcji opiniodawczej wobec jej „dorosłego" odpowiednika w sprawach dotyczących młodzieży, ale także zachęciłoby ludzi młodych do aktywnego zajęcia się ich własnymi sprawami. O wiele chętniej licealista lub student zainteresuje się działalnością swojego rówieśnika z najbliższego otoczenia, niż gadającą głową starego partyjnego wyjadacza, który nie rozumie jego aktualnych problemów i aspiracji.

Po drugie, młodzieży należy dać realne instrumenty do działania. Nawet relatywnie skromny budżet Młodzieżowego Sejmiku Śląskiego pozwoliłby na zrealizowanie projektów młodych radnych. Dzięki temu nauczyliby się oni wspólnego zarządzania ograniczonymi środkami finansowymi potrzebnymi do realizacji celów, które sobie postawią. Jednocześnie, takie narzędzie zapewniłoby solidną lekcję odpowiedzialności i potwierdziło, że to, co robią młodzi radni, jest „na serio".

Musimy postawić sprawę jasno: młodzi są przyszłością każdego regionu. A władze samorządowe mają za zadanie sprawić, aby chcieli oni zostać w swoich rodzinnych stronach. Żeby tak się stało, muszą poczuć, że są u siebie. Poczuć, że ich głos jest słyszalny, a przyszłość, jaką sobie wymarzyli, możliwa do zrealizowania właśnie tutaj. Niektórzy politycy próbują przekonywać, że przecież działają na rzecz młodych, jednak my odpowiadamy im głośno i wyraźnie: Nic o nas bez nas!

Uważam, że wprowadzenie wyżej wspomnianych postulatów w program działania Śląskiej Partii Regionalnej stanowiłby realizację jej sztandarowego hasła „samorządności". Ponadto, działanie takie zachęciłoby ludzi młodych do poparcia tego politycznego projektu, który dając im realne perspektywy rozwoju i realizacji ich potrzeb, uczyniłby go bardziej „sexy". W końcu Śląsk to energia, a energia to młodość. Postawmy na młodość!

❑

Dawid Wowra

Rozmowa „Górnoślązaka"

Czy istnieje coś takiego jak „śląskość"?

Na pytania Łucji Staniczkowej odpowiadają kolejno: prof. Joanna Rostropowicz (Uniwersytet Opolski) i prof. Maria Szmeja (Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie).

Łucja Staniczkowa: Czy istnieje coś takiego jak „śląskość"? Słowniki języka polskiego nie znają takiego pojęcia, korektor pisowni w Internecie podkreśla to słowo jako błędne.

Joanna Rostropowicz: No też mi. A co w tym słowie błędnego? Jeśli istnieje francuskość, polskość, rosyjskość itd., to istnieje również śląskość. Błędny jest w tym względzie *Słownik Języka Polskiego* i korektor pisowni w Internecie.

W Kamieniu Śląskim spotykają się organizacje śląskie wszystkich opcji, niektóre z nich stoją nawet na przeciwnych biegunach. Czy to dobrze?

To bardzo dobrze! Spełnia się moje marzenie, żebyśmy znowu byli jedną wielką rodziną, w której każdy trochę inaczej myśli, a nawet spiera się na przykład z bratem, ale przecież wszyscy stanowią jedność i dbają o interesy nawet tego brata, który inaczej myśli. Przypominam, że Związek Górnośląski w swojej pierwszej deklaracji programowej, którą współtworzyłam, a było to bez mała trzydzieści lat temu, postulował jedność wszystkich ludzi związanych ze Śląskiem. Jasne, wymaga to nieraz ustępstw; ja też trzydzieści lat temu musiałam ustąpić, bo nie wszystko w deklaracji było po mojej myśli. Ale i mnie w niektórych kwestiach musieli ustąpić. Myślę, że dialog i mądre kompromisy są jedyną rozsądną drogą do sukcesu, do celu. Spotkanie u świętego Jacka jest tego przykładem.

Gdyby była możliwość wprowadzenia do Konstytucji RP nowego zapisu, co Pani by proponowała?

Wprowadzić zapis, że Polska jest państwem wielonarodowym.

Dziękuję za rozmowę.

* * *

Łucja Staniczkowa: Czy istnieje coś takiego jak „śląskość”? Słowniki języka polskiego nie znają takiego pojęcia, korektor pisowni w Internecie podkreśla to słowo jako błędne.

Maria Szmeja: Tak. Istnieje coś takiego jak śląskość, podobnie jak kaszubskość, góralskość, kresowość. Nazwy te oznaczają pewne cechy kultury, które wyróżniają ludzi określających się Ślązakami, Kaszubami, Góralami, Kresowianami… W praktyce śląskiej oznacza to, że wśród Ślązaków można znaleźć wspólny rys: na przykład ową stereotypową pracowitość (mimo że pracowici są i ludzie spoza Śląska, a i na Śląsku są lenie), pewną chłodność w relacjach z innymi ludźmi (mimo że emocji nie brakuje), pewien sceptycyzm wobec rządzących (zawsze i wszystkich), religijność (ale nie na pokaz, oraz pamiętając, że niewierzący też są wśród Ślązaków), przywiązanie do regionu (mimo emigrowania).

W Kamieniu Śląskim spotykają się organizacje śląskie wszystkich opcji, niektóre z nich stoją nawet na przeciwnych biegunach. Czy to dobrze?

To dobrze, że w Kamieniu spotykają się różne organizacje śląskie. Tylko przez rozmowy, dialog można się poznać i przybliżyć stanowiska – to wymaga czasu i systematycznych spotkań. Trzeba rozmawiać. Sądzę, że arcybiskup Nossol doskonale potrafi sterować rozmówcami ku sobie nawzajem.

Gdyby była możliwość wprowadzenia do Konstytucji RP nowego zapisu, co Pani by proponowała?

W preambule do Konstytucji zmieniłabym frazę: „my, Naród Polski” na: „my, Obywatele Polski” – to pokaże wieloetniczność, wielokulturowość kraju. Potem konsekwentnie winna być mowa o obywatelach kraju i społeczeństwie polskim, a nie o jednym narodzie.

Dziękuję za rozmowę. ❑

Rozmawiała: Łucja Staniczkowa

Olimpiada Wiedzy o Górnym Śląsku 2017/2018

Temat VII edycji: Walory przyrodnicze i kulturowe jako szansa rozwoju Górnego Śląska (w wymiarze lokalnym lub regionalnym).

Zainteresowanie bliskim sercu regionem – w naszym przypadku Górnym Śląskiem – skłania nas zazwyczaj do pogłębiania wiedzy o jego historii i tradycjach kulturowych, do odwiedzania miejsc ciekawych ze względu na ich walory przyrodnicze lub znajdujące się tam zabytki, poznawania losów i osiągnięć ludzi, którzy w przeszłości przysłużyli się regionowi lub konkretnej miejscowości. Na wszystkie te cenne wartości: walory przyrody ożywionej i nieożywionej, zabytki, tradycje, dorobek literatury, sztuki oraz specyfikę i urodę języka warto jednak spojrzeć także jako na atuty, które mogą przyczyniać się do rozwoju regionu, a także danej miejscowości w jego obrębie.

A zatem: Jakie atuty ma Górny Śląsk? Jakie walory przyrodnicze i kulturowe regionu zawierają w sobie potencjał, który może być wykorzystany do rozwoju? Jaki powinien być nowy obraz regionu, jak go zbudować wykorzystując zastane walory naturalne i dziedzictwo kulturowe?

Na tak postawione pytania powinni odpowiadać nie tylko eksperci. Dobrze, jeśli zabiorą głos także młodzi ludzie.

Mamy nadzieję, że proponowane w VII edycji Olimpiady Wiedzy o Górnym Śląsku tematy badawcze umożliwią jego uczestnikom na wypowiedzenie się w tej ważnej kwestii.

Tematy prac pisemnych do II etapu VII edycji Olimpiady Wiedzy o Górnym Śląsku w roku szkolnym 2017/2018:

I Geografia

Walory przyrodnicze i kulturowe miejscowości / gminy położonej na Górnym Śląsku szansą na jej rozwój w XXI wieku (wizja – projekt rozwoju miejscowości /gminy w najbliższych 10 latach).

Przyjedź na Górny Śląsk! Projekt trzydniowej trasy turystycznej ukazującej piękno zmieniającego się regionu.

Dziś nieużytek – jutro…? Propozycja zagospodarowania wybranego terenu w zgodzie z ideą rozwoju zrównoważonego.

Miejsca przyrodniczo cenne jako atrakcja turystyczna. Propozycja zagospodarowania wybranego obszaru przyrodniczego [nie objętego aktualnie ochroną prawną].

Projekt utworzenia nowego rezerwatu przyrody na obszarze Górnego Śląska.

II Historia i społeczeństwo

Historia dla przyszłości. Jak wykorzystać dorobek mieszkańców do budowania wizerunku górnośląskiego miasta?

Historia życia codziennego Górnoślązaków i jej wykorzystanie w turystyce.

Pałace pamięci. Adaptacje historycznych założeń pałacowo-parkowych w regionie – tendencje, koncepcje, realizacje.

Wielokulturowe społeczeństwo obywatelskie jako szansa rozwoju Górnego Śląska na przykładzie wybranej miejscowości.

Udział w życiu społecznym warunkiem rozwoju demokracji. Badania nad aktywnością społeczną osób fizycznych i osób prawnych (stowarzyszenia, fundacje, NGO itp.) w mojej miejscowości. Stan obecny i perspektywy dla rozwoju miejscowości/regionu.

III Literatura i dialekt śląski

A u nos to sie piyknie godo / U nas się mówi pięknie! Mowa mieszkańców Twojego miasta/Twojej miejscowości – badania własne języka pokolenia dziadków i wnuków. Prognozy dla jej przyszłości i propozycje jej rozwoju.

Konkursy śląskiej mowy/godki na terenie Górnego Śląska. Geneza, stan obecny i perspektywy rozwoju.

O wzgórza, o doliny! / Zielony, boski las… (J. von Eichendorff). Uroda śląskiej przyrody na kartach literatury pięknej. Analiza i interpretacja wybranych tekstów poetyckich czasów dawnych (przed 1945 r.) i współczesnych.

Najlepszy śląski pisarz! Przedstaw twórczość wybranego twórcy, ukazując artyzm jego dzieł na tle tendencji we współczesnej prozie.

Obecność śląskiej mowy w przestrzeni życia publicznego (portale internetowe, T-shirty, gadżety…). Analiza wypowiedzi językowych w perspektywie językoznawczej i socjologicznej.

IV Sztuka i dziedzictwo kulturowe

Zabytki techniki i ślady dawnego przemysłu jako potencjał dla rozwoju ruchu turystycznego (o skali regionalnej, krajowej, europejskiej).

Architektoniczne ikony. Modernizm międzywojenny i powojenny oraz współczesna śląska architektura jako tworzywo nowego obrazu regionu.

Muzyczny Górny Śląsk. Tradycje muzyczne Śląska i tytuł stolicy muzyki dla Katowic jako szansa dla nowego wizerunku regionu.

Śląska sztuka zwana naiwną lub nieprofesjonalną. Czy sława twórców tego kręgu może przynieść pożytek regionowi?

Kolory folkloru – od Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” po regionalne zespoły folklorystyczne. Czy folklor śląski na scenie (muzyka, pieśń, taniec, strój ludowy) może być atrakcyjny dla widzów i czy potrzebny jest regionowi? Badania opinii społecznej.

V Interdyscyplinarne

Wodny świat Górnego Śląska. Gospodarcze, rekreacyjne i kulturowe atuty i możliwości (Kanał Gliwicki, Jezioro Paprocańskie, stawy rybne Żabiego Kraju itp.).

Katowicka Strefa Kultury i Nowe Gliwice. Jak decyzje związane z rewitalizacją terenów poprzemysłowych tworzą szanse rozwoju?

Mitologia i folklor Górnego Śląska. Czy utopce, Skarbnik i Meluzyna i inne straszki mogą pomóc w promocji regionu?

Turystyka literacka jako forma promocji okolicy. Projekt wycieczki literackiej szlakiem pisarza lub bohatera literackiego z Twoich stron.

Miasto przyszłości – wizja rewitalizacji lokalnej gospodarki i tradycji przemysłowych w oparciu o dziedzictwo kulturowe.

Kopalnia możliwości – wykorzystanie potencjału poprzemysłowego Górnego Śląska. ❑

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Śląskie portrety historyczne

Krótka historia Michaela Jary – człowieka, który produkował same szlagiery

Podczas jednej z młodzieżowych debat oksfordzkich Związku Górnośląskiego zastanawiano się nad tym, czy muzyka może stanowić towar eksportowy Górnego Śląska. Zważając na ilość wysokiej klasy instytucji, mnogość zespołów muzycznych, a także artystów, którzy związali swoje losy z tą ziemią (biografie kilku z nich miałam zaszczyt prezentować Wam, drodzy Czytelnicy…) odpowiedź wydaje się oczywista. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Muzyczna płodność Górnego Śląska wynika też z tradycji i kultury tego regionu. Górnicy *na grubie* słuchali harmonijkowych popisów Jana „Kyksa" Skrzeka, *na wierchu* orkiestry górnicze budziły śpiochów w Barbórkowy poranek, a wspólne biesiadowanie i śpiewanie było oczywistym elementem życia tutaj. Zapytacie, po co ten przydługi wstęp, po co pisać o rzeczach oczywistych? Odpowiadam: oczywiste są niestety tylko dla części z nas – wielu ludzi już nie zna lub nie pamięta wspólnych śpiewów i muzykowania, górniczych orkiestr i śląskiego bluesa. Ale to nasza rola, żeby zamiast narzekać, zacząć… śpiewać. Dlatego też dzisiaj będzie mowa o przebojach i muzyku rodem z Siemianowic. Przed państwem król szlagierów, kompozytor muzyki do przeszło 200 piosenek, ponad 130 filmów i musicali, szef własnej orkiestry, dyrygent, twórca wydawnictwa muzycznego z filią w Nowym Jorku, jeden z najbardziej znanych za naszą zachodnią granicą muzyków i specjalistów od swingu: Michael Jary!



No właśnie… Ja też, kiedy kilka lat temu usłyszałam to nazwisko, pomyślałam sobie: A kto to taki? Dlaczego nic o nim nie wiem? Jako siemianowiczanin powinien być znany i promowany w każdej miejskiej szkole. Dopiero zgłębiając biografię tego niezwykle uzdolnionego artysty, zrozumiałam, że został skazany na niepamięć, bo nie wykazał się socjalistyczno-patriotyczną postawą, a na dodatek bratał się z wrogiem systemu. Takim rykoszetem oberwał też katowiczanin Henryk Sławik i wielu innych, których nazwiska dopiero na nowo odkrywamy.

Wracając do naszego bohatera. Urodził się 24 września 1906 roku w Siemianowicach Śląskich (wtedy Laurahütte), przy Richterstrasse 10 (dzisiejsza Sobieskiego) w domu Anny i Hugona Jarczyków. Wiem, że do niedawna ich krewni mieszkali jeszcze w Siemianowicach (a może nadal mieszkają i zechcą się do mnie odezwać?). Ochrzczony w kościele św. Krzyża 30 września 1906 roku, został wpisany do rejestru mieszkańców jako Maksymilian Michał Jarczyk. Mimo że rodzice nie byli zbyt zamożni (mama była krawcową, a ojciec pracował w hucie), chcieli zapewnić pierworodnemu synowi dobry start i wysłali go do przyklasztornej szkoły Misjonarzy Werbistów w Nysie. Tam przebywał od 10. roku życia, ale nie poczuł powołania do życia zakonnego. Odnalazł natomiast miłość i pasję – muzykę. Postanowił więc kontynuować naukę w katowickim konserwatorium. I tak to się zaczęło…



Jako osiemnastolatek dyrygował już chórem w kościele św. Krzyża, dorabiał też jako taper (przygrywając do filmów – kino było jeszcze nieme) i grając w kawiarniach. Komponował własne utwory, które pojawiły się w Radiu Gliwice w 1924 roku. Który osiemnastolatek może pochwalić się takim sukcesem? A to dopiero początek. Młody artysta postanowił kształcić się dalej i w 1929 roku wybrał się na studia muzyczne do berlińskiej Staatliche Hochschule für Musik. Egzamin zdał jako jeden z trzech na trzydziestu kandydatów! Podjął naukę pod okiem samego Igora Strawińskiego; nie ma się co dziwić, że jego talent zaczął rozkwitać, co zaowocowało otrzymaniem prestiżowej Nagrody Beethowenowskiej miasta Berlin w roku 1931. Miał więc 25 lat i świat stał przed nim otworem, a on sam należał już do muzycznej awangardy Berlina. Niestety wiatr historii pomieszał życiorysy wszystkich Niemców i Polaków tego okresu. Kiedy młody Jarczyk bronił dyplomu – a było to na początku 1933 roku – władzę w Niemczech przejmowali właśnie naziści pod wodzą Adolfa Hitlera. Kompozycje Jarczyka okrzyknięte zostały przez przewodniczącego Izby Muzyków Rzeszy „typowym dla bolszewickiej kultury jazgotem polskiego Żyda". A Berlin w tym czasie rozkwitał, co pięknie pokazuje znakomity *Kabaret* z Lizą Minelli w roli głównej. Ale co z naszym bohaterem? Poddał się? Uciekł? Pogrążył w depresji? Nic z tego! Po prostu zszedł do muzycznego podziemia. Zniknął Maksymilian Michael Jarczyk. Pojawił się Michael Jary. Grywał w kawiarniach, klubach i lokalach tanecznych. Porwał go jazz, swing, fokstrot. I to w czasach, kiedy taka muzyka była w Niemczech na cenzurowanym. Nie zrezygnował ze swojej pasji i poszedł pod prąd. Jego popularność rosła.

W roku 1934 na chwilę opuścił Berlin, żeby wystawić w Bytomiu operetkę *Wiceadmirał*, ale zaraz powrócił i rozpoczął przygodę życia – flirt z kinematografią. W 1936 roku skomponował muzykę do dwóch filmów – i tym samym wszedł na nowy etap kariery. To był dobry rok dla Jarego. Okazało się, że w tej samej kamienicy przy Fasanenstr. 50 mieszka znakomity autor tekstów, Bruno Baltz. Nowa znajomość od razu została poddana próbie – Baltz prześladowany przez władze dostał się do więzienia i to właśnie Jary przyczynił się do jego uwolnienia. I tak wątkiem kryminalnym rozpoczęła się współpraca obu artystów, która przyniosła im wielką sławę

i sukces. Rozpoczęło się piosenką z filmu *Schwarzfahrt ins Glück – Czerwony Mak*, śpiewaną przez chilijską piosenkarkę Rositę Serano, a wydaną na płycie Telefunkena w październiku 1938 roku. Na fali sukcesu nasz bohater założył własną orkiestrę: Kammer-Tanzorchester. Rok 1939 przyniósł kolejny szlagier – *Das kann doch einen Seemann nicht erschüttern*, tym razem napisany do filmu Kurta Hoffmanna *Das Paradies des Junggesellen*, a śpiewany – uwaga! – przez trzech znanych aktorów: Heinza Rühmanna, Josefa Siebera i Hansa Brausewettera.

Wojna była w Niemczech postrzegana z zupełnie innej niż w Polsce perspektywy – Michael Jary w czasie jej trwania, pomiędzy rokiem 1939 a 1945, skomponował piosenki do 27 filmów! *Wielka miłość* zgromadziła w kinach dwadzieścia siedem milionów widzów, na pewno w dużej mierze dzięki utworom Jarego *Wiem, że kiedyś zdarzy się cud* i *Od tego świat się nie zawali*, śpiewanym przez gwiazdę Zarah Leander. Artysta był wtedy u szczytu sławy. Komponował własne utwory i aranżował stare przeboje, nagrywał płyty, prowadził orkiestrę. Przeboje wylansowane przez niego nuciły całe Niemcy. To wszystko mogło się skończyć wraz z upadkiem hitlerowskich Niemiec, ale tu pomógł naszemu bohaterowi łut szczęścia. Okazało się, że jeden z polskich oficerów znał Michaela z czasów współpracy z polskimi filmowcami i zapewne cenił jego talent i osobowość. Dzięki takiej znajomości artysta dostał pracę w berlińskim radiu. Jary otrzymał więc służbową legitymację (oznaczoną numerem jeden!), a pierwszy koncert założonej przez niego orkiestry radiowej (liczącej 48 członków) odbył się w dziewiętnaście dni po zakończeniu wojny. Widać, że artysta nie zasypiał gruszek w popiele, pracował z pasją i niespożytą energią. Mimo okropieństwa wojny życie toczyło się przecież dalej. Jary komponował, dyrygował, a nawet założył wydawnictwo muzyczne „Michael Jary Produktion". Współpracował ze znanymi piosenkarzami, a jego utwory znowu stawały się szlagierami. W roku 1960 utwór jego autorstwa zajął drugie miejsce na Festiwalu Eurowizji. To jednak była ostatnia produkcja filmowa Jarego. Artysta wycofał się z filmu, ale dalej komponował. Jego musical *Nicole* trafił w 1963 roku do Gliwic (wystawiony 87 razy!) i na inne sceny wschodniej Europy. Sam Jary odwiedzał Polskę kilkukrotnie – w ramach współpracy filmowej czy teatralnej, dyskretnie pomagając w przygotowaniu własnego musicalu, udzielając wskazówek co do tempa i interpretacji utworów. Arkadiusz Dołęga dotarł do wykonawców polskiej premiery *Nicole*.

– Walczyk, Tysiąc marzeń przygotowywaliśmy w tempie walca, a M. Jary mówi: „Nie, to ma być w tempie walca angielskiego". Zaczęliśmy śpiewać zgodnie z jego sugestiami i to była zupełnie inna, lepsza muzyka. Na ówczesne czasy znakomita rzecz, przepiękne melodie, muzyka. Pamiętam, jak wystawiliśmy Nicole w amfiteatrze w Sopocie – owacje były na stojąco – opowiada Roman Kuczera.

W roku 1969 Michael Jary przyjechał do Siemianowic. Wraz z żoną Christiną i córką Micaelą zwiedzał miejsca związane z historią rodziny. Tak zapamiętała to córka, dzisiaj historyk kina niemieckiego:

– To było ogromne przeżycie dla ojca, kiedy mógł znowu zobaczyć miasto, w którym się urodził i spędził dzieciństwo. Zresztą dla nas też. Mogliśmy wszystko porównać z jego wspomnieniami, które ciągle nam opowiadał.

Ta wizyta odbyła się cicho i bez fanfar. Takie były czasy, że nie można się było chwalić zachodnioniemieckim obywatelem. Do następnych odwiedzin w rodzinnych stronach już nie doszło – po trzecim zawale serca w 1973 roku artysta wycofał się z życia publicznego. Zmarł w Monachium 12 lipca 1988 roku. Ale to nie koniec historii.

W 2002 roku ukazała się książka Andrzeja Gwoździa *Odkrywanie prowincji. Z dziejów X Muzy na Górnym Śląsku*, w której przypomniał on postać wybitnego kompozytora. (A tak na marginesie… Akuszerka, która pomogła Michaelowi przyjść na świat, nazywała się Gwostch. Może to jej potomek przyczynił się do powtórnych narodzin Jarczyka-Jarego? I jak tu nie wierzyć w zbiegi okoliczności…). W stulecie urodzin kompozytora, przypadające w 2006 roku, zorganizowano w Siemianowicach Śląskich uroczystość na cześć Michaela Jarego. Na tę okoliczność, na zaproszenie Małgorzaty Groniewskiej – ówczesnego dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury, przybyła z Niemiec rodzina kompozytora, m.in. jego córka i wnuczka.

– Chyba przez całe życie – w Hamburgu, Monachium czy Szwajcarii – czuł, że nie jest u siebie. W sercu zawsze był Górnoślązakiem – mówiła córka artysty, Micaela.

Zanim więc uroczyście wpiszę Maksymiliana Michaela Jarczyka-Jarego do panteonu wybitnych Ślązaków, pozwolę sobie zaapelować do władz Siemianowic Śląskich o przywrócenie pamięci tego wyjątkowego człowieka. A może w ramach następnej miejskiej imprezy po prostu odświeżyć kilka jego szlagierów i trochę się przy nich pobawić? Bo życie jak wiadomo może być i wesołe i smutne, ale z dobrą piosenką zawsze jest piękne. Czego nucąc sobie pod nosem i Wam, drodzy Czytelnicy, szczerze życzę. ❑

Anita Witek

10 Harcerska Drużyna Żeglarska upamiętnia wydarzenia z przeszłości

Pod koniec sierpnia 10 Harcerska Drużyna Żeglarska wraz z wiceprezydentem miasta Katowice, Waldemarem Bojarunem oraz radnym Rady Miasta Katowice Tomaszem Rokickim, spłynęła Brynicą na trasie z Piekar Śląskich do Katowic z postojem w Siemianowicach Śląskich. Chcieliśmy w ten sposób upamiętnić 95. rocznicę przyłączenia Śląska do macierzy oraz rocznice Powstań Śląskich.

Naszym pojawieniem się w Piekarach Śląskich, nieopodal Dąbrówki Wielkiej, wywołaliśmy poruszenie mieszkańców, którzy z wału rzeki przyglądali się naszym kajakom i kanadyjkom. W trakcie spływu niejednokrotnie słyszeliśmy komentarze mieszkańców śląskich miast na temat czystości wody oraz jej składu chemicznego. Nie zraziliśmy się tym jednak i po czterech godzinach dotarliśmy do celu naszej wyprawy: pod szopienicki pomnik upamiętniający przyłączenie Śląska do Polski, skąd – niczym generał Stanisław Szeptycki – przez most udaliśmy się do naszej stanicy nad akwenem Morawa.

Spływ zapoczątkował cykl wydarzeń mających upamiętnić zbliżającą się wielkimi krokami setną rocznicę przyłączenia Śląska do macierzy. Na tę okazję planowana jest organizacja spływu dla wszystkich chętnych mieszkańców śląskich miast.

Tomasz Kowalski

Komentarze

Czy istnieje śląski logos?

Nie do końca się zgodzę, że nie ma wspólnej śląskiej narracji. Analizując treść zebranych, ponad dziewięćdziesięciu, wywiadów z aktywistami różnych śląskich organizacji, można odnaleźć jej wspólne elementy. Nie jest to oczywiście jedna, spójna opowieść. Jest jednak w wypowiedziach moich rozmówców wiele wspólnych elementów. Bez przynajmniej minimalnej wspólnoty tych opowieści nie moglibyśmy mówić o odrębności Ślązaków. To ta wspólnota narracji konstruuje bowiem śląską tożsamość. Jeśli przeanalizujemy podstawowe elementy, wokół których budowana jest tożsamość: epos, etos, genos, logos i topos, znajdziemy ogniwa wspólnej narracji.

Zacznijmy od **eposu** – mając na myśli poczucie ciągłości między przeszłością a teraźniejszością, pamięć historyczną zapisaną w formie legend i podań, ale także łączące członków grupy poczucie wspólnoty losów. To poczucie wspólnoty losów, chociaż nieco inaczej interpretowanych przez moich rozmówców, łączy wszystkie zebrane przeze mnie narracje – nawet tych, którzy postulują by przestać w nieskończoność nawiązywać do „śląskiej krzywdy" i „Tragedii Górnośląskiej". To oczywiście jest pewna transfiguracja dziejów grupy, taka, by odpowiadała na współczesne jej potrzeby. Gdyby chcieć zbudować jakąś wspólną narrację na temat tego elementu tożsamości, trzeba by wskazywać z jednej strony na fakty, treść tej wspólnoty pamięci, z drugiej zaś na wielość ich interpretacji. To jest, jak sądzę, coś charakterystycznego dla Śląska.

Genosem są ci, co przed nami. Dostojny panteon wspólnych przodków, protoplastów tego, co dziś nazywamy Śląskiem. Świadomość aktu założycielskiego, odrębnego, właściwego tylko nam. O tym mówił prof. Kadłubek. Trzeba pamiętać, że mity pochodzeniowe mają ogromne znaczenie dla grup rekonstruujących swą tożsamość. Jednocześnie nacisk na genos, mity pochodzeniowe, czynią przynależność do grupy kwestią więzów krwi, rozszerzonego pokrewieństwa. Dominacja tego elementu tożsamości, jeśli chcemy budować wspólną śląską narrację, może stanowić problem. To właściwie jest problem, bo w moich wywiadach wyraźnie widać zwolenników takiej genetycznej, pochodzeniowej koncepcji śląskości, w której „prawdziwym Ślązakiem" jest tylko ten, kto ma śląskich przodków. W takim przypadku będzie trudno o włączenie do grupy „nowych Ślązaków". Grupy pochodzeniowe nie są bowiem inkluzywne. Tu widzę w zebranych wypowiedziach elementy wspólnej śląskiej narracji, ale tylko dla wąskiej grupy „etnicznych" Ślązaków, opowieści wykluczającej wszystkich tych, którzy nie spełniają kryterium pochodzeniowego.

Logos – rozumiany w sposób bardziej ograniczony niż ten zaproponowany w tytule dyskusji przez prof. Kadłubka: jako wspólny system komunikacji zarówno werbalnej, jak i niewerbalnej, repertuar symboliczny pozwalający członkom grupy porozumieć się ze sobą, każe zadać pytanie, czy Ślązacy mają dzisiaj wspólną symbolikę. Oczywiście, tak: śląska *fana*, symbolika, kolorystyka są elementami wspólnego symbolicznego uniwersum. Tu jest oczywiście miejsce dla *godki*. W myśl zebranych przeze mnie narracji, to ważny, można rzec, podstawowy element śląskiej tożsamości, etniczny marker. Na tym jednak zgoda się kończy.

Bliski mi w badaniu język Rusinów Zakarpackich posiada kilka gramatyk, co jest powodem silnych podziałów tamtejszej społeczności – tak samo jak i Ślązaków. I w jednej, i w drugiej grupie istnieje spór, który ma dla mnie symboliczny wymiar. Ślązacy kłócą się o literkę „u" z kółeczkiem, a Rusini Zakarpaccy o literkę „jat", obecną w języku staro-cerkiewno-słowiańskim i jej zachowanie lub nie w alfabecie rusińskiego standardu. Niektórzy stwierdzili, że bez „jat" nie będzie żadnej kodyfikacji. Aleksander Dulicienko, przysłuchujący się sporom na temat kodyfikacji języka Rusinów Zakarpackich radził im, żeby zaakceptowali jedną propozycję, nad którą w przyszłości będą pracować, zmieniać ją, modyfikować. Spory o śląską *godkę* są jałowe, a śląscy liderzy powinni dojść do porozumienia. Standard bowiem jest potrzebny przede wszystkim po to, by uczyć *godki* w systemie szkolnym. Śląszczyzna, jak wszystkie małe języki, jest bowiem językiem zagrożonym. Przekaz pokoleniowy zanika. Tak jest we wszystkich małych społecznościach. Języki giną i będą ginąć, a logos jest niezwykle ważny.

Następny istotny wspólny element śląskiej opowieści to **topos** – przestrzeń, a uściślając: specyficzny sposób jej pojmowania. W przypadku moich śląskich rozmówców najbliżej im do tego, jak pojmowany jest *Heimat*. Ale analizując wypowiedzi na temat śląskiego toposu, napotykamy na pewną złożoność, bowiem wiele jest kontrowersji. Moi rozmówcy mają pewien problem i zwykle pytają: „Ale zaraz, który Śląsk?". Narracje były bardzo podobne, jak te zebrane wśród Rusinów Zakarpackich, którzy mówili: „Terytorium jest tam, gdzie są *nasi* ludzie". Jest to charakterystyczne dla grup walczących o uznanie. Część moich śląskich rozmówców mówiło: „Dolny Śląsk tak, ale tam nie ma już *naszych* ludzi. To już nie jest Śląsk, on został już skolonizowany". Mówiąc o grupowym terytorium, Ślązacy pamiętają o zróżnicowaniu poszczególnych części Śląska. Trudno im zbudować wspólną opowieść. Stawiałabym na pokazywanie tej różnorodności. Jest jednak coś wspólnego dla wszystkich narracji. To wspomniany *Heimat*, który – co bardzo ciekawe – jest w różny sposób przez moich rozmówców konstruowany: jako szerszy bądź też węższy. Dla niektórych *Heimat* to dwie, trzy ulice, dla niektórych wieś na Śląsku Opolskim, a dla innych miasto, w którym mieszkają. Jeszcze inni określają *Heimatem* całą przemysłową część regionu. Tutaj są różnice, ale występuje przywiązanie do miejsca, w rozumieniu wspólnoty, w której zaspokaja się wszystkie potrzeby. Tu jesteśmy w domu, tu jesteśmy bezpieczni, jest nam dobrze, miło.

I jeszcze na koniec **etos** – sposób życia, tradycje, zwyczaje. To w dalszym ciągu mniej lub bardziej istotne dla moich rozmówców. Niektórzy z nich deklarują, „myśląc Kadłubkiem" – gdybyśmy chcieli nawiązać do ostatnich tekstów profesora, w których dekonstruuje nieco śląskie tradycje – że chcieliby, aby zniknęły rolady, *abraham*, *tyty* i rodzinność, ale gdyby przyjrzeć się całym narracjom, opowieściom o sobie, rodzinie, okazuje się, że to istotne elementy ich życia. Na poziomie świadomym, Ślązacy są rewolucjonistami, ale na poziomie habitusu – już nie. ❑

Ewa Michna

Autorka jest doktor habilitowaną, socjolożką. Pracuje w Instytucie Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zagadnień mniejszości etnicznych i narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Prowadzi badania na Słowacji, Ukrainie i w Polsce między innymi: Łemków, Rusinów Karpackich i Ślązaków. Najbardziej interesują ją grupy walczące o uznanie i realizowana przez nie polityka tożsamości.

Ignorantia iuris nocet – Nieznajomość prawa szkodzi

Eksmisja – kogo i na jakich warunkach można usunąć z lokalu?

Postępowanie eksmisyjne rozpoczyna się poprzez wystąpienie do Sądu przez osobę uprawnioną z właściwym pozwem lub wnioskiem, w zależności od okoliczności danej sprawy. W tym zakresie możliwe są następujące roszczenia:

- pozew o eksmisję,
- wniosek o nakazanie opuszczenia mieszkania na podstawie *Ustawy z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie* (Dz. U. z 2015, poz. 1390),
- pozew o rozwiązanie stosunku prawnego uprawniającego do korzystania z lokalu i nakazanie jego opróżnienia,
- pozew o nakazanie sprzedaży mieszkania w drodze licytacji,
- wniosek o wszczęcie egzekucji z nieruchomości lub spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu,
- wniosek o wszczęcie egzekucji zobowiązania zawartego w akcie notarialnym, w zakresie opróżnienia i wydania lokalu w trybie art. 777 § 4 *Kodeksu postępowania cywilnego*.

W niniejszym artykule szerzej nakreślę zagadnienia związane z pierwszym z wyżej wymienionych trybem, tj. postępowaniem zainicjowanym pozwem o eksmisję.

Z takim pozwem może wystąpić właściciel, względnie współwłaściciel lokalu mieszkalnego, przeciwko osobie, która zajmuje jego lokal, nie mając do tego tytułu prawnego, tj. na przykład gdy zajęła go bez zgody właściciela, umowa najmu wygasła (wskutek jej wypowiedzenia lub rozwiązania) albo po śmierci głównego najemcy osoby wspólnie w nim zamieszkujące nie mogły wstąpić w stosunek najmu.

Prawo do wystąpienia z pozwem eksmisyjnym przysługuje również spółdzielni mieszkaniowej, w stosunku do osoby, co do której podjęto uchwałę o wygaśnięciu spółdzielczego lokatorskiego prawa do lokalu oraz współlokatorowi wobec innego współlokatora, gdy ten swoim rażąco nagannym postępowaniem uniemożliwia wspólne zamieszkiwanie.

Pozew o eksmisję, który podlega stałej opłacie sądowej w wysokości 200 zł, składa się do Sądu właściwego dla miejsca zamieszkania pozwanego. Z reguły będzie to właśnie lokal, z którego ma być on eksmitowany.

W postępowaniu eksmisyjnym Sąd zawsze bada, czy pozwanemu przysługuje prawo do lokalu socjalnego. Jest to istotne zwłaszcza ze względu na tzw. okres ochronny, który trwa od 1 listopada do 31 marca. W tym czasie bowiem nie można usunąć z lokalu osób, którym nie wskazano innego lokalu w celu przekwaterowania.

Należy jednak pamiętać, iż rzeczonej ochrony pozbawione są osoby, którym Sąd nakazał wyprowadzkę z uwagi na stosowanie przez nich przemocy w rodzinie lub wykraczanie w sposób rażący albo uporczywy przeciwko porządkowi domowemu, czyniąc uciążliwym korzystanie z innych lokali w danym budynku. Ochrona nie przysługuje ponadto osobie, która zajęła lokal bez tytułu prawnego.



Bezpłatne porady prawne... na łamach „Górnoślązaka”!

Masz pytania do prawnika? Zgłoś problem, a my postaramy się udzielić odpowiedzi na naszych łamach.

Pytania prosimy przesyłać na **gornoslazak@zg.org.pl**

LAW & TAX
KANCELARIA ADWOKACKA

Z kolei kategoriami osób, co do których Sąd ma obowiązek orzec o ich prawie do lokalu socjalnego, są:

- kobiety w ciąży,
- małoletni, niepełnosprawni w rozumieniu przepisów *Ustawy z dnia 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej* (Dz. U. z 1998 r. poz. 414, z późn. zm.), ubezwłasnowolnieni oraz osoby, które sprawują nad nimi opiekę oraz wspólnie z nimi zamieszkują,
- obłożnie chorzy,
- emeryci i renciści, jeżeli spełniają kryteria do otrzymania świadczenia z pomocy społecznej,
- osoby mające status bezrobotnego,
- osoby, które spełniają przesłanki określone przez radę gminy w drodze uchwały.

Wskazać w tym miejscu należy, iż zgodnie z ustawową definicją (art. 2 ust. 5 *Ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego* – Dz.U. z 2016 r. poz. 1610) lokalem socjalnym jest lokal nadający się do zamieszkania ze względu na wyposażenie i stan techniczny, którego powierzchnia przypadającego na osobę nie może być mniejsza niż 5 m^2, a w przypadku jednoosobowego gospodarstwa domowego 10 m^2. Może być to lokal o obniżonym standardzie.

Po uzyskaniu wyroku eksmisyjnego opatrzonego klauzulą wykonalności, właściciel może wystąpić do komornika o przeprowadzenie egzekucji w tym zakresie. Przed przystąpieniem do egzekucji wzywa się jednakże osobę eksmitowaną do przymusowej wyprowadzki.

Jeżeli eksmitowanemu nie przysługuje inne mieszkanie, komornik powiadamia o tym gminę właściwą ze względu na miejsce położenia opróżnianego lokalu, która w ciągu pół roku powinna wskazać pomieszczenie tymczasowe. Pomieszczenie to powinno znajdować się w tej samej lub pobliskiej miejscowości, na osobę winno przypadać co najmniej 5 m^2, z doprowadzoną energią elektryczną, zapewniające możliwość ogrzewania oraz zainstalowania urządzenia do przygotowywania posiłków. Dostęp do wody i toalety w takim pomieszczeniu, może znajdować się również poza budynkiem (art. 2 ust. 5a *Ustawy o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego*).

W przypadku gdy gmina, w określonym wyżej terminie, nie wskaże pomieszczenia tymczasowego, komornik kieruje eksmitowanego do noclegowni, schroniska lub innej placówki zapewniającej miejsca noclegowe (art. 1046 *Kodeksu postępowania cywilnego*). ❑

adw. Michał Materowski
LAW & TAX Kancelaria Adwokacka
Materowski Nowak s.c.

Śląskie perełki

Dejcie se pozōr na beboka i heksa w Katowicach!

We wrześniu na katowickich ulicach pojawiły się tajemnicze postacie. Strziga, Utopek, Bebok, Połednica, Heksa i Skarbnik znaleźli swoje miejsce w centrum miasta. Niestety zaledwie dwa dni mogliśmy się cieszyć z nowo otwartego Szlaku Ślonski Godki. Z powodu kradzieży Strzigi oraz zniszczenia Skarbnika inicjatorzy powstania Szlaku postanowili zdemontować ocalałe figurki i skopiować je w postaci odlewów z brązu. Jak zapewniają twórcy Szlaku Ślonski Godki, figur będzie znacznie więcej. Dołączą do nich inne, już niekoniecznie związane ze śląskimi legendami i podaniami: przedmioty, stworzenia czy słodkości. Na razie jednak musimy uzbroić się w cierpliwość.

Szlak Ślonski Godki został otwarty 7 września, a okazją była – przypadająca cztery dni później – 152. rocznica nadania Katowicom praw miejskich przez króla pruskiego Wilhelma I Hohenzollerna.

Każdą z figurek przypisano do miejsca z nią związanego. Utopka trzeba szukać w okolicach Rawy. Heksa rezydowała w pobliżu Teatru Ateneum, Skarbnik w pobliżu Domu Towarowego „Skarbek", Połednica na łąkach w pobliżu NOSPR, a Bebok schował się między Spodkiem a Międzynarodowym Centrum Kongresowym. Skradziona Strziga przyglądała się rozbawionym gościom ul. Mariackiej. Dlaczego właśnie tam? Uzasadnienie można znaleźć w opisie postaci zamieszczonym na stronie www.szlakgodki.eu: „Jak sie na Ślonsku kiedyś komuś zemrzyło, to sie w strziga mog zmiynić. Wylozła potym tako strziga z truły, a bestyjo fest ludziom szkodziła. Lepszy jom było po nocy ni potkać. Ta naszo se znojdła moc kamratów na Mariacki, tam cołko noc loto, a chacharzy. Cołe szczynści, że krwie tam nie pije, yno co inszego".

– Staramy się powiązać w jakiś sposób słowo z miejscem, w którym ma stanąć figurka. Oczywiście zwracamy też uwagę na to, żeby były ustawione w przestrzeniach ciekawych czy ładnych. W naszej wizji miasto i Szlak mają ze sobą wchodzić we wzajemną interakcję. Spacerując i poznając Szlak, można trafić przy okazji na wiele innych atrakcji – tłumaczy Tomasz Gardian z Ogrodów Przedsiębiorczości, które były wraz z katowickim Urzędem Miasta inicjatorem powstania Szlaku Ślonski Godki. Trwają też prace, by statuetek promujących śląskie wyrazy czy postacie było więcej.

– Nie chcę na razie zdradzić, jakie jeszcze słowa zostaną włączone do Szlaku. W najbliższych dniach niektóre zostaną przedstawione na konferencjach prasowych przez sponsorów. W związku z tym, że ostateczne figurki będą tworzone w bardziej tradycyjnych technologiach, ich czas przygotowania się znacznie wydłużył. Mamy nadzieję, że pojawią się jeszcze w tym roku – mówi nasz rozmówca.

Każdy może zadecydować, jakie słowo znajdzie się na Szlaku Ślonski Godki, a także wybrać lokalizację dla figurki. Wystarczy opłacić grafików, produkcję, montaż i promocję. Na każdej postaci znajdzie się również logo lub nazwa sponsora. Stosowna informacja zostanie również umieszczona na materiałach promocyjnych. Pomysłodawcy Szlaku na stronie internetowej apelują o przyłączenie się do akcji „Pomóż nam »zaludnić« Katowice postaciami promującymi śląską kulturę i pozwalającymi bawić się i miło spędzać czas w mieście". W tej chwili to sponsor decyduje o wyborze słowa, ale pomysłodawcy szlaku mają jeszcze inny pomysł.



– My tylko sprawdzamy poprawność i rzeczywiste powiązanie ze Śląskiem. Chcielibyśmy jednak uruchomić jakąś ogólną zbiórkę, rodzaj funduszu, na który każdy mógłby wpłacić dowolną kwotę. Z tego Funduszu powstawałyby figurki wybierane w głosowaniu, gdzie każdy miałby wpływ na to, jakie słowo znajdzie się na Szlaku – mówi nam Tomasz Gardian.

Statuetki są wyjątkowe nie tylko dlatego, że wprowadzają w pełen magii i fantazji świat śląskich podań i legend. Technologia druku 3D, w której zostało wykonanych sześć pierwszych figurek, to coś, co jeszcze niedawno pozostawało w sferze naszej wyobraźni. Jak to wygląda? Najpierw powstał projekt do wybranego, śląskiego słówka. Następnie grafik opracowywał rzuty produkcyjne do modelu trójwymiarowego, które były przetwarzane na projekt trójwymiarowy. Ten następnie trafiał do drukarki 3D. Figurka drukowała się kilka godzin, po czym była obrabiana. Z powstałej rzeźby wykonano formę do odlewu, którą wypełniono stopem metali.

Niestety, dwa dni po uruchomieniu Szlaku doszło już do aktu dewastacji: zniszczono Skarbnika, a Strzigę skradziono. Pomysłodawcy zareagowali błyskawicznie. Szybko zdemontowali pozostałe figurki. Podjęli również decyzję, że dotychczasowe postacie zostaną skopiowane w postaci odlewów z brązu.

– Nie daje to stuprocentowego zabezpieczenia przed kradzieżami, jednak w tej chwili jest to najlepszy materiał. Niestety znacznie wzrosły koszty wykonania figurek oraz wydłużył się czas ich stworzenia. Jesteśmy jednak zadowoleni, że wcześniejsza praca nie poszła na marne. Te stworzone wcześniej wykorzystujemy jako rzeźby, które są konieczne do stworzenia odlewów. Z poprzedniej „ekipy" sześciu figurek trwale zniknęła tylko Strziga. Pozostałe zostały zdemontowane lub odzyskane. Pracujemy też nad pewną niespodzianką na przyszłych „kolekcjonerów" i wandali, ale to na razie tajemnica – mówi Gardian.

Czekamy zatem na powrót dotychczasowych figurek i na kolejne postacie na Szlaku Ślonski Godki. ❑

Mirella Dąbek

Dotychczasowe postacie na *Szlaku Ślonski Godki* (informacja z ulotki „Katowicki Szlak Ślonski Godki" wydanej przez Urząd Miasta w Katowicach):

Bebok – straszy się nim dzieci na Śląsku;

Połednica – demon atakujący ludzi pracujących na polu w samo południe;

Utopiec – magiczna postać mieszkająca w wodzie, lubiąca psocić;

Skarbnik – podziemny duch strzegący skarbów i praw podziemi;

Heksa – czarownica, zajmuje się magią i tajemnymi miksturami;

Strziga – magiczna istota o złym usposobieniu, wysysająca krew z ludzi.


1


2


3


4


5


6

1. Bebok
2. Heksa
3. Połednica
4. Skarbnik
5. Strziga
6. Utopiec

Fotografie ze zbioru Ogrodów Przedsiębiorczości

Rozmowa „Górnoślązaka”

Stopa bezrobocia w Polsce

Z Piotrem Urbaniakiem, zastępcą dyrektora częstochowskiego Urzędu Pracy rozmawia Wioletta Rutkowska.

Jak wynika z najnowszych danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny, tak niskiego bezrobocia jakie mamy obecnie w Polsce, jeszcze nie było. Stopa bezrobocia w czerwcu bieżącego roku wyniosła 7,1 proc. Ostatni raz taki wynik odnotowano w roku 1991, czyli 26 lat temu. Katowice, wraz z Poznaniem, Wrocławiem, Warszawą oraz Sopotem zaliczają się do tych miast, w których występuje najmniejsze bezrobocie. Na drugim biegunie plasuje się województwo warmińsko-mazurskie. Polska znajduje się na 6. miejscu spośród krajów UE pod względem najniższego bezrobocia. Oznacza to, iż klasyfikujemy się niemal w czołówce. Najlepiej z bezrobociem radzą sobie Czechy zaraz po nich Niemcy, Malta, Węgry oraz Wielka Brytania. Niezmiennie krajem o najwyższym wskaźniku bezrobocia pozostaje Grecja.

Wioletta Rutkowska: Z czego Pana zdaniem wynika tak dobra pozycja Polski na tle innych krajów Unii Europejskiej jeżeli chodzi o spadek bezrobocia?

Piotr Urbaniak: Nie jest łatwo w kilku zdaniach opisać całość koniunktury gospodarczej. To pytanie bardziej do ekonomistów, ale postaram się odpowiedzieć. Wynika to zwłaszcza z preferencyjnych warunków dla pracodawców: tworzenia stref ekonomicznych, ulg w podatkach, jak również wielu innych form wsparcia ze strony funduszu pracy realizowanych przez Powiatowe i Wojewódzkie Urzędy Pracy. W mojej dziedzinie należy zwrócić uwagę na mnogość i różnorodność programów skierowanych do pracodawców i osób bezrobotnych. Mamy długofalowe 24-miesięczne formy wsparcia: doposażenie stanowiska pracy, refundacja części kosztów poniesionych na wynagrodzenia. Są też oczywiście działania krótsze: staże, prace interwencyjne, szkolenia, bony zatrudnieniowe, stażowe, zasiedleniowe i szkoleniowe (dla młodych, do 30. roku życia). Na te działania służby zatrudnienia mogą przeznaczać środki pochodzące zarówno z Unii Europejskiej (programy POWER i RPO WSL), jak i krajowe z funduszu pracy. Nie są to małe pieniądze. Odpowiadając więc na pytanie: połączenie wielu czynników i zmiennych skutkuje dobrą sytuacją na rodzimym rynku. Nie sposób nie wspomnieć również o tym, że my, Polacy, jesteśmy po prostu pracowici.

A tutaj na Śląsku? Jak aktualnie wygląda poziom bezrobocia?

Województwo śląskie dobrze wypada na tle Polski. Obecnie stopa bezrobocia wynosi tu 5,6 proc., podczas gdy w kraju jest to 7,1 proc. Nie można tego jednak uogólniać, różnie wygląda to w poszczególnych powiatach. Katowice mają najniższa stopę bezrobocia, bo 2,4 proc., natomiast Bytom 12,5 proc. Są to przykłady skrajne, ale faktycznie różnie kształtuje się to w poszczególnych miastach i powiatach aglomeracji. W Dąbrowie Górniczej jest to 6,8 proc. Można jeszcze spojrzeć na subregiony południowy i północny: w Bielsku Białej stopa bezrobocia wynosi 2,9 proc., w całym powiecie bielskim – 4,6 proc. Natomiast w subregionie północnym miasto Częstochowa ma 5,3 proc., a powiat częstochowski – 9,4 proc. Zależy to przede wszystkim od specyfiki zatrudnienia: liczebności zakładów pracy i ich wielkości.

Strefy Ekonomiczne również odgrywają znaczącą rolę w rozwoju naszego regionu. Jak wiele nowych przedsiębiorstw powstało w ostatnich latach?

W regionie funkcjonuje kilka stref ekonomicznych. Mogę się odnieść do tych, które działają na terenie Częstochowy, gdzie działam zawodowo. Mamy tu podstrefy Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro-Park Mielec. Częstochowa jest dobrym przykładem, że dwie strefy mogą działać w jednym obszarze i nie tylko nie konkurować, ale uzupełniać się. Podstawowe ulgi, jakie daje przedsiębiorcy funkcjonowanie w strefie, to: zwolnienie z podatku dochodowego, od nieruchomości, atrakcyjne uzbrojone grunty z infrastrukturą techniczną, dobra lokalizacja i konkurencyjne koszty prowadzenia działalności. Mogą także liczyć na wsparcie prawne i organizacyjne przy realizacji inwestycji oraz opiekę proinwestycyjną (także ze strony Urzędu Miasta Częstochowy). Warto również wspomnieć o przejrzystej procedurze zakupu gruntów pod konkretną inwestycję. Każda firma, która inwestuje w strefie, deklaruje planowaną liczbę tworzonych miejsc pracy. Na terenach miejskich objętych statusem SSE od czerwca 2014 roku 13 przedsiębiorstw uzyskało pozwolenie na działalność, deklarując jednocześnie stworzenie 748 nowych miejsc pracy. Do 2014 roku pozwolenie na działanie w strefie otrzymały 4 przedsiębiorstwa, tworząc przy tym 1304 nowe miejsca pracy (674 utrzymane miejsca). W sumie utworzono 2052 nowa miejsca pracy. Są to nie tylko nowe przedsiębiorstwa, ale również przedsiębiorcy, którzy przenieśli swoje interesy do SSE.



Ostatnimi czasy częściej mówi się o rynku pracownika, a już nie rynku pracodawcy. Czego młodzi ludzie najbardziej dzisiaj oczekują od pracodawców?

Młodzi ludzie oczekują przede wszystkim wyższych zarobków, często niewspółmiernych do swojego doświadczenia oraz kwalifikacji. Chcą pracować w nienormowanych godzinach, zadaniowo. Jeżeli już godzą się na ścisłe godziny pracy, bardzo źle podchodzą do nadgodzin, cenią swój czas wolny. Strzegą granicy pomiędzy życiem prywatnym i zawodowym. To nie jest korzystne z punktu widzenia pracodawcy, nie można jednak demagogizować. Filozofia czy idea „żyję, żeby pracować” odchodzi do lamusa. Na rynku funkcjonuje już idea „pracuję po to, by żyć” – zwłaszcza w młodym pokoleniu, wchodzącym na rynek pracy. O ile dla przedstawicieli pokolenia 30+ ważna jest umowa o pracę i stabilizacja, to młodsi chętniej godzą się na zatrudnienie na podstawie umów cywilnoprawnych, nie mają tak silnego parcia na stosunek pracy.

A jak to wygląda z perspektywy pracodawcy – czego firmy oczekują od swoich potencjalnych współpracowników? Jaki pracownik jest dzisiaj w cenie?

Podstawową cechą każdego pracownika powinna być chęć do pracy (śmiech). Oczywiście, umiejętności i kompetencje mają zasadnicze znaczenie w zawodach wymagających ich posiadania. Natomiast w branży produkcyjnej liczą się zdolności manualne, a następnie chęć do pracy; czynności specyficznych dla danego stanowiska pracy można się nauczyć. Pracodawcy często proponują pracownikom – ale również kandydatom – szkolenia podnoszące kwalifikacje. Nierzadko w tych szkoleniach pośredniczą Powiatowe Urzędy Pracy.

Jakie są prognozy na przyszłość, jeżeli chodzi o nasze województwo oraz kraj?

Trudno cokolwiek prognozować. Jesteśmy w szczytowej formie, zarówno pod względem spadku bezrobocia, jak i ożywienia gospodarczego. Należy jednak pamiętać – i podpowiada nam to historia – że te czynniki układają się w sinusoidę. Możemy oczekiwać zmiany tendencji zwyżkowych i musimy się na nią przygotować. Jeśli będziemy przygotowani na zmiany na gorsze, to ze zmianami na lepsze tym bardziej sobie poradzimy.

Serdecznie dziękuję za rozmowę. ❑

Rozmawiała: Wioletta Rutkowska

Posłowie – po słowie, po trzy

Co nas czeka jesienią?



Przerwa wakacyjna trwała w tym roku dłużej niż zwykle, z powodu zaplanowanej wymiany systemu informatycznego na sali obrad. Po wakacjach zastaliśmy jednak stare urządzenia do głosowania, podobno nowy system nie działał sprawnie. Ciekawe, czy Kancelaria Sejmu poradzi sobie z tym problemem, bo chyba kończy się gwarancja dla starego systemu.

Oczywiście znacznie bardziej interesujące jest to, w jakim kierunku rozwinie się sytuacja polityczna. Przed przerwą wakacyjną w polityce dokonała się istotna zmiana. Prezydent zawetował dwie ustawy dotyczące sądownictwa, a wcześniej podjął taką samą decyzję wobec ustawy o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, która to miała dać PiS-owi i jego „naczelnikowi" możliwość odwoływania prezydentów i wójtów gmin. Największą zagadką jest więc to, jak dalej będzie sprawował swój urząd prezydent Andrzej Duda. Nie byłem oczywiście nigdy jego fanem ani wyborcą, ale zakładam, że jest na tyle inteligentny, iż ma świadomość, że prezesowi Kaczyńskiemu sprzeciwić można się tylko raz i już wie, że nie będzie jego kandydatem na Prezydenta Polski w kolejnej kadencji.

Jaskółki donoszą, że emisariusze prezydenta jeżdżą po Polsce, odwiedzają np. samorządowców i informują, że tworzy się coś nowego w polityce.

Może więc jesienią będzie ciekawiej niż się spodziewaliśmy…? ❑

Tomasz Głogowski

Organizacje pozarządowe zagrożone



Sejm RP głosami posłów Prawa i Sprawiedliwości przyjął ustawę o Narodowym Instytucie Wolności. To bardzo zła wiadomość zarówno dla tych, którzy od lat z wielkim oddaniem pracują na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, jak i dla tych, którzy korzystają z pomocy i efektów pracy rozmaitych stowarzyszeń i fundacji w naszym kraju.

W Polsce od lat aktywnie działa wiele organizacji pozarządowych, które umiejętnie rozwiązują różnorakie problemy społeczne. Niosą pomoc ludziom chorym, bezdomnym, ubogim i pokrzywdzonym. W wielu dziedzinach wspierają państwo, a w niektórych wręcz je wyręczają. Są to m.in. organizacje pomocowe, opiekuńcze, zajmujące się szeroko problemami kobiet, matek i dzieci, a także takie, które działają na różnych płaszczyznach naszej aktywności: sportowej, edukacyjnej, kulturalnej, społecznej i obywatelskiej. Obawiam się, że ich byt jest teraz mocno zagrożony. Skąd ta obawa?

Na mocy przyjętej ustawy, agencja centralna, rodem z PRL-u zwana Narodowym Instytutem Wolności, będzie w pełni dysponować pieniędzmi dla organizacji pozarządowych. Jej dyrektor samodzielnie, jednoosobowo decydować będzie o przyznaniu lub nieprzyznaniu środków dla określonej organizacji. Istnieje więc ryzyko, że pieniądze trafiać będą w ręce zaprzyjaźnionych politycznie instytucji, kosztem stowarzyszeń i fundacji ideologicznie odległych PiS-owi lub takich, których PiS po prostu nie lubi. Pozbawione dotacji organizacje nie będą w stanie wykonywać zadań, do których zostały powołane. Ich działalność może zostać zahamowana albo wręcz przerwana!

Czy tak powinien wyglądać rozwój społeczeństwa obywatelskiego w Polsce? ❑

Ewa Kołodziej

Likwidują „Chopina"



Moment, w którym PKP ogłasza nowy rozkład jazdy, zawsze wzbudza w nas wielkie emocje. Który pociąg zostanie? Który pojedzie objazdem? Zdarza się jednak, że emocje wywołuje w nas, Polakach, nowy rozkład jazdy ogłoszony przez koleje… czeskie. Emocje tak wielkie, że pisali do mnie w tej sprawie zaniepokojeni czytelnicy „Górnoślązaka".

Już tłumaczę, o co chodzi. Czeski zarządca infrastruktury kolejowej opublikował niedawno projekt kolejnego rozkładu jazdy pociągów. Podobnie jak w całej Europie, ma on wejść w życie w połowie grudnia. Wynika z niego, że od jesieni międzynarodowy pociąg „Chopin" ma ominąć Katowice. „Chopin" skierowany będzie z Czech do Krakowa, a dopiero stamtąd do Warszawy. Z pominięciem Katowic. Tym samym naszą aglomerację pozbawi się bezpośredniego dojazdu do Czech, Austrii i Węgier o tej porze dnia.

Największy problem polega jednak na tym, że „Chopin" jest pierwszym w ciągu dnia pociągiem z Katowic do Warszawy i ostatnim późnowieczornym kursem łączącym stolicę z Górnym Śląskiem. Stracimy zatem dogodne i popularne połączenie. Czy otrzymamy coś w zamian? O tym PKP milczy. Ostateczny rozkład poznamy dopiero za kilka miesięcy. Wierzę, że nie jest jeszcze za późno, by zmobilizować samorząd i mieszkańców i poranne połączenie utrzymać.

Rozkład jazdy kolei jest na tyle ważny dla lokalnych społeczności, w tym mieszkańców wielkich miast, że powinien być szeroko konsultowany, a nie narzucany w formie niespodzianki. Planowania siatki połączeń powinniśmy uczyć się od najlepszych, czyli od Szwajcarów, których kolej jest projektowana sieciowo, a nie w rozbiciu na poszczególne odcinki. Dobre praktyki mają też Niemcy, gdzie mrówczą pracę przy poprawieniu jakości transportu wykonują przewoźnicy landowi. W Nadrenii-Palatynacie w 2010 r. przedstawiono rozkłady jazdy kolei regionalnych na lata 2015-25! I z myślą o nim, przez pięć lat prowadzono wszystkie inwestycje torowe. Niedawno został ogłoszony ogólnoniemiecki program powielający ten model w całym kraju, co ma w konsekwencji podwoić liczbę pasażerów kolei.

Da się? Da się! Ale trudniej jest planować długofalowo, widzieć więcej, niż kolejne wybory czy opowiadać bajki o polskim TGV i Centralnym Porcie Komunikacyjnym. ❑

Monika Rosa

Po naszymu

Kero szkoła?

Idzie na podzim, no to napoczōn sie nowy rok szkolny. Niydowno widzieli my bajtle drałować z tytami do szkołōw. Hań bydōm poznować ślōnsko kultura. Bydōm godać, czytać i szrajbować po naszymu. Rechtory pedzōm im ô wielgich Ślōnzokach. Bydōm uczyć sie niy ino ô Goduli i świyntuj Hyjdli, nale tyż ô ludziach, kere miyszkali zaroz wele nich, a ô kerych mało co sie terozki godo. Bydōm rajzować cōłkōm klasōm do nojgryfniyjszych placōw na Ślōnsku: na Nikisz, na „Guido" abo do Świyrklańca, coby ôbejrzeć wiela ôstało ze „Ślōnskigo Wersalu". Rechtor wytuplikuje im kaj tak naprowdy je Ślōnsk i po jakiymu wojewōdztwo to niy ma jedne i te same, co region. Modsze bajtle bydōm ôblykać ludowe kecki i zopaski i warzyć jednake jodło, jak te, kere piyrwyj warzyły ich starki. Wiynkszym bajtlōm wybildowane rechtory bydōm ôsprawiać ô tajymnicach, kerych tela mo nasz Hajmat. Tedy ôwdy do szule bydōm przijeżdżać ślōnscy pisorze, malyrze i inkse artysty.

Tak bydzie, na zicher. W niyftorych szkołach.



Ryc. Jacek Siegmund

A w inkszych niy. Bajtel, kery przidzie z tytōm, bydzie musioł tuplikować kamratōm po jakiymu dostoł taki maszketny „rożek". Do edukacji regionalnyj bydzie oddelegowano pani Grażyna, kero psinco wiy ô Ślōnsku i blank niy godo po naszymu, nale dyć niy bydzie tego godać Dyrechtorowi. „Pani Grażynko, to formalność, szkoła musi się czymś wykazać, zrobi Pani jakąś akademię na Dzień Górnika…". Na wycieczka bajtle pojadōm niy na żodno ślōnsko gruba, ino do Wieliczki. No i do Krakowa, bo dyć hań je tak gryfnie, niy to, co u nos, kaj niy wejrzysz, ino maras, pra? A można pojadōm zoboczyć zomek w Będzinie? Dyć to je tyż wojewōdztwo ślōnskie, pōdzie to wrazić do sprawozdanio z edukacji regionalnyj. Czwortego grudnia do szule przidzie jakiś hajer, kerego mało fto bydzie suchoł. A, no ja, dwa bajtle, te, kerym sie rozchodzi ô szōstki z polskigo, bydōm ôddelegowane na konkurs godki ślōnskij. Rechtorka znojdzie im tekst do ôsprawianio we Internecu i ôblecze ich we łachy, kere ôblykajōm roz do roku, wiyncyj niy.



A do keryj szkoły bydōm łazić Wasze bajtle? Dejcie pozōr, terozki je na to dobry czas. Spytejcie sie dyrechtorōw jak wyglōndo edukacjo regionalno u Wos. Pogodejcie z inkszymi ôjcami, można bydzie szło naszrajbować jakiś brif do prezydynta abo burgermajstra. Niy dejcie sie przegodać, co to niy ma ważne, bo tak naprowdy to małowiela rzeczy je ważniejszych ôd tego. Eli nasze bajtle terozki we szkołach sie niy nauczōm, co ône bydōm prawe gospodorze naszego Hajmatu, to ani sie niy kapnymy, jak samstōnd popitajōm: do Warszawy, tego gryfnego Krakowa, Londynu, Paryża abo Nowego Jorku. ❑

Marcin Melon

Modlitwa Górnoślązaka

Boże i Ojcze w niebie, przychodzimy do Ciebie w imię Jezusa. Doświadczamy odnowy przez Twojego Ducha Świętego, a mimo to wciąż budujemy mury, które nas dzielą, mury, które utrudniają tworzenie wspólnoty i niszczą jedność. Mamy w myślach, w sercu i w sumieniu te kamienie, z których wznieśliśmy mury, i modlimy się o Twoje przebaczenie i uzdrowienie.

Jednym z kamieni w naszym murze jest brak miłości. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za nasz brak miłości. Pokornie prosimy: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest nienawiść i pogarda. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za naszą nienawiść i wzajemną pogardę. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest fałszywe oskarżenie. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za każde potępianie i wzajemne fałszywe oskarżenia. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest dyskryminacja. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za wszelkie formy wzajemnej krzywdy i dyskryminacji. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest prześladowanie. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za wszelkie formy prześladowania. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest niszczenie wspólnoty. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za niszczenie chrześcijańskiej i każdej innej Twojej wspólnoty. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kultura

Terror w Śląskim Sejmie!

Do wypełnionego wielotysięczną widownią piłkarskiego stadionu zbliża się samolot pasażerski porwany przez terrorystów, którzy chcą doprowadzić do hekatomby. Sztab kryzysowy wysyła myśliwce mające monitorować sytuację. W chwili, gdy porywacze bliscy są realizacji swojego szokującego zamierzenia, jeden z pilotów, Lars Koch, podejmuje decyzję o zestrzeleniu samolotu, by ocalić znacznie większą grupę ludzi kosztem tej mniej licznej. Giną wszyscy pasażerowie i załoga samolotu, ocaleni zostają widzowie. Dochodzi do procesu winowajcy, a przebieg postępowania to właśnie treść spektaklu. Bowiem kolejna premiera Teatru Śląskiego, przygotowana przez dyrektora, Roberta Talarczyka, to sztuka oparta na tekście Ferdinanda von Schiracha (sic!).

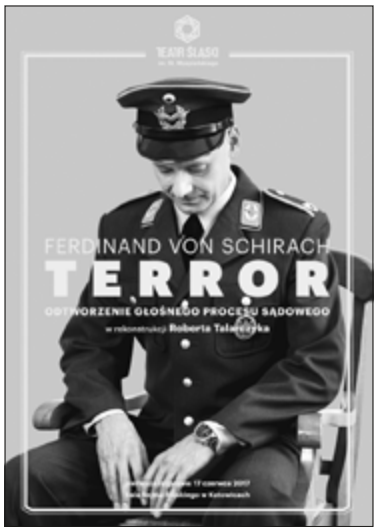

Wymyślona, acz jakże prawdopodobne sytuacja, odgrywana jest w historycznych wnętrzach Sejmu Śląskiego. W części prezydialnej zasiada skład sędziowski, prokurator i adwokat. Przy mównicy staje oskarżony (w tej roli intrygujący Marcin Szaforz). Końcowa mowa prokuratora utrzymana jest w iście amerykańskiej konwencji – oskarżycielka (świetna Katarzyna Brzoska) przechadza się między poselskimi ławami / miejscami dla ławników / widzów (występujemy w obu rolach) i zatrzymuje się gdzieś w okolicach popiersia Karola Miarki i Pawła Stalmacha.

Spektakl ma oczywiście przesłanie uniwersalne – opowiada o lękach, których doświadczają dzisiaj ludzie na całym świecie. Jednocześnie autorzy zapraszają widza do wejścia w rolę sędziego, który ma rozstrzygnąć pomiędzy tzw. większym a mniejszym złem. To założenie sprawia, że zaangażowanie oglądających jest wyjątkowe duże – muszą samodzielnie zdecydować, czy uniewinnić, czy skazać majora lotnictwa. Wyniki głosowania ogłasza sędzia każdorazowo po każdym przedstawieniu, a podsumowanie wyników można sprawdzać na bieżąco na stronie teatru.



Jednak skojarzenia historyczne (nazwisko dramaturga i miejsce spektaklu) uruchamiają scenariusz *historical fiction*. Jak potoczyłaby się debata na temat terroryzmu kilkadziesiąt lat wcześniej, szczególnie wówczas, gdy na Europę (i Śląsk) pada ponury cień faszyzmu? Jak wyglądałaby debata w lokalnym parlamencie, gdyby mogli się w nim spotkać, powiedzmy wiosną 1939 roku, Wojciech Korfanty i Michał Grażyński? Jakimi argumentami by się wymieniali, szczególnie w kontekście dramatycznych wyborów, przed którymi stawali Ślązacy (sterroryzowani lub zindoktrynowani) po obu stronach granicy?

To skojarzenie nie przyszłoby mi na myśl, gdyby nie fakt, iż katowicka scena szykuje się do premiery sztuki o Wojciechu Korfantym, którą przygotowuje znany reżyser filmowy i teatralny. Czy klątwa wisząca nad wizerunkiem śląskiego przywódcy – ciągle brak dobrego o nim dobrego filmu, dobrej powieści – zostanie ściągnięta? O tym przekonamy się pod koniec października, wcześniej zaś możemy wejść do gmachu śląskiego parlamentu, by uwolnić Larsa Kocha od prokuratorskich zarzutów lub je potwierdzić. ❑

Krystian Węgrzynek

Ferdinand von Schirach, *Terror*, tłum. z j. niem. Anna Kierejewska, Zespół Teatru Śląskiego w Katowicach. Sztuka grana w Sali Sejmu Śląskiego, reż. Robert Talarczyk, premiera 17 czerwca 2017

Kamieniem w naszym murze jest nietolerancja. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za akty religijnej nietolerancji. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze są walki polityczne, społeczne i religijne. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za wszelkie walki, które prowadziliśmy przeciwko sobie w Twoje imię. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest odrzucenie. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za odrzucanie innych i życie niezgodnie z naszym wspólnym powołaniem. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest nadużycie władzy. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za nasze nadużycia władzy. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kamieniem w naszym murze jest izolacja. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za samozadowolenie, kiedy izolowaliśmy się od naszych sióstr i braci i od społeczności, w których żyjemy. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Kolejnym kamieniem w naszym murze jest pycha. Łaskawy Boże, miłość Chrystusa przynagla nas do proszenia o przebaczenie za naszą pychę. Pokornie prosimy: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Panie, nasz Boże, spójrz na ten mur, który zbudowaliśmy, a który oddziela nas od Ciebie i od siebie nawzajem. Przebacz nam nasze grzechy. Uzdrów nas. Pomóż nam zburzyć wszystkie mury podziału i uczyń nas jednością w Tobie. Amen. ❑

ks. prof. Arkadiusz Wuwer

Emma

Orzeł i kury

„Pewien człowiek znalazł jajko orła…" – tak zaczyna się bajka *Orzeł królewski* zamieszczona w zbiorze *Śpiew ptaka* Anthony de Mello. I cóż dalej z tym jajkiem? Otóż ów człowiek włożył go do gniazda kurzego i po pewnym czasie wylągł się mały orzełek wraz z innymi kurczętami. Orzełek zachowywał się jak inne kury: żywił się tym, co inne kury, grzebał w ziemi a nawet piał i gdakał. Nauczył się tez troszeczkę latać, niewiele ponad ziemię. Orzeł myślał, ze jest kurą. Pewnego dnia zauważył na niebie wielkiego ptaka, który majestatycznie krążył na tle nieba. Szeroko rozpięte skrzydła i poczucie mocy pozwalały mu osiągać każdą wysokość i docierać do każdego celu, jakiego zapragnął. Nasz orzeł z kurnika patrzył oszołomiony.

– Co to jest? – zapytał kury.

– To jest orzeł, król ptaków – odrzekła kura. – Ale nie myśl o tym. Ty i ja jesteśmy inni niż on.

Umrzemy, wierząc ze jesteśmy kogutami w zagrodzie. W życiu nauczyliśmy się szukać pędraków z głową nisko przy ziemi. Od czasu do czasu zatrzepotać skrzydłami tak, żeby unieść się pół metra nad ziemię.

A co by się stało, gdyby nasz orzeł z kurnika rozpostarł skrzydła na całą szerokość i spróbował naśladować ptaka w górze? Czy wyobrażacie sobie ten jazgot, przeraźliwe gdakanie i pianie przerażonych, obrażonych i rozzłoszczonych kur i kogutów?

Na początku roku szkolnego i przed Dniem Nauczyciela pomyślmy, czy kolejne pokolenie Ślązaków umrze jako kury, czy też rozpozna w sobie królewskiego ptaka… ❑

Emma

Larmo

300



Jest nas wielu, więc więcej możemy. Założenie, które jest nieustanną pokusą w demokracji. Zresztą – szerzej, po prostu w życiu w ogóle. Jest nas wiele, więc mamy rację. Słuszność tego założenia jest proporcjonalnie odwrotna do ilości tych, którzy tak uważają. Im więcej przekonanych o jedynej, słusznej racji, tym większe ryzyko, że wszyscy podążają za ułudą.

Dlatego w demokracji poza wola większością należy respektować prawo mniejszości. Nie chodzi tu o to, aby mniejszość narzucała swój obraz całości większości (wtedy byłaby równie totalna jak rzekomo większość ją ciemiężąca), lecz by prawa mniejszości jej dotyczące były zachowane. Wbrew medialnym przekazom, powtarzanym tu i ówdzie, mniejsze napięcia rodzi ochrona praw mniejszości – nawet wtedy, gdy mniejszość ta jest z pozoru bardziej słyszalna niż wola większości – niż realizacja wyboru większości, która nie respektuje prawa mniejszości. Totalność jest zagrożenie tak dzisiaj, jak i była wczoraj, przedwczoraj: w 1945, w 1939, w 1795 i tak dalej.

Marzy mi się czasem – inny świat. Jest wieczór, a w telewizji (ideowo nie włączam nic, co nazywa się fałszywie telewizją informacyjną) podają, że tłumy w pubach piją piwo i nie trajkoczą o polityce. Rodziny z dziećmi i dziadkami odwiedzają parki. Budzi się wiosna, nadchodzi lato, wkrada się jesień lub panoszy zima.

I wtedy się budzę. Za oknem jedni na drugich, wzajemni napuszczeni, a przy tym szalenie napuszeni, walczą w nie swojej wojnie, w której mogą być jedynie ofiarami, bo zapominają, że wielcy przywódcy toczą swoje wojny, lecz to maluczcy za nich umierają. Nieważne kto mniejszość, kto większość, a kto niezainteresowani. Idziemy po runo nicości, w ciemność, w niebyt. Z każdym akordem tej fałszywej nuty, z każdym uderzeniem wojennego werbla coraz mniej jesteśmy podmiotami, coraz bardziej stajemy się przedmiotami. My, meble. My, stare graty. My, scenografia na polu bitwy. My, pionki na szachownicy. My, warcaby losu.

Bądźcie pochwaleni, wy, szaleńcy. Bądźmy pochwaleni, my, mięso armatnie. Chwała pokonanym. ❑

Krzysztof Kraus



OGŁOSZENIE

Młodzież Józefowca i Wełnowca wzięła udział w konkursach: na grafikę komputerową i fotografię. W konkursie fotograficznym przyznaliśmy trzy nagrody: Piotrowi Gajewskiemu (I miejsce), Agnieszce Oczkowskiej (II miejsce), Agnieszce Kozłowskiej (III miejsce).

W konkursie na grafikę komputerową przyznaliśmy jedną nagrodę. Nagrodę I stopnia otrzymuje Patrycja Muciek z XIV Liceum Ogólnokształcącego. ❑

Zwycięzcom gratulujemy!



Fot. Agnieszka Oczkowska (II miejsce)



Fot. Agnieszka Kozłowska (III miejsce)

Projekt Związku Górnośląskiego we współpracy z Regionalnym Instytutem Kultury w Katowicach i Miejską Biblioteką Publiczną w Katowicach dofinansowany ze środków Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.



Graf. Patrycja Muciek (I miejsce)



Fot. Piotr Gajewski (I miejsce)

Projekt Związku Górnośląskiego we współpracy z Regionalnym Instytutem Kultury w Katowicach i Miejską Biblioteką Publiczną w Katowicach dofinansowany ze środków Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.